

WSZYSTKIE BIZNESY
MARTY LEMPART

BRONILIŚMY KRZYŻA
OD GIEWONTU DO BAŁTYKU

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 5.99 PLN

(z 7m 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakł. 69 416 ind. 32019 #45 (1420) 04/11/2020

⚡ SIEWCY MIERCI



ISSN 1230-4581



9 771230 458008

4 5

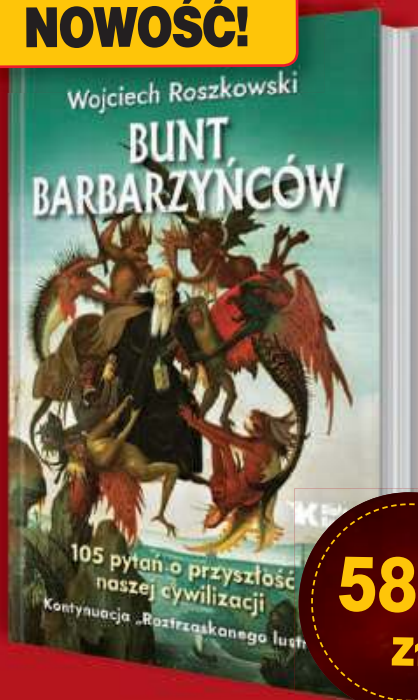


POLECAMY

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

sklep.GazetaPolska.pl

NOWOŚĆ!



**58,00
zł**

**Specjalna cena
dla naszych
Czytelników**

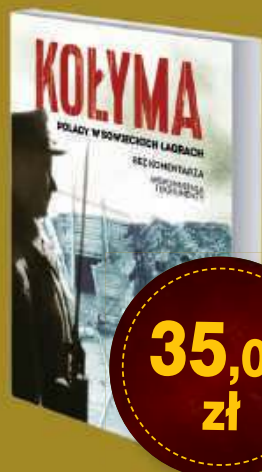
BUNT BARBARZYŃCÓW **105 PYTAŃ O PRZYSZŁOŚĆ NASZEJ CYWILIZACJI**

Czy cywilizacja zachodnia, do której wszak należymy, już upadła? A jeśli tak, to czy będzie w stanie się podnieść i pod jakimi warunkami? Pytania te nurtują wielu ludzi, także wybitnego intelektualistę i świetnego pisarza prof. Wojciecha Roszkowskiego. Autor rozważał je już w skrzącym się imponującą erudycją dziele „Roztrzaskane lustro”, które stało się bestsellerem ubiegłego roku. „Bunt barbarzyńców” jest swoistą kontynuacją tamtej książki, choć został zupełnie inaczej skonstruowany.



**79,00
zł**

ROZTRZASKANE LUSTRO **UPADEK CYWILIZACJI ZACHODNIEJ**



**35,00
zł**

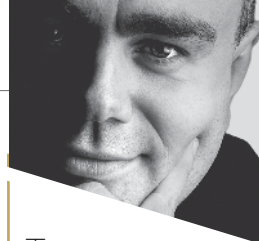
KOŁYMA. POLACY W SOWIECKICH ŁAGRACH

Książka zawiera w większości nigdy nie publikowane drukiem relacje tych, którzy przeżyli białe piekło sowieckich łagrów dalekiej północy. Ze wzruszeniem spisywaliśmy tekst ze starych maszynopisów i odręcznie pisanych świadectw. Publikujemy także reprodukcje listów, pamiątek i dokumenty, które pozostały w archiwach kultywujących pamięć polskiej tragedii łagiernej. Ci, którzy ocalili, opowiadają o obozowym życiu na Kołymie, o dramatycznych zajściach, których byli świadkami i ofiarami. Tragedia odcisnęła na ich życiu krwawe piętno – już na zawsze.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl / +48 722 111 655

Tomasz
Sakiewicz

SĄ RZECZY, DLA KTÓRYCH WARTO COŚ POŚWIĘCIĆ

Przez wiele lat prowadziłem grupę dzieci z upośledzeniem umysłowym. Jeżeli jakiś okres wspominam wspaniale w moim życiu, to na pewno ten. Większość moich ówczesnych podopiecznych już nie żyje.

Niektórzy z nich wbrew opinii lekarzy dożyli dzisiejszych czasów. Zawsze rodziców tych dzieci uważałem za bohaterów. Łatwiej było w latach 80. pójść bić się z ZOMO, przemycać bibułę, niż znosić codzienność w czasach PRL, wychowując kogoś niepełnosprawnego. Ale wśród ludzi z upośledzeniem umysłowym znalazłem wielu przyjaciół. Potrafili takich jak ja uczyć wrażliwości na innych, pokazywali nam, czym jest człowieczeństwo.

Jeżeli dzisiaj zdecydowanie popieram zakaz zabijania dzieci z zespołem Downa czy z innymi niepełnosprawnościami, to przede wszystkim dlatego, że widzę konkretnych ludzi, poznanych w przeszłości, którym dzisiaj państwo zagwarantuje prawo do życia, jak pozostałym.

Nie wiem, czy orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego pojawiło się w odpowiedniej czy nieodpowiedniej chwili. Pewnie nie było dobrego momentu na taką decyzję i zawsze wywołałaby protesty. Ale kiedyś jako społeczeństwo musieliśmy

sobie odpowiedzieć, jaki jest nasz stosunek do ludzi z upośledzeniem. To jest wybór, wybór, który musi nieść koszt, ale czyni nas już innymi ludźmi. Bez względu na cenę, a może właśnie dlatego, że istnieje jakaś cena, wszyscy, którzy stanęli po stronie ludzi upośledzonych, wybrali drogę prawdziwego człowieczeństwa.

Kompletna bezideowość promowana w mediach spowodowała, że młodzież, która szuka systemu wartości, łatwo ulega radykalnym ideologiom.

Wielu z nas martwi widok młodzieży atakującej kościoły, niszczącej pomniki, używającej publicznie obelżywych słów. To jest jakaś porażka systemu wychowawczego. Na tę porażkę byliśmy skazani. Kompletna bezideowość promowana w mediach spowodowała, że młodzież, która szuka systemu wartości, łatwo ulega radykalnym ideologiom. Jeżeli coś chcemy z tym zrobić, musimy zacząć od siebie. Trzeba tworzyć media i promować postawy, które będą dawały rzeczywiste wzorce dla młodych ludzi. Zbyt łatwo młodzi dziennikarze i młodzi działacze polityczni zarażają się koniunkturalizmem. Takie postawy nie będą porywać młodzieży.

Mówię o tym i piszę od lat. Traktowano to jak jakąś oryginalną retorykę. Może teraz dotrze to do decydentów.

Podobno nie stoimy po dobrej stronie historii. Stoimy tam, gdzie stać powinniśmy. A historię tworzą ludzie i lepiej, żeby to byli ludzie sumienia.

GP

Rafał **Zawistowski**



W numerze

WYWIAD NUMERU

16 Wulgarność jako metoda sponiewierania przeciwnika

Z prof. Ryszardem Legutko rozmawia Maciej Kożuszek

KRAJ

09 Ofiar nie wskresimy!

z dr Agnieszką Szarowską rozmawia Jacek Liziniewicz

20 Abortowane dzieci czują ból

Z dr hab. Tomaszem Dangelem rozmawia Grzegorz Wszolek

26 Chińskie działania w Polsce pod lupą służb

Piotr Nisztor

28 Cyberkomando GRU ścigane w USA

Grzegorz Wierchołowski

32 Dziennikarz w areszcie.

Zarzut: zorganizowana grupa przestępcza

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

36 Powtórka spod Krzyża?

Dawid Wildstein

38 Zanim rozpęta się czerwony terror

Witold Gadowski

42 „Za życiem”. Pomoc niepełnosprawnym zamiast frazesów

Krzysztof Wołodźko

46 Takiego ataku na Kościół

w Polsce jeszcze nie było

Leszek Galarowicz

50 Gdy gej uprawia seks, odnosi zwycięstwo

Grzegorz Strzemecki

ŚWIAT

56 Wyborczy chaos w USA

Maciej Kożuszek

62 Italia pod ciśnieniem

Tomasz Łysiak

GOSPODARKA

66 Aktywność ekonomiczna w kształcie „u”

Maciej Pawlak

68 Branża lotnicza na wstecznym biegu

Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

88 Mapa lasów polskich

Jacek Liziniewicz



KRAJ



Broniliśmy Krzyża od Giewontu do Bałtyku

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

34 W INTERNETACH

40 Tomasz P. Terlikowski

40 Jan Pospieszalski

44 Joanna Lichocka

48 Jerzy Targalski

48 Dawid Wildstein

52 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”

52 Jacek Liziniewicz

53 Ryszard Czarnecki

61 ROSJA NA WESOŁO

65 WIEŚCI Z UE

72 KLUBY „GP”

74 KRYMINALNI

79 Tadeusz Płużański

94 KULINARIA



96 MOTO

98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 Marcin Wolski

103 Tomasz Łysiak

104 Katarzyna Gójska

105 Michał Rachoń

KRAJ



Wszystkie biznesy Marty Lempart

Dorota Kania

ŚWIAT



Sputnik-V i „małpia szczepionka”

Antoni Rybczyński

HISTORIA



Uderzenie w termitierę

Tomasz Łysiak



Sprawdza się w każdej sytuacji



ZDALNE
POTWIERDZANIE
TOŻSAMOŚCI



AUTOMATYCZNA WERYFIKACJA
ORYGINALNOŚCI DOWODU
OSOBISTEGO



PODPIS
ELEKTRONICZNY



KORZYSTANIE
Z USŁUG E-URZĘDÓW

Bezpłatna aplikacja eDO App

to najnowszy produkt IT w portfolio PWPW S.A., dostępny dla każdego posiadacza dowodu osobistego z warstwą elektroniczną oraz smartfona z modułem NFC*.

Jest ona prostym i wygodnym sposobem na korzystanie z e-dowodu bez użycia czytnika. Pozwala zdalnie potwierdzić tożsamość własną lub klienta, a także bezpiecznie zawierać umowy i podpisywać dokumenty.

*Dowiedz się więcej na www.edoapp.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jak podał portal Gazeta.pl, kompozytor Wojciech Blecharz, najbardziej znany z tego, że jest gejem, postanowił stworzyć zapis nutowy słowa „wyp...ć”. Cóż, jacy powstańcy, taki Chopin i taka „Etiuda rewolucyjna”.

Jak pisałem tydzień temu, w Poznaniu protestujący pomalowali w wulgarne napisy Pomnik XV Pułku Ułanów Poznańskich, w którym służył chwalebnie mój pradziadek. Odwet przyszedł z niespodziewanej strony – krzywdę swojego przodka, ułańskiego konia znajdującego się na cokole pomnika, postanowił pomścić koń policyjny, który w czasie protestów pod poznańskim Okrąglakiem kopnął Piotra Żytnickiego z „Gazety Wyborczej”, głównego apologetę protestujących. Pomnik Ułana wyczyścili kibice Lecha Poznań. Kwestię postawienia pod Okrąglakiem, w bardzo reprezentacyjnym miejscu Poznania, pomnika konia, który kopnął Żytnickiego, kibice planują podnieść po zakończeniu protestów.

„Gazeta Wyborcza” opublikowała list 27 księży, którzy w momencie, gdy ich współbracia są w Polsce cięci nożami, bici, msze święte przerywane, a na świątyniach pojawiają się wulgarne napisy, zaapelowali, by Kościół „zaprzestał wspierania sił szowinistycznych i ksenofobicznych”, oraz wydali z siebie jeszcze sporo innego współbrzmiejącego z lewackim bełkotu. Fakt, iż pod haniebnym listem podpisało się tylko 27 księży, wskazuje, iż aktywa środowiska postalinowskiego w Kościele, od czasu, gdy zajmowała się nim Julia Brystygierowa (jej syn często gościł na łamach „GW”), drastycznie spadły. Bogu niech będą dzięki! Natomiast zebranie tych 27 księży na jednej liście będzie przez najbliższe lata bardzo przydatne w neutralizacji ich szkodliwej działalności. Czasem biały wywiad oszczędza analitykom skomplikowanej pracy.

Stefan Kisielewski pisał, że wprowadzić niezbyt ładnie nabijać się z nazwisk, niemniej każdy felietonista doświadcza takich sytuacji, w których nie może się przed tym powstrzymać. No więc patrząc na ową listę 27 księży stwierdzam, że przeciwko podziałom wśród Polaków najmoc-



NIE DAMY SIĘ PODZIELIĆ...



...PROTESTUJĄCYM!



Jak podał portal Gazeta.pl, kompozytor Wojciech Blecharz, najbardziej znany z tego, że jest gejem, postanowił stworzyć zapis nutowy słowa „wyp...ć”. Cóż, jacy powstańcy, taki Chopin i taka „Etiuda rewolucyjna”.

„Milcz, nieuku, masz takie pojęcie o Konstytucji, jak świnią o gwiazdach”

Reakcja czytelnika portalu Gazeta.pl na wypowiedź Rzeplińskiego o protestującej kołocie

niej protestuje ks. Jacek Dziel, przeciwko schizmom wobec linii papieża Franciszka ks. Andrzej Luter, przeciwko szczuciu Kaczyńskiego na Niemców ks. Jacek Prusak, a przeciwko nadmiernemu bogaceniu się kleru o. Tomasz Dostatni.

Profesor Andrzej Rzepliński przypomniał sobie zamierzchłe czasy, kiedy był po naszej stronie i często wypowiadał się w moich tekstach w „Gazecie Polskiej”. Dlatego nazywał protestujących hołotą. Reakcja internautów na portalu Gazeta.pl była natychmiastowa. Oto niektóre wypowiedzi: „Milcz, nieuku, masz takie pojęcie o Konstytucji, jak świnia o gwiazdach”, „Nie denerwujmy się, spójrzcie na niego. COVID jest naszym sprzymierzeńcem”, „Nie warto było za takiego durnia protestować te parę lat temu”. Czyli PiS zabrał Trybunał Konstytucyjny sitwie nieuka?

Pamiętacie ten tekst z podstawówki: „Co? G... drogą szło! Owinęło się w papierek i udaje, że cukierek”. Działa na naszym rynku firma, która sprzedaje coś, co w mojej opinii wizualnie przypomina kupę. Ta firma nosi brzydka nazwę Lotte Wedel Sp. z o.o. Kiedyś, zanim komuniści ukradli ją prawowitemu właścicielowi, nazywała się E. Wedel. Bolszewicy zmienili jej nazwę na Zakłady Przemysłu Cukierniczego 22 Lipca. W III RP firmy rzecz jasna nie oddano dawnym właścicielom, tylko rabunkowo sprywatyzowano, po czym zagraniczne koncerny zaczęły kupczyć nią, jak to one mają w zwyczaju, po drodze płacąc jakiś haracz prawowitym właścicielom. Teraz zaś firma Lotte zademonstrowała, że najbardziej ceni sobie bolszewicką część swojej historii, bo „jest organizacją wspierającą różnorodność – także światopoglądową, sprawiedliwe traktowanie, tolerancję”. Chyba nikt z Państwa nie zje już nigdy czegoś, co przypomina wiadomo co? Szczególnie odradzam pisać kupę.



Tak jak nie jemy produktów kupopodobnych, tak też zamykamy co prędzej konto w banku, który zareklamował nam się następująco: „Marka mBank wspiera prawa kobiet i wolny wybór każdej kobiety w sprawach jej dotyczących”. Zapewne wielu z Państwa zrobiło już to po wspieraniu przez mBank syna małżeństwa milicjantów – Owsiaaka, ale zawsze mógł ktoś ten problem przeoczyć.

Dorota Kania zwróciła słusznie uwagę na fakt, że prezesem mBanku jest dawny kumpel Kwaśniewskiego, czołowy spec od reformy gospodarczej Jaruzelskiego oraz jej licznych etapów. Cezary Stypułkowski od 1981 roku był doradcą ministra ds. reform gospodarczych w Urzędzie Rady Ministrów. W 1985 roku został doradcą prezesa Konsultacyjnej Rady Gospodarczej. A w latach 1987–1988 doradcą premiera oraz sekretarzem Komitetu Rady Ministrów ds. Reformy Gospodarczej. Jak myślicie, co taki gość może zrobić z waszymi pieniżkami?

Wszyscy podziwialiśmy w czasie próby postawę kibiców – naszych kolegów, dzieci, czasem wnuków. Wszystkie ekipy, które szczerze określały swoje stanowisko w internecie, zasługują na szacunek. Co nie zmienia faktu, że niektórym zdarzało się błdzić. Zapewne gdy ukaże się ten numer „GP”, sprawy będą już w środowisku kibicowskim bardziej klarowne, ale dla zobrazowania tego zjawiska fragment oświadczenia kibiców Unii Oświęcim: „Mając na uwadze sytuację z innych miast, gdzie profanowano kościoły jak i inne zabytki naszej kultury, postanawiamy zebrać się po cichu i czekać na głupie posunięcia ze strony środowisk lewicowych. Kiedy zaczęliśmy się zbierać na mieście, psy robią klasyczną pokazówkę... jesteśmy pod pomnikiem Orderu Virtuti Militari, którą przebiegała trasa marszu. Kiedy kolumna

ludzi była obok nas, zaśpiewaliśmy »Kobiety, jesteście z wami«, co spotkało się z aplauzem tłumu. Później patrolujemy okolice rynku, ale Panie spisały się na medal i protest przeszedł w pokojowy sposób. Jedyny tęczyowy, który pomylił marsze, pozbył się swojej szmaty. UNIA OŚWIECIM ZAWSZE PO PRAWEJ STRONIE!”. No więc tłumaczymy uczciwie najlepszym z naszych dzieci i wnuków, co i jak...

Wśród kibicowskich oświadczeń jedno wyróżniło się jednoznacznym przekazem, a pochodziło od ekipy starej, choć dalekiej od dawnej potęgi, czyli kibiców Bałtyku Gdynia: „W związku ze strajkami »kobiet«, w dniu dzisiejszym zbieramy się wraz ze środowiskami narodowymi pod Gdynią Kolegiatą z jasnym i krótkim przekazem. Nie będziemy pisać oświadczeń, bo sprawa jest prosta. Prawicowy Bałtyk zawsze po stronie dobra i życia. V. NIE ZABIJAJ!”. **GP**

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



SIEWCY ŚMIERCI ZAPEWNIĄ EUTANAZJĘ SENIOROM



Jacek
Liziniewicz



Hubert
Kowalski

Epidemiolodzy, lekarze i personel medyczny nie mają już wątpliwości – masowe protesty doprowadzą do wzrostu zakażeń koronawirusem. Oznacza to, że w najbliższych tygodniach czeka nas zapaść służby zdrowia, a w związku z tym śmierć tysięcy osób. Choroba najbardziej dotknie osoby starsze.

LEKARZE SĄ PRZERAŻENI

Polska weszła w drugą falę pandemii. W momencie gdy drastycznie zaczęła rosnąć w naszym kraju liczba chorych na COVID-19, ruszyła również lawina protestów społecznych. Manifestacje organizowali przeciwnicy obostrzeń i antywidowcy. Protestowali rolnicy i związki futrzarskie. O ile wpływ tych mniejszych manifestacji mógł się wydawać mniejszy, o tyle w ostatnich kilkunastu dniach wydarzył się koszmar epidemiologa – strajk kobiet z kulminacyjną de-

monstracją w piątek w Warszawie, na którą zjechali się manifestanci z całej Polski. „To jest wojna!” – krzyczą manifestujący. Za dwa tygodnie będą musieli toczyć jednak prawdziwą walkę na śmierć i życie o respiratory dla starszych.

Na błędach innych

Od początku pandemii koronawirusa nie ma wątpliwości, że jego rozprzestrzenianie się jest związane ze skupiskami ludzkimi i gro-

madzeniem się podczas dużych imprez. Tak było u zarania tej epidemii w Wuhan. Mimo że choroba pojawiła się w grudniu, to lawina ruszyła dopiero po tym, jak w Chinach odbył się wiosenny festiwal, na który przybyli Chińczycy z całego świata. To najprawdopodobniej oni wytransferowali wirusa za granicę. W wielu krajach także jesteśmy w stanie wskazać dokładnie, od którego momentu koronawirus doznał znacznego przyspieszenia. Tak było we włoskiej Lombardii, gdzie mecz pomiędzy



Atalantą Bergamo a Valencją stał się „meczem zero”. „To była połowa lutego, nie wiedzieliśmy, że wirus już tu jest. Z tego, co mówią naukowcy, krążył w Europie już w styczniu, więc bardzo prawdopodobne, że 40 tys. kibiców podczas meczu wymieniło wirusa między sobą. Inni spotkali się tego wieczoru w domach, barach i zrobili to samo. Wirus zaczął rozprzestrzeniać się bardzo szybko” – powiedział Giorgio Gori, burmistrz Bergamo. Kilka tygodni potem było już za późno,

a do dzisiaj pandemia we Włoszech zbiera śmiertelne żniwo i kosztowała życie już blisko 40 tys. osób. Podobny przebieg miała w Hiszpanii. Na początku marca, gdy wirus dotarł do Europy, odbyły się masowe manifestacje feministek. Ulicami Madrytu i Barcelony przeszło odpowiednio 120 i 50 tys. osób. Już po tygodniu zaobserwowano geometryczny przyrost zakażeń – 8 marca odnotowano 433 nowe przypadki Covid-19, w kolejną niedzielę, 15 marca – 1729, a po kolejnych

dziesięciu dniach – 9159 zakażeń. W ciągu trzech tygodni od protestów notowana dziennie liczba ofiar śmiertelnych wzrosła 33-krotnie – do 929 zgonów potwierdzonych pod koniec marca. Do dziś umarło tam ponad 35 tys. osób. Jeszcze bardziej przekonujący jest przykład Korei Płd. Kraj ten zareagował jako jeden z pierwszych na świecie i dość szybko uruchomił system wyłapywania potencjalnych ognisk choroby. Jednak ogniskiem okazała się sekta „Kościoła Jezusa Shincheonji”. W ciągu krótkiego czasu zaraziło się tam 5 tys. członków sekty, co jest istotną częścią globalnej liczby 26 tys. zarażonych Koreańczyków (w tym kraju zmarło blisko 500 osób). Dla epidemiologów było oczywiste, że takie skupiska, gdzie ludzie są stłoczeni na małej powierzchni, będą rozsądnikiem wirusa. Guru sekty nie chciał jednak ujawnić danych osobowych członków Kościoła i nie zamierzał współpracować z władzami. Ostatecznie trafił do więzienia. Oskarżono go również o zdefraudowanie ponad 17 mln dolarów. Jedynym przykładem, gdzie manifestacje niekoniecznie wpłynęły na rozprzestrzenienie się koronawirusa, są Stany Zjednoczone. Zdaniem ekspertów, zamieszki związane z morderstwem George’a Floyda nie musiały wpłynąć na dalszy rozwój pandemii, ale mniej więcej od tego czasu krzywa śmierci w USA wzrasta. Czy u nas będzie podobnie po strajkach kobiet?

Epidemiolodzy ostrzegają

Zdaniem prof. Włodzimierza Guta, epidemiologa, organizowanie obecnie jakichkolwiek dużych zgromadzeń jest szczególnie niebezpieczne. Według profesora, dziś w grupie 250 osób można spotkać 1 osobę, która zakaża, ale jeszcze o tym nie wie, co powoduje dalsze rozprzestrzenianie się wirusa. – To problem manifestacji, komunikacji zbiorowej i innych aktywności życia codziennego. Z punktu widzenia sposobów zwalczania epidemii wskazane jest, abyśmy ograniczyli naszą aktywność społeczną. To jednak zależy od postawy ludzi – mówi prof. Gut, podkreślając, że podjęte przez władze działania były jedynymi, które można było w tym czasie wprowadzić. – Obostrzenia muszą zostać zastosowane i przyjęte przez społeczeństwo. Jeżeli nie zostaną przyjęte, to nie przyniosą oczekiwanych

skutków. W takiej sytuacji nawet najsluszniejsze decyzje tracą sens – ocenia epidemiolog. Jak podkreśla, każdego dnia obserwujemy wahania liczby zakażeń. – Do niedawna wzrosty wiązały się z aktywnością sobotnio-niedzielną, co było widoczne w czwartki i piątki. Jeżeli „rekordy” będą widoczne w inne dni, to znaczy, że na wzrost istotnie wpłynęły kolejne zachowania – mówi profesor. – Jeżeli danego dnia widoczny będzie wzrost rzędu 2–3 tys. zakażeń, to oznacza, że nie doszło do istotnej zmiany sytuacji. Przyczyny i skutki nie zmieniły się. Jeśli wyższy, to znaczy, że wpłynęły na to dodatkowe czynniki sprzyjające przenoszeniu wirusa – ocenia profesor, wskazując, że jednym z nich mogą być demonstracje. – Każda składowa ma inną wagę, ale wszystkie są istotne – podkreśla epidemiolog. – Przypomnę, że gdy wiosną mieliśmy do czynienia z prawie powszechnym podporządkowaniem się ograniczeniom, to wówczas doszło do pewnej stabilizacji, wzrost był minimalny. Wtedy baliśmy się wirusa, który docierał do nas z zagranicy. Teraz inne kraje boją się zagrożenia epidemicznego, które może płynąć z naszej strony – mówi prof. Gut, który przypomina, że postawa społeczeństwa jest podstawowym elementem walki z pandemią. Co oznacza dla gospodarki strach przed Polakami i opinia izolowanego kraju, można się tylko domyślać. „Zakotwiczyliśmy w jakimś matriksie. Jeżeli chcemy być zdrowi, musimy zaprzestać robić tego typu rzeczy – usiąść, rozmawiać. To, co się dzieje, to zły sen lekarza, zły sen wirusologa, epidemiologa, ale też zły sen nas wszystkich, dlatego, że jest to, niestety, przeciwko zdrowiu publicznemu” – stwierdził w „Polskim Radiu” Michał Sutkowski z Kolegium Lekarzy Rodzinnych. Rząd w połowie zeszłego tygodnia zaczął apelować o to, aby przestać się gromadzić, bo znacznie wzrosła liczba zarażonych. „Z prognozy dostarczanej nam przez jeden z instytutów (nazwy nie wymienię, bo nie chcę go angażować) po protestach punkt przegięcia krzywej jest wyżej o 5 tys. przypadków dziennie i odsunięty w czasie. Nikt nie zabrania protestów, lecz ta forma ma fatalne konsekwencje” – powiedział Norbert Maliszewski z Centrum Analiz Strategicznych.



Wraz z natłokiem pacjentów może załamać się system opieki zdrowotnej, co z pewnością zwiększy liczbę przypadków śmiertelnych.

Konsekwencje protestów

Medycy są przerażeni perspektywą dalszego rozprzestrzeniania się epidemii. – Pracujemy praktycznie bez przerwy przez kilka dob. Czasami jest możliwość, żeby przespać się godzinę lub dwie. Dopiero po kilku dniach niektórzy idą do domu, bo nie mają już sił. Jesteśmy bardzo wyczerpani – mówi nam pielęgniarka z oddziału zakaźnego w jednym z łódzkich szpitali, która chce zachować anonimowość. – Jest nas mało, niektórzy odchodzą. Nie wytrzymamy, jeśli chorych będzie wciąż przybywać. Nie wyobrażam sobie, że chorych mogłoby być jeszcze więcej, ale to jest niestety bardzo prawdopodobne, ponieważ młodzież obecnie nie obawia się wirusa. Z przerażeniem patrzę na te protesty – mówi z żalem pielęgniarka. – Każdy ma prawo wyrażać swoje poglądy, sprzeciwiać się różnym decyzjom, ale to jest zdecydowanie najgorszy moment. Toczy się walka o życie ludzi. Jeżeli ci protestujący nie boją się, to niech pomyślą o swoich dziadkach, których zarażą. A także o nas, pielęgniarkach, lekarzach, ratownikach medycznych. Możemy być im potrzebni – apeluje kobieta. W podobnym tonie wypowiadają się lekarze. Nie jest trudno prognozować, kto straci na takim obrocie spraw. Chociaż śmiertelność w grupie młodych osób nie jest wysoka, a to właśnie oni głównie protestują na ulicach, to jednak jest kwestią czasu, aż wirus trafi do innych grup społecznych.

Śmiertelność po 61. roku życia jest większa, co jest wynikiem słabszego układu immunologicznego. W sierpniu Ministerstwo Zdrowia ujawniło statystyki z podziałem na wiek. Wśród chorych na COVID-19 80-latków umrze blisko 15 proc. chorych. W kategorii wiekowej 70–79 lat – około 9 proc., a w wypadku osób w wieku 60–69 – 3,6 proc. To dlatego rząd postanowił otoczyć specjalną opieką ludzi starszych, wprowadzając godziny dla seniora i korpus opieki nad osobami starszymi. Trzeba jednak dodać, że statystyki te dotyczą sytuacji sprzed kilku tygodni. Wtedy jeszcze służba zdrowia była wydolna i reagowała niemal natychmiast. Tymczasem za chwilę może się okazać, że wraz z natłokiem pacjentów załame się system opieki zdrowotnej, co z pewnością zwiększy śmiertelność. Jednocześnie upadek opieki lekarskiej doprowadzi do tego, że nie będzie można leczyć chorych na inne choroby. Lekarze głośno mówią, że lawinowy wzrost chorych na COVID-19 jest dziś praktycznie wyrokiem dla ludzi czekających na przeszczepy, chorych na przewlekłe choroby, ale także tych wymagających natychmiastowej opieki. – Zajmie nam lata, aby wrócić do stanu zdrowia społeczeństwa sprzed pandemii. Brawa ucihną, bohaterowie pójdą do domów, a choroby zostaną – mówi nam jedna z lekarek. Nic dziwnego, że wielu lekarzy patrzy na protestujących jako na „siewców śmierci”. I wiedzą, co mówią.

GP

OFIAR NIE WSKRZESIMY!



Jacek
Liziniewicz

„SIEWCY ŚMIERCI”, OPAMIĘTAJCIE SIĘ!

– Za dwa, trzy tygodnie liczba dziennych zachorowań może się potroić, teraz mamy 20 tysięcy zakażonych dziennie i jest to liczba, przy której wydolność szpitali się kończy. Więc sami Państwo sobie odpowiedzcie, jak sytuacja będzie wyglądać, gdy chorych będzie trzykrotnie więcej. Nie mogę wykluczyć, że ciała będą wywożone ciężarówkami – mówi dr **AGNIESZKA SZAROWSKA**, lekarz chorób zakaźnych Dyrekcji CSK MSWiA ds. COVID-19.

Jesteśmy świadkami gwałtownych manifestacji. W wielu miastach w Polsce ludzie wyszli na ulice. Jakich skutków takiego zachowania Polaków spodziewa się Pani w najbliższych tygodniach?

Rozporządzenie Rady Ministrów z 23 października 2020 roku w sprawie określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii wprowadza kolejne, konieczne restrykcje. Dzięki środkom masowego przekazu dotarły one do wszystkich Polek i Polaków. Jeśli chodzi o zgromadzenia publiczne, to przewidziano ich możliwość, ale tylko do pięciu osób, co więcej, prawo nakazuje, by odległość między zgromadzeniami nie była mniejsza niż 100 metrów, zaś ich uczestnicy powinni utrzymywać dystans półtora metra między sobą i oczywiście zakrywać usta i nos. Uczestnicy tych zgromadzeń, nazywanych spacerami, czego już zupełnie nie rozumiem, bo spaceruje się w mieście chodnikiem, nie zaś ulicą, nie stosują się do tych nakazów. W telewizji widzimy tłumy przelewające się przez polskie ulice, tam panuje atmosfera karnawału, ludzie tańczą, nie utrzymują dystansu, zdarza się, że nie noszą maseczek,

ale to tylko zapowiedź pogrzebów za kilka tygodni. Również w ich rodzinach. Za kilka tygodni wyjdą na ulice protestować, bo babcia umarła? Za dwa, trzy tygodnie liczba dziennych zachorowań może się potroić, teraz mamy 20 tys. zakażonych dziennie i jest to liczba, przy której wydolność szpitali się kończy. Więc sami Państwo sobie odpowiedzcie, jak sytuacja będzie wyglądać, gdy chorych będzie trzykrotnie więcej. Nie mogę wykluczyć, że ciała będą wywożone ciężarówkami. I kogo będzie się próbować za to winić? Lekarzy? Rząd?

Dlaczego jest kluczowe, aby ograni-

koronawirusem, tym lepiej. Wtedy po prostu mamy szansę pomóc wszystkim chorym. Będziemy w stanie podpiąć do respiratora każdego, kto takiej pomocy będzie wymagał. Poza tym inne szpitale, te nie jednoimienne i niezajmujące się tylko COVID, będą mogły funkcjonować normalnie. Dzięki temu pacjenci, którzy na przykład złamią nogę czy będą mieli zawał serca, będą mogli liczyć na odpowiednią opiekę. Obecnie Szpitalne Oddziały Ratunkowe są oblegane przez pacjentów, to doprowadza do kolejek i zapychania się systemu. Jeżeli na jednym SOR-ze w moim szpitalu w ciągu doby przyjmowało się 300 osób, to teraz pojawia się ta sama liczba plus dodatkowe osoby zarażone koronawirusem. W związku z tym kolejki się wydłużają, jakość i szybkość opieki spadnie. I dlatego to jest ważne. Uderza to we wszystkich chorych. W kolejkach obok chorych na koronawirusa będą czekać kobiety ciężarne, zawałowcy i ci z udarem. W przypadku takiego wzrostu liczby chorych każda choroba będzie zabijać. Nawet najmniejszy uraz będzie poważny.

Skąd pewność, że protesty i manife-

*80 procent zakażonych przechodzi chorobę bezobjawowo.
Ile takich osób idzie w protestach?*

czyć liczbę zakażeń?

Nasze zalecenia – bo to są zalecenia sformułowane przez lekarzy, a przedstawiane przez rząd – mają doprowadzić do tego, aby dobowy przyrost zakażeń był mniejszy niż teraz. Im mniej zarażonych

stacje przełożą się na wzrost zachorowań?

Wystarczy spojrzeć na historię rozwoju epidemii sprzed sześciu miesięcy. Nikt nie kwestionuje związku pomiędzy lawinowym wzrostem zachorowań w Lombardii po

meczu Atalanty Bergamo w Lidze Mistrzów. Pełny stadion zaowocował w krótkim czasie eksplozją zachorowań, co później doprowadziło do niewydolności służby zdrowia, i nie działo się to w biednym kraju. Podobnie było w Hiszpanii, gdzie ten sam mechanizm się powtórzył po proteście feministek. Znowu kilkanaście dni później miało miejsce załamanie systemu ochrony zdrowia. To wiemy z historii. Do tego znamy biologię wirusa. Wiemy, jak się przenosi, i wiemy, że im więcej osób w jednym miejscu, tym większe ryzyko zarażenia. Ten wirus po prostu tak działa.

Rozmawiamy w momencie, gdy pękła granica 20 tys. zarażonych. Czy spodziewa się Pani przekroczenia kolejnych granic – 30 i 40 tys. chorych dziennie?

Niestety tak. Będzie to skutkiem lekceważenia zaleceń. 80 procent zakażonych przechodzi chorobę bezobjawowo. Ile takich osób idzie w protestach? Tego nigdy precyzyjnie nie da się ustalić, ale skoro od kilkunastu dni zdecydowana większość społeczeństwa stosuje się do zaleceń, a dobową liczbę zachorowań nie tylko nie spada, lecz z każdym dniem wzrasta – mówię to 30 października – to wniosek może być tylko jeden. Dlatego przed kilkoma dniami w jednej ze stacji telewizyjnych powiedziałam, że po ulicach chodzą „siewcy śmierci”, wierzyłam, że może protestujący nie chcąc słuchać przedstawicieli rządu, posłuchają lekarza, który codziennie styka się z umierającymi na COVID-19. To obrazowe stwierdzenie nie zadziałało, dziś jeszcze większe tłumy, w kolejnym dniu z rekordem zachorowań. Jako lekarz mówię stanowcze NIE! politykom zachęcającym do udziału w protestach. Rada Miasta Warszawy przyznała mi w tym roku za walkę z COVID-19 Nagrodę Miasta Stołecznego Warszawy. Pismem z 30 września 2020 roku poinformowano mnie, że w bieżącym roku z uwagi na stan epidemii podjęto decyzję o nieprzeprowadzaniu uroczystości wręczenia nagród: „Nie jest możliwe zapewnienie uczestnikom tego wydarzenia pełnego bezpieczeństwa nawet przy bardzo rygorystycznym przestrzeganiu zasad dystansu społecznego”. Więc sami Państwo widziecie, jaka zachodzi manipulacja.

Jak Pani ocenia wydolność polskiej służby zdrowia i systemu?

Dobiliśmy do granic. To, że nadal jeszcze funkcjonujemy, i to, że nadal udaje się umieszczać chorych na dodatkowych łóżkach i dodatkowych miejscach, to jest zasługa tylko szybkich reorganizacji. Trzeba jednak zaznaczyć, że przestajemy być bezpieczni dla personelu szpitalnego. Jeszcze jakiś czas

temu były śluzy, była odzież ochronna i zabezpieczenia, a teraz coraz częściej pacjenci trafiają na korytarze. To stanowi większe zagrożenie dla personelu. Nie mamy miejsc w salach. Nie mamy miejsc na intensywnych terapiach. Rozstawiamy respiratory na oddziałach internistycznych. COVID leczy chirurgi, ginekolodzy, laryngolodzy i okuliści. Nie mamy tylu internistów i zakaźników,



Jeżeli zwiększy się liczba chorych, a to się właśnie stanie niebawem, będziemy mieli ludzi siedzących pod szpitalami i cisnących się na SOR-ze. My będziemy robić wszystko, by ich ratować, ale nie będzie to łatwe, bo nie będzie możliwości podania im tlenu i podłączenia do respiratora. Będziemy musieli podejmować decyzję, kto ma otrzymać pomoc, a kto ma czekać na wolne miejsca. Dlatego proszę o zaprzestanie protestów, polityków o odpowiedzialność, organizatorów protestów o opamiętanie.

którzy byliby w stanie obsłużyć taki napływ chorych. Wszyscy lekarze musieli się nauczyć prowadzenia takich pacjentów. Nie da się ukryć, że doszliśmy do granicy. Jeżeli zwiększy się liczba chorych, a to się właśnie stanie niebawem, będziemy mieli ludzi siedzących pod szpitalami i cisnących się na SOR-ze. My będziemy robić wszystko, by ich ratować, ale nie będzie to łatwe, bo nie będzie możliwości podania im tlenu i podłączenia do respiratora. Będziemy musieli podejmować decyzję, kto ma otrzymać pomoc, a kto ma czekać na wolne miejsca. Dlatego proszę o zaprzestanie protestów, polityków o odpowiedzialność, organizatorów protestów o opamiętanie. Też jestem kobietą, matką, dlatego uważam, że narażanie innych, szczególnie starszych osób, na śmierć jest złem, któremu ja mówię STOP! Już spotkała mnie fala hejtu, na przykład twierdzenia, że TVP mi płaci. Nie otrzymałam nigdy ani złotówki od TVP ani od Polsat News, który prosił mnie o wypowiedzi, nie odmówię żadnej stacji, która się do mnie zwróci.

Szpitala tymczasowe nie pomogą?

Na pewno dadzą nam niezbędny bufor miejsc. Chodzi o to, aby zapewnić chorym miejsce, gdzie będzie można ich chociażby położyć. Na Stadionie Narodowym dziś mamy 300 miejsc, ale możemy powiększyć ten polowy szpital nawet do 2 tys. łóżek. To jednak tylko miejsca dla chorych. Podobne szpitale powstają w innych miastach. Ale to nie zmieni faktu, że nasze społeczeństwo zmierza ku katastrofie. W marcu zareagowaliśmy fantastycznie. Nikt nie myślał o stratach i gospodarce. Zachowywaliśmy się, jak trzeba. Wtedy jednak mieliśmy 30–40 przypadków na dobę. Teraz będziemy mieli 30 i 40 tys. zakażeń dziennie. A ludzie manifestują, że chcą otwartych restauracji, siłowni czy w tak ważnych sprawach jak kwestia dopuszczalności aborcji. Zalecenia nie mają na celu ograniczania wolności, mają pozwolić nam lekarzom na równą walkę z pandemią, która spadła na nas nagle, nas o COVID na studiach nie uczono, nie zdobywaliśmy doświadczenia w zakresie tej choroby przez lata praktyki. Biznes da się odbudować, prawa i wolności da się w przyszłości wywalczyć. Ale nie da się człowieka wskrzesić.

GP

W telewizji widzimy tłumy przelewające się przez polskie ulice, tam panuje atmosfera karnawału, ludzie tańczą, nie utrzymują dystansu, zdarza się, że nie noszą maseczek, ale to tylko zapowiedź pogrzebów za kilka tygodni. Również w ich rodzinach.

NIE UGNIEMY SIĘ!

„Będziemy bronić każdego kościoła w Polsce jak twierdzy, będziemy bronić wielowiekowej polskiej tradycji, będziemy bronić naszej wiary, będziemy bronić POLSKI”.



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

BRONILIŚMY KRZYŻA OD GIEWONTU DO BAŁTYKU

LEWACCY BOJÓWKARZE, CZERWONE EMERYTKI I TĘCZOWA GIMBAZA DOSTALI TWARDĄ ODPOWIEDŹ

„Pierwszą rzeczą, którą zrobię po przyjeździe do Wilna, będzie to, że rozstrzelam księdza” – mówił Michaił Murawjow „Wieszatiel”, kat powstania styczniowego, chcąc zabić w Polakach nadzieję. Około 3 tysięcy polskich księży zabili Niemcy, w Dachau duchownych poddawano też eksperymentom medycznym. W czasach komunizmu księży mordowano od czasów stalinizmu, a ostatni ginęli w czasie Okrągłego Stołu. Gdy w ostatnich dniach znowu rozpoczęły się napaści na świątynie, patrioci zaczęli znów organizować się przeciwko zbolszewizowanej dzicy. Pierwsi do obrony ruszyli kibice, a za nimi Straż Patriotyczna Klubów „Gazety Polskiej”.

Słowa Jana Pawła II „Brońcie Krzyża od Giewontu do Bałtyku” umieściła na swoim instastory Zofia Klepacka, znakomita polska windsurferka. Nie bez powodu. W Polsce doszło bowiem aż do 22 wtargnięć na msze i 79 uszkodzeń elewacji kościołów, na których znalazły się wulgarne napisy. Takie zdarzenia rzadkie były nawet za komuny, akcja z 3 maja 1982 roku, gdy SB napadła na klasztor sióstr franciszkanek służebnic Krzyża, w którym mieścił się Komitet Prymasowski, i pobiła jego młodych współpracowników, była wyjątkiem. Tym razem do pobicia księdza doszło w Myśliborzu, a w Poznaniu pod kościołem przy ul. Fredry, przy którym znajduje się kamień upamiętniający zamordowanego w stanie wojennym śp. Piotra Majchrzaka, bandyci wspierający totalną opozycję zaatakowali obrońców kościoła nożem. W Wołominie obrońcę pomnika Jana Pawła II pobito przy użyciu pałek teleskopowych.

Niszczono także postumenty, jak pomnik Polskiego Państwa Podziemnego w Warszawie, pomnik Ułana w Poznaniu, a nawet kibicowskie patriotyczne graffiti. „Pokażę wam, jak Polak walczy i umiera” – to były ostatnie słowa bohaterskiego płk. Stanisława Dąbka, który wolał odebrać sobie życie, niż wpaść w ręce Niemców. „Graffiti kibiców Lechii przedstawiające płk. Stanisława Dąbka, dowódcę Lądowej Obrony Wybrzeża we wrześniu 1939 roku, zostało zdewastowane” – poinformował kibicowski portal Stadionowi Oprawcy. „J...ć PiS i resztę prawicowych sk...synów” – napisali na jego twarzy protestujący.

„Ataki bolszewicko-faszystowskich bojówek spod znaku czerwonego pioruna”

Wokół naszych klubów zorganizowana została Straż Patriotyczna Klubów „Gazety Polskiej”. „Jesteśmy świadkami ataków na Kościół bolszewicko-faszystowskich bojówek spod znaku czerwonego pioruna, jakiego używali esesmani. Agresja opętanego, oszalałego tłumu skierowana jest na świątynie, które są napadane, dewastowane i profanowane. Nie możemy na to pozwolić!” – zaapelował przewodniczący klubów Ryszard Kapuściński. Sformułował następujące cele klubów w tej sytuacji: „Będziemy bronić każdego kościoła w Polsce jak twierdzy, będziemy bronić wielowiekowej polskiej tradycji, będziemy bronić naszej wiary, będziemy bronić POLSKI”.

Straż powstała w wielu miastach Polski. – Jej uczestnicy zbierają informacje na temat planów osób, które przyłączają się do Strajku Kobiet, dowiadują się, gdzie zamierzają uderzyć – relacjonowała Beata Dróżdż.

– Pilnujmy Polski, pilnujmy naszego tysiącletniego dziedzictwa narodowego, nie dajmy zmarnować krwi i męczeństwa naszych przodków. Dlatego dziś zwracamy się do wszystkich Polek i Polaków: wesprzyjcie działania Klubów „Gazety Polskiej” – zaapelował wiceprezes PiS Antoni Macierewicz. – Znani z ofiarności i inicjatyw patriotycznych klubowicze „GP” zdecydowali, że z powodu narastającej fali agresji wobec miejsc kultu i duchowieństwa będą pilnować kościołów przed zbezczeszczeniem

i fizycznymi atakami. Wszystkich zachęcam do przyłączenia się! – stwierdził.

Jak działa Straż Patriotyczna? Przewodniczący klubów „GP” w swoich miejscowościach wyznaczają osoby koordynujące działania Straży Patriotycznej, prowadzą ewidencję członków i sympatyków. Poszczególni koordynatorzy kontaktują się z koordynatorem działań na całą Polskę, Winicjuszem Sokółem (tel. 887 887 641) albo Waldemarem Dróżdżem (tel. 605 900 002), kontakt możliwy też pod e-mailem strazpatriotyczna@gmail.com.

Koordynatorzy w poszczególnych miejscowościach na bieżąco zbierają informacje od współpracowników, monitorują wydarzenia w swoich miejscowościach i okolicy, są w stałym kontakcie z proboszczami w parafiach. Wszelkie wydarzenia, próby profanacji należy krótko opisywać, dokumentować (zdjęcia, wideo) i przysyłać na adres: e-mail strazpatriotyczna@gmail.com. Koordynatorzy mogą wyznaczyć obserwatorów, na przykład na Jasnej Górze czy w innych sanktuariach w Polsce.

Kibice: „Szybki jak błyskawica nabrało nowego znaczenia”

Akcje kibiców, którzy pierwsi stanęli w obronie świątyń, również objęły cały kraj. Kibice Lecha Poznań z grupy Wildecy Fanatycy, znanej z kultywowania tradycji Czerwca 1956 (kiedy Wilda odegrała olbrzymią rolę), wraz z innymi osobami przegonili spod poznańskiej katedry dzicz, która dzień wcześniej, manifestując z tęczowymi flagami, pomalowała pomnik Jana Pawła II. Po akcji kibice napisali: „Chronimy dzisiaj Farę i Katedrę przed lewacką hołotą i rozwydrzonymi babsztylami! Można sobie protestować, ale są miejsca święte, są zasady, i takie miejsca wymagają naszej ochrony! Smutne, że wielu wydawałoby się normalnych ludzi akceptuje niszczenie kościołów i pomników, ale zapewniamy: nie pozostaniemy bierni na takie działania! Ręce precz od Kościoła!!!”.

Przed kilkoma kibicami, którzy wyminęli policyjny kordon, uciekła cała manifestacja, która wcześniej wznosiła wulgarne okrzyki i krzyczała „Idziemy po was”. Film z tego wydarzenia zrobił furorę w internecie, a wpisy internautów głosiły: „Bananowe Julki z oskarkami w rurkach w ataku i w odwrocie w 2 minuty i to nie jest skrót akcji”, „Szybki jak błyskawica nabrało nowego znaczenia”, „Gonić tych wykolejeńców spod znaku tęczy!”, „Brawo! Pogonić tych barbarzyńców! Jest akcja, to jest i reakcja”.

Wielu kibiców apelowało, by odłożyć na bok wszystkie spory, gdy atakowane są narodowe świętości: „Brawo, kibice Kolejorza! Pozdrowienia od kibicki Legii Warszawa. Brońmy naszego kraju, naszej Wiary i naszej tradycji przed tą kosmopolityczną lewacką dziczą, rozrabiającą za srebrniki od Sorosa”.

I tak też się stało. Po Poznaniu ruszyli kibice kolejnych miast: Białystok, Tarnów, Legnica, Szczecin, Częstochowa, Gdańsk, Chełm, Jasło, Andrychów, Ząbki, Chełmża. „Jeżeli ktoś myśli, że pod przykrywką walki o prawa kobiet będzie mógł bezkarnie plugawić i bezcześcić historyczne czy święte miejsca w Chełmie,



Protestujący nie cofnęli się przed zakłócaniem nabożeństw.

Kibice: „Smutne, że wielu wydawałoby się normalnych ludzi akceptuje niszczenie kościołów i pomników, ale zapewniamy: nie pozostaniemy bierni na takie działania! Ręce precz od Kościoła!!!”.

jak to miało miejsce w innych miastach, jest w głębokim błędzie. W związku z tym w dniu dzisiejszym zbieramy się w ponad 70 osób wraz z Młodzi Patriotci Chełm i pilnujemy wejść do chełmskich świątyń przed próbami prowokacji czy dewastacji. Nie chodzi tylko o religię, ale też o obronę naszej historii, dziedzictwa i zabytków, których nie pozwolimy profanować” – napisali fani Chełmianki.

„Zbieramy się przed Katedrą (...), aby bronić naszych wartości, widocznych wyraźnie na fladze: Bóg–Honor–Ojczyzna. O protestujących szkoda się dużo rozwodzić – grupa w większości nastolatków, których stać jedynie na skandowanie haseł zza pleców policji. Gdy policji brakło, natychmiast milkli. W Legnicy msza święta bez zakłóceń!” – napisali na swoim profilu kibice Miedzi Legnica z ekipy Stara 1988 Wiara.

Jak wygląda sytuacja w Andrychowie, zrelacjonowała grupa Ultras Beskid Andrychów: „Dzisiejszy »protest« w naszym mieście przebiegł spokojnie, mimo to profilaktycznie o godzinie 15:00 zebraliśmy się w 30 osób sprawdzając, czy komuś czasem wzorem innych miast nie przyjdą do głowy głupie pomysły. Na szczęście protest złożony z około 10 samochodów osobowych jeździ sobie jedynie spokojnie dookoła miasta i jedynie trąbi, licząc zapewne, że zmieni w ten sposób świat. Podsumowując: Andrychów zdał egzamin i oby tak było już zawsze”.

„Jesteśmy apartyjni” – zastrzeżli na swojej stronie Wieczny Raków kibice Rakowa Częstochowa i zrelacjonowali, jak chronili częstochowską katedrę: „Wydarzenia w Częstochowie pokazały wprost, o co chodzi tak naprawdę. Sprzeczne ze sobą hasła skandowane przez tłum w większości zagubionych ludzi są wykorzystywane przez znaną polityczną prowokatorkę, która niejednokrotnie kłamliwie uderzała w nasze środowisko. Dla podpinających się pod akcję lewaków z Antify te protesty to tylko przykrywką do działania i niszczenia tego, co dla nas ważne. Działania, które zaobserwowaliśmy w innych miastach, dzięki m.in. naszemu sprzeciwowi, nie miały wczoraj miejsca pod Katedrą”.

I zapewnili: „Przyzwolenia na lewacką agresję i narrację nie będzie. Historia innych miast i krajów pokazuje wyraźnie, że pod płaszczykiem walki z systemem w imię wzniosłych haseł chodzi o lewicową walkę z wszystkim co normalne, a straci na tym jedynie – mocno już podzielony – naród polski”.

– Kibice powinni zjednoczyć się w godnej obronie kościołów i patriotycznych symboli niezależnie od podziałów klubowych czy politycznych, czy ktoś głosował na PiS czy na Konfederację, czy na kogoś jeszcze innego – zaapelował na portalu Niezależna.pl ks. Jarosław Wąsowicz, znany kibic Lechii, organizator kibicowskich pielgrzymek na Jasną Górę.

Kaczyński: Brońmy kościołów „za wszelką cenę”

Szczególną wściekłość mediów wzbudził fakt, że o obronę kościołów zaapelował prezes PiS Jarosław Kaczyński. Ci sami, którzy wcześniej wykrzykiwali „Wojna!”, tym razem zarzucili mu podżeganie do... wojny.

Prezes PiS i wicepremier powiedział, że ataki na kościoły w Polsce to wydarzenie w historii Polski, „przynajmniej w tej skali, całkowicie nowe”. Zaznaczył, że „musimy bronić polskich kościołów za każdą cenę”. – Wzywam wszystkich członków PiS i wszystkich, którzy nas wspierają, do tego, by wzięli udział w obronie Kościoła, w obronie tego, co dzisiaj jest atakowane i jest atakowane nieprzypadkowo – podkreślił. Jego zdaniem „bardzo często w tych atakach widać pewne elementy przygotowania, być może nawet wyszkolenia”. – Ten atak jest atakiem, który ma zniszczyć Polskę, ma doprowadzić do triumfu sił, których władza w gruncie rzeczy zakończy historię narodu polskiego tak, jak dotąd go żeśmy postrzegali – powiedział Kaczyński.

Jego zdaniem, „dziś jest czas, w którym musimy umieć powiedzieć «nie» temu wszystkiemu, co może nas zniszczyć, ale to zależy od nas, państwa, jego aparatu, ale przede wszystkim zależy od nas, od naszej determinacji, odwagi”.

Piotr Duda: Angażujcie się w ochronę świętości mszy świętych

Podobny apel wystosował lider Solidarności Piotr Duda. – Brońcie naszych kościołów, angażujcie się w ochronę świętości mszy świętych, przeciwdziałajcie profanacjom symboli religijnych i naszych świątyń – zaapelował do członków i sympatyków NSZZ Solidarność. Zachęcił do angażowania się w działania grup chroniących kościoły. – Nie pozwólcie, aby Kościół, na który zawsze mogliśmy liczyć, wobec bezprecedensowych napaści pozostał dzisiaj osamotniony – dodał.

Jak ocenił, „do rangi symbolu urastają profanacje figur Jana Pawła II, dzięki któremu Solidarność powstała, a któremu Polska w drodze do odzyskania niepodległości tak wiele zawdzięcza”. – Niestety, poziom agresji, niespotykany wulgaryzm i napaści fizyczne na księży i uczestników nabożeństw zmuszają nas, katolików, do obrony – stwierdził.

Bąkiewicz: to rewolucja neobolszewicka

Jedną z formacji broniących kościołów jest też Straż Narodowa, którą powołały środowiska bliskie stowarzyszeniu Marsz Niepodległości. – Jesteśmy w trakcie rewolucji lewackiej, rewolucji neobolszewickiej, którą znamy już z krajów zachod-



Sprofanowany przez protestującą tłuszcę pomnik Jana Pawła II.

nych, z Ameryki Południowej. Tam płoną dzisiaj kościoły, katolicy są bici, jest stosowana wobec nich przemoc. Dzisiaj to samo zaczyna się w Polsce – mówił Bąkiewicz na konferencji prasowej, zorganizowanej przed Bazyliką Świętego Krzyża w Warszawie.

Stwierdził też: – Kiedyś myśleliśmy, że nas to ominie. Nie chcemy, żeby te środowiska, które są środowiskami antycywilizacyjnymi, atakowały tutaj nas, Polaków i katolików. Dlatego powołujemy pewien rodzaj samoobrony katolickiej, cywilizacyjnej. Ta organizacja będzie się nazywała Straż Narodowa. GP

KONDOLENCJE

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
wielkiego przyjaciela Polski i Polaków

Attili Szalaiego

redaktora, dyplomaty, tłumacza

Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają koledzy:

dyrektor i pracownicy

Institutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka

WULGARNOŚĆ JAKO METODA SPONIEWIERANIA PRZECIWNIKA

Z PROF. RYSZARDEM LEGUTKO ROZMAWIA MACIEJ KOŻUSZEK

To jest niebywała pokusa dla złej strony człowieka, że znikają dzisiaj wszelkie hamulce w odniesieniu się do przeciwników. Polityka była sferą, gdzie do pewnego czasu w III RP pewne hamulce istniały. Ale w 2005 roku przyszedł Donald Tusk, uruchomił tę lawinę: proszę bardzo, użyjcie sobie, chłopcy, wyżyjcie się, wszystko wolno, a ta fala nas uniesie – mówi prof. Ryszard Legutko, europoseł PiS.

Po ostatniej decyzji Trybunału Konstytucyjnego wybuchły gwałtowne, a momentami wręcz agresywne czy wulgarne protesty. Jakiej jest, zdaniem Pana Profesora, podłoże tak emocjonalnych reakcji? Czy chodzi tylko o sprawę aborcji, czy przyczyny tkwią głębiej?

Sprawa aborcji była tylko okazją. Od początku widać było, że mamy do czynienia z wielką furią, która narasta. Ta furia bierze się z tego, że znie-nawidzona partia jest przy władzy, dobrze sobie radzi, wygrywa kolejne wybory. Sprawa aborcji jest do aktów furiactwa dobrą okazją, bo to temat nośny. Aborcja jest w dzisiejszym świecie rzeczą świętą, wiadomo, że za protestującymi staną opinia międzynarodowa i międzynarodowe instytucje. Symptomatyczne w tym wszystkim jest to, że w całej awanturze w ogóle nie pojawiają się argumenty prawne. Nikt nawet nie próbuje podważać rozumowania, które doprowadziło sędziów TK do takiego orzeczenia. Miara tego, jak daleko zaszła furia, jest pojawiające się żądanie, by orzeczenia TK nie publikować. Jak pamiętamy, jeszcze niedawno publikację orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego uznawano za rzecz absolutnie fundamentalną dla państwa prawa.

Mamy jednak chyba reakcje, które mimo wszystko przekraczają obowiązujące dotychczas granice?

No tak, one oczywiście nakierowane są na partię rządzącą i prezesa Kaczyńskiego, ale też na Kościół i księży. To jest coś, czego w Polsce nie było. Przekroczony został kolejny Rubikon, i to taki, o którym sądziliśmy, że nigdy u nas nie zostanie przekroczony. Do tej pory ataki na księży podejmowali okupanci, ewentualnie władza, która przez okupantów była umieszczona, by zniewolić Polaków. Oczywiście

istniały u nas zawsze jakieś nastroje antyklerykalne, ale wiadomo było, że w trudnych chwilach Kościół jest miejscem, gdzie można się bezpiecznie schować, że autorytet Kościoła może nas chronić. Teraz barbarzyńcy przypuścili szturm nie tylko na Kościół jako instytucję i religię katolicką, lecz także dopuszczają się wandalizmu w świątyniach oraz lżą i fizycznie atakują księży. Jesteśmy świadkami przerażającej zapaści cywilizacyjnej i triumfu emocji najniższych i najbardziej prymitywnych. A poza wszystkim obserwujemy taki poziom masowego zgłupienia, który fatalnie rokuje na przyszłość.

W sprzyjających protestom mediach słyszymy usprawiedliwianie przemocy i wulgarności jako zrozumiałej. Pojawia się uzasadnienie, że aktywuje się ona gdzieś na marginesie, w momentach, gdy komuś puszczają nerwy. Czy to jest margines, czy może jednak – istota tych protestów?

Wulgarność i przemoc są metodą. Celem jest nie tylko zastraszenie, lecz także symboliczne sponiewieranie przeciwnika przez usunięcie wszystkich chroniących go form,

norm i obyczajów. Do księdza przestano się zwracać „proszę księdza”, zaczęto najpierw mówić do niego per „pan”, później per „ty”, a teraz mówi się „ty ch...u”. Religia i Kościół są najodpowiedniejszym miejscem dla podobnie obrzydliwych popisów, jako że to chyba jedyna dziedzina naszego życia, która zachowała pewne decorum. Dlatego wszyscy barbarzyńcy – od bolszewików po feministki – zawsze tam uderzają, bo to co święte traktują jako zagrożenie. Ale wulgarność także pokazuje stan ducha dzisiejszych barbarzyńców, a ten jest odmianą cybizmu. To, co buzowało w głowie Cyby, znajduje się w stopniu mniej lub bardziej rozcieńczonym w głowach dzisiejszych

TYLKO AGRESJA

Ktokolwiek spojrzy na te rozwścieczone i przeklinające twarze na manifestacjach, zrozumie, że rozmowa o człowieczeństwie i odpowiedzialności za drugie życie jest ostatnią rzeczą, na jaką ci ludzie mają ochotę.

rewolucjonistów. Ale syndrom Cyby nad nimi ciąży i jest bardzo groźny.

Mamy też jednak inne zjawisko: polityków czy sprzyjających dziennikarzy, którzy wcale tych emocji nie studzą, a w pewnych momentach wręcz starają się dorównać radykałom w agresji i wulgarności.

Wszystko zaczęło się w 2005 roku za sprawą Donalda Tuska. To on z przedziwną, niemal diabelską skutecznością uruchomił w licznej rzeszy Polaków tę złą część ludzkiej natury. Gdy dziś patrzymy na zachowanie polityków, to widzimy kolejny etap wpojonego wówczas poczucia, że wobec PiS-u i prawej strony nie trzeba się liczyć z nikim i z niczym. Można powiedzieć wszystko i zrobić wszystko. Nikt się nie oburzy, nie ukarze, profesura i artyści się rozczmokają z zachwytem, a gdyby doszło do sądu, to i tak sędzia uniewinni. To jest niebywała pokusa dla złej strony człowieka, że znikają dzisiaj wszelkie hamulce w odnoszeniu się do przeciwników. Polityka była sferą, gdzie do pewnego czasu w III RP pewne hamulce istniały. Ale w 2005 roku przyszedł Donald Tusk, uruchomił tę lawinę: proszę bardzo, użyjcie sobie, chłopcy, wyżyjcie się, wszystko wolno, a ta fala nas uniesie. Z drugiej strony, część polityków tą lawiną chamstwa steruje z wyrachowaniem, starając się znaleźć tę chwilę, kiedy można dolać paliwa. Wiedzą na przykład, w którym momencie trzeba feministkom zamachać czymś odpowiednim przed nosem, aby natychmiast się jeszcze bardziej rozwrzeszczały. U polityków mamy połączenie dwóch tych postaw: z jednej strony są częścią tego szalejącego tłumu obalającego kolejne bariery przyzwoitości, smaku i kultury, a z drugiej strony cynicznie tę okazję wykorzystują, dewastując życie publiczne, paraliżując parlament, a nawet oddając Polskę obcym podmiotom władzy.

Wśród samych protestujących widzimy też zupełną utratę kontroli nad swoimi emocjami. W pewnych momentach przypomina to obrazy z USA po wyborze Donalda Trumpa,

W Polsce dochodzi poczucie jakiejś quasi-arystokratycznej elitarności, które to poczucie charakteryzuje opozycję i jej akolitów. Oni uważają się za tych lepszych, światowych, europejskich, kulturalnych, a o prawej stronie mówią „te chamy”.

gdy jego przeciwnicy oddawali się publicznej histerii na ulicach.

Mamy do czynienia w całym świecie z infantyлизacją życia publicznego. Zresztą trudno się temu dziwić, bo jak patrzymy na kulturę masową, która wszystkich kształtuje, to nie sposób powiedzieć, skąd miałyby się wziąć postawy dojrzałe. Ale te reakcje wynikają też z czego innego. W ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci wytworzył się w świecie zachodnim monopol ideologiczny i polityczny. Wiadomo, jak ma być. Wiadomo, kto ma rządzić. Wiadomo, jakie poglądy są słuszne. To jest to, co nazywa się tym głównym nurtem, obowiązującym zestawem poglądów lewicowych, pod którymi podpisują się też zachodni chadecy, którzy już dawno chadecami być przestali. Unia Europejska jest tego głównego nurtu ucieleśnieniem. Tutaj

nie ma alternatywy, bo obowiązuje jedna linia polityczna. Posługując się analogią z czasów komuny: Front Jedności Narodu. Dla wielu ludzi to jest jak grawitacja, jak powietrze, którym się oddycha, jedyny zestaw poglądów, który jest w ogóle wyobraźalny. Tym ludziom się wydawało, że opanowali świat, że ich poglądy będą panować do końca, do Sądu Ostatecznego. A jak nadejdzie Sąd Ostateczny, to i tak oni będą tam rządzić i wydawać wyroki. Gdy więc nagle pojawia się ktoś, kto te oczywistości podważa, to od razu reagują silnymi emocjami odrzucenia. Dzieje się przecież coś, co nie ma prawa się dziać. Niektórzy płaczą, i to nawet publicznym płaczem zbiorowym, jak to było po wyborze Trumpa. Wtedy również rektorzy uczelni pisali do profesorów, by łagodnie traktowali studentów, bo ci są psychicznie rozbici zwycięstwem Trumpa, nie mogą się skupić na nauce i potrzebują porady psychologów. Inną reakcją jest agresja, wulgarność, atak na instytucje i na przeciwników czy, jak widzieliśmy w przypadku ruchu Black Lives Matter, pospolity wandalizm.

Czy te wszystkie postulaty, takie jak dostępność aborcji, mają być dla nas tak oczywiste, że wyklucza to potrzebę jakichkolwiek argumentów, przekonywania ludzi o innych poglądach?

Proszę zwrócić uwagę, że od dłuższego czasu, pomimo tego że słowa „dialog” i „debaty” odmienia się przez wszystkie przypadki, to tak naprawdę nie mamy już prawdziwej debaty. Zamiast niej prowadzi się różnego rodzaju kampanie. Zamiast debatować, organizuje się akcje propagandowe, pochody, happeningi, społecznościowe harce, a wszystko po to, by się wykrzyknąć i utwierdzić w swoich emocjach.

W Polsce dochodzi poczucie jakiejś quasi-arystokratycznej elitarności, które to poczucie charakteryzuje opozycję i jej akolitów. Oni uważają się za tych lepszych, światowych, europejskich, kulturalnych, a o prawej stronie mówią „te chamy”. Jest to dość groteskowe, bo dzisiaj tą stroną, która „chami” przestrzeń publiczną, ściągają nas w dół, zalewa wulgarnością, faszeruje

idiotyzmami, plugawi język i zatruwa mózgi, jest właśnie główny nurt, ci wszyscy postępowcy, pożał się Boże Europejczycy, te wszystkie feministki i LGBT-owcy, a także dżentelmeni i damy w gronostajach, których kolejny upadek możemy dzisiaj obserwować.

Wracając do sprawy aborcji. Czy nie jest ciekawe to, że w tym całym krzyku i wrzasku właściwie nie pojawiają się żadne argumenty o moralnej stronie aktu, który przecież sam w sobie, niezależnie od naszych poglądów, musi być brutalny, polega na przerywaniu życia? Jeśli ktokolwiek mówi o przemocy, to jest to przemoc tylko pod adresem kobiet, że je ktoś do czegoś zmusza na siłę, odbiera wybór czy wręcz torturuje.

O aborcji się nie dyskutuje, bo chce się doprowadzić do tego, by była traktowana jak prawo. Stąd ukuto to głupawe określenie „prawa reprodukcyjne”. Prawa mają to do siebie, że z nich człowiek się nie musi tłumaczyć. Jeśli ja mam prawo do iluś dni urlopu w roku, to nie muszę się nikomu tłumaczyć, że chcę iść na urlop. Skoro aborcja to prawo kobiety, to też nie musi nikomu tłumaczyć, że chce z niego skorzystać. Takie podejście zmienia sposób myślenia ludzi, bo odciąga ich od rozważania norm, zaś pobudza postawy roszczeniowe w rodzaju: „Ja tego chcę i już, bo mam do tego prawo, a jak nie, to wyp...dalaj”. Ktokolwiek spojrzy na te rozwścieczone i przeklinające twarze na manifestacjach, to natychmiast zrozumie, że rozmowa o człowieczeństwie i odpowiedzialności za drugie życia jest ostatnią rzeczą, na jaką ci ludzie mają ochotę.

Jest tu chyba jakaś dziura w liberalnym postrzeganiu świata. Wszędzie, gdzie to możliwe, jest dążenie do rozszerzania praw, na przykład rozciągania praw człowieka na zwierzęta albo przyznawanie praw obywatelskich imigrantom. Ciągłe szuka się nowych grup, o których prawa chce się walczyć, ale dzieci



Dzisiaj tą stroną, która „chami” przestrzeń publiczną, ściągą nas w dół, zalewa wulgarnością, faszeruje idiotyzmami, plugawi język i zatruwa mózgi, jest główny nurt, ci wszyscy postępowcy, pożał się Boże Europejczycy, te wszystkie feministki i LGBT-owcy, a także dżentelmeni i damy w gronostajach, których kolejny upadek możemy dzisiaj obserwować.

nienarodzone to jedyna grupa, której prawa nikogo na lewicy nie obchodzą.

No tak, bo dzieci nienarodzonych nie widać. Widać duży brzuch kobiety i widać kobietę. Ponieważ tego dziecka nie widać, o jego prawach się nie myśli. W pewnym momencie w USA, już po wyroku Roe vs. Wade [sprawa rozpatrzona na początku lat 70. przez Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych; w jej wyniku aborcja została uznana w USA za legalną przez cały okres ciąży, dając jednak stanom możliwość wprowadzenia regulacji ograniczających możliwość aborcji w drugim i trzecim trymestrze – przyp. red.], był pomysł, by kobiecie, która chce dokonać aborcji, pokazywać zdjęcie tego, co ma w brzuchu. Podniósł się niesłychany krzyk, gorące protesty: tak nie wolno. A protestowano właśnie dlatego, że nagle miało być widoczne to, czego nikt nie miał widzieć. Wtedy trudniej mówić, że to wyłączne prawo kobiety, skoro widać, że w brzuchu ktoś jest i nawet przypomina człowieka.

Jak Pan Profesor patrzy na przyszłość? Czy wobec tego ideologicznego monopolu, który obserwujemy na świecie, jest szansa, by na dłuższą metę bronić w Polsce tych podstawowych wartości?

Bardzo bym sobie tego życzył, by udało się Polskę uchronić od barbarzyństwa. Uważam, że Polska jest jednym z ostatnich miejsc, gdzie jeszcze obecna jest cywilizacja zachodnia we właściwym tego słowa znaczeniu, gdzie jeszcze istnieje wolność, gdzie myśli się o takich rzeczach jak dobro i zło. Widzimy też jednak, że coraz silniejsze jest zagrożenie ideologicznym i politycznym despotyzmem, który na nas naciera z niezwykłą gwałtownością. Trzeba zrobić wszystko, by się temu przeciwstawić, bo jeśli my ulegniemy, to dalej jest już tylko Nowy Wspaniały Świat. Tu się toczy wojna, ale to nie jest wojna polska, to jest wojna o przyszłość świata zachodniego. Musimy przetrwać, licząc, że obecny nurt despotyczny w końcu poniesie klęskę; wiemy jednak, że takie tendencje nie są wieczne. Pytanie tylko, ile jeszcze trzeba będzie czekać i jaka będzie cena przetrwania.

GP



ABORTOWANE DZIECI CZUJĄ BÓL

Z DR. HAB. TOMASZEM DANIELEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Należy przyjąć, na podstawie hormonalno-metabolicznej odpowiedzi na stres, że płody i noworodki urodzone żywo (także w 20.–23. tygodniu ciąży) reagują na hipoksję – niedobór tlenu. Nie można zatem wykluczyć, że dziecko w tym okresie cierpi z powodu duszności – mówi dr hab. Tomasz Dangel, założyciel pierwszego w Polsce Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, specjalista w zakresie anestezjologii i medycyny paliatywnej.

Jest Pan założycielem Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, w ramach którego działa również hospicjum perinatalne. Proponują Państwo alternatywę dla aborcji w przypadku nieodwracalnych wad u dzieci. Jak wiele kobiet rocznie szuka u Państwa wsparcia i pomocy?

W 2018 roku psychologzy hospicjum perinatalnego Poradni USG Agatowa Fundacji WHD udzielili 727 konsultacji w 431 przypadkach rozpoznania wady letalnej. Wynika z tego, że około 400–500 kobiet rocznie otrzymuje tego rodzaju pomoc w naszym ośrodku.

Przychodzą do Państwa matki, którym świat nagle się zawalił. Dowiadują się, że ich dziecko umrze

tuż po porodzie. Co im Pan profesor oferuje? Jak rozmawiać z kobietami, które nie wiedzą, co dalej robić?

Informację o rozpoznaniu przekazuje lekarz. W naszym ośrodku najczęściej prof. Joanna Szymkiewicz-Dangel, która informuje rodziców o możliwości dalszego prowadzenia ciąży w odpowiedniej poradni, postępowaniu po porodzie i opiece paliatywnej. Podczas tej rozmowy obecny jest psycholog, który potem zostaje z rodzicami i udziela im konsultacji. Psycholog szczegółowo omawia możliwe scenariusze dalszego postępowania i pomaga w poradeniu sobie z reakcją emocjonalną.

Pan Doktor jest uznanym anestezjologiem, ekspertem w pediatricznej

opiece paliatywnej. Co by Pan odpowiedział tym zwolennikom aborcji, którzy usiłują nas przekonać, że płód to nie człowiek i w związku z tym usunięcie go jest zabiegiem humanitarnym, ponieważ nie odczuwa bólu?

Że brak jest konsensusu w kwestii, od którego tygodnia ciąży dziecko może odczuwać ból. Kanwaljeet Anand, ekspert w tej dziedzinie, twierdzi, że układ nerwowy osiąga dojrzałość wystarczającą do odczuwania bólu w 20. tygodniu ciąży. Pogląd ten jest kwestionowany przez innych autorów, którzy przyjmują za umowną granicę 24. tydzień ciąży. Istnieje także pogląd określający próg dojrzałości układu nerwowego wystarczający do percepcji bólu na 15. tydzień ciąży.

Problem odczuwania bólu przez płód lub wcześniaka ma znaczenie w przebiegu tzw. chirurgicznego przerwania ciąży, gdy dochodzi do uszkodzenia tkanek dziecka. Natomiast w przypadku przerwania ciąży metodą farmakologiczną wcześniak umiera wskutek niedojrzałości płuc i niewydolności oddechowej. Ta sama sytuacja występuje podczas poronienia naturalnego. Należy zatem rozpatrywać zdolność dziecka do odczuwania duszności, stresu i cierpienia.

Polscy eksperci Wojciech Walas i Andrzej Piotrowski wyrazili następującą opinię: „Szczególny problem stanowi zagadnienie znieczulenia płodów poddawanych aborcji pod koniec drugiego trymestru ciąży. Fakt, że płód nie jest zdolny do samodzielnego życia, nie oznacza, że nie odczuwa bólu lub innych form cierpienia. Wobec tego uzasadnione jest stosowanie u ciężarnej metod walki z bólem zapewniających także znieczulenie płodu (na przykład podaż opioidów). Ci sami autorzy zwracają uwagę na specyficzne cechy percepcji bólu przez noworodki, które mają w pełni rozwinięte struktury odpowiedzialne za odczuwanie bólu, nie mają natomiast rozwiniętych systemów obrony przed nim oraz w porównaniu ze starszymi dziećmi charakteryzują się mocniej wyrażoną odpowiedzią hormonalną i metaboliczną na bodźce bólowe”.

Czyli istnieje prawdopodobieństwo wystąpienia duszności u abortowanego płodu.

Z całą pewnością wcześniaki urodzone w terminie 20.–24. tygodnia ciąży nie mogą samodzielnie przeżyć z powodu niedojrzałości płuc, który objawia się jako tzw. zespół RDS. Angielski termin respiratory distress syndrome of newborn (RDS) w języku polskim tłumaczony jest jako „zespół zaburzeń oddychania noworodka”, co nie oddaje znaczenia słowa distress, będącego synonimem cierpienia. Słowo „dystres” jest używane w języku polskim i oznacza szkodliwą dla organizmu reakcję na stres. Zatem właściwe tłumaczenie angielskiego terminu powinno brzmieć: „zespół oddechowego dystresu noworodka”, ponieważ wykazano obec-

ność hormonalnej i oksydacyjnej, szkodliwej reakcji stresowej u noworodków z tym zespołem.

Duszności, definiowanej jako subiektywne doznanie, u umierającego noworodka nie można stwierdzić przy pomocy istniejących metod pomiarowych. Należy jednak przyjąć, na podstawie hormonalno-metabolicznej odpowiedzi na stres, że płody i noworodki urodzone żywo (także w 20.–23. tygodniu ciąży) reagują na hipoksję – niedobór tlenu. Nie można zatem wykluczyć, że dziecko w tym okresie cierpi z powodu duszności. Proponujemy, aby dziecko takie, zgodnie z etyką lekarską, mogło otrzymać leczenie paliatywne, podobnie jak starsze dzieci, które w czasie intensywnej terapii lub w fazie terminalnej nieuleczalnej choroby odczuwają duszność.

W jaki sposób można pomóc medycznie takim dzieciom?

U skrajnych wcześniaków, poddawanych intensywnej terapii, zaleca się stosowanie metod mających na celu zmniejszenie ich dys-tresu, czyli odpowiedzi hormonalno-metabolicznej podwzgórza, przysadki i nadnerczy. W tym celu stosuje się silnie działające opioidy, na przykład morfinę lub fentanyl.

Zabezpieczenie dziecka przed dusznością i stresem można osiągnąć, podając matce podczas sztucznego poronienia dożylnie fentanyl, który jest transportowany przez łożysko i zapewnia znieczulenie jej i dziecku, albo podając ten sam lek dziecku drogą donosową po poronieniu, jeżeli przejawia ono oznaki życia.

Opisano zastosowanie tzw. analgezji kontrolowanej przez pacjenta (ang. patient-controlled analgesia, PCA) podczas zabiegu przerwania ciąży. Metoda ta polega na podawaniu fentanylu samodzielnie przez matkę, która naciska odpowiedni przycisk, uruchamiający automatyczną strzykawkę lub pompę infuzyjną. Lek przeciwbólowy zostaje natychmiast wstrzyknięty dożylnie. W ten sposób kobieta sama dawkuje lek proporcjonalnie do odczuwa-

nego bólu, natomiast część leku przechodzi przez łożysko i znieczula dziecko. W 2016 roku prawodawcy Stanu Utah w USA wprowadzili obowiązek zastosowania podczas przerwania ciąży znieczulenia (anestezji lub analgezji) nienarodzonego dziecka od 20. tygodnia życia.

Wiele osób, również wśród niebędących przeciwnikami przerywania ciąży na życzenie, uważa, że rodzenie dzieci bez kończyn, mózgu, zdeformowanych jest formą uporczywej terapii. Gdzie leży granica między „sztucznym” przedłużaniem życia w agonii a ratowaniem go?

Opracowaliśmy w tym celu projekt standardów perinatalnej opieki paliatywnej, którego celem jest m.in. ochrona noworodka z wadą letalną przed uporczywą i daremną terapią. Minister zdrowia, zgodnie z wnioskiem Najwyższej Izby Kontroli, powinien takie standardy wprowadzić. Urodzenie dziecka z wadą letalną

nie jest formą uporczywej terapii. Byłyby nią resuscytacja i intensywna terapia. Neonatolodzy wiedzą, jak postępować z takimi noworodkami, żeby nie cierpiał.

Czy takie miejsca jak Warszawskie Hospicjum Perinatalne, otaczające rodziny opieką, są w dobrej kondycji finansowej?

W 2018 roku, który był pierwszym rokiem refundacji świadczeń perinatalnej opieki paliatywnej, NFZ zapłacił na ten cel 4 mln zł, z czego wydatkował jedynie 409 tys. zł, czyli 10 procent. Refundacja świadczeń perinatalnej opieki paliatywnej Poradni USG Agatowa Fundacji WHD wyniosła 339 493 zł, czyli 83 procent całej kwoty wydatkowanej przez NFZ. Problemem nie jest jednak brak środków finansowych, lecz brak standardów, których minister zdrowia nie chce wprowadzić. W naszym projekcie standardów proponujemy m.in. nowelizację obecnego rozporządzenia resortu w zakresie regulacji dotyczących perinatalnej opieki paliatywnej. **GP**

Urodzenie dziecka z wadą letalną nie jest formą uporczywej terapii.



WSZYSTKIE BIZNESY MARTY LEMPART

ZNIENAWIDZIŁA PIS, BO ZA JEGO RZĄDÓW POPSUŁY SIĘ JEJ INTERESY DEWELOPERSKIE

Marta Lempart, która stoi na czele wulgarnych protestów, jest nie tylko liderką ruchu proaborcyjnego. Od lat działa także w biznesie, co stało się przyczyną jej konfliktów z prawem. Ustaliliśmy, że Lempart jest oskarżona o zablokowanie kontroli inspekcji pracy w swojej firmie, w przeszłości były też prowadzone inne postępowania, które zakończyły się umorzeniem. Aktualnie jej nazwisko pojawia się w śledztwie dotyczącym nadużycia uprawnień przez osoby sprawujące funkcje kierownicze w Operze Wrocławskiej, której sponsorem jest Diamond Properties – firma rodziny Lempartów.

Katalog spraw, w których przewija się nazwisko Marty Lempart i które wyłącznie dotyczą jej działalności biznesowej, pokazuje sposób jej działania w biznesie. – Jest identyczny, jaki widzimy na ulicy, gdzie od czasu do czasu przenosi swoją działalność. Miałem z nią do czynienia i mam nadzieję, że więcej się to nie zdarzy – mówi nam jeden z biznesmenów, który – jak sam to nazywa – miał nieśczęście współpracować z Martą Lempart.

ZRZUTKA NA ZADYMĘ

Na kanwie proaborcyjnych awantur Lempart ogłosiła „zrzutkę” na strajk kobiet. Na antyrządowe burdy do minionego piątku na konto Strajku trafiło blisko milion złotych.



Dorota
Kania

Od nawozów do budowlanki

Marta Lempart prowadzi swoje biznesy razem z ojcem Andrzejem, który jest oskarżonym w postępowaniu dotyczącym przyjmowania korzyści majątkowej przez Inspektorat Nadzoru Budowlanego we Wrocławiu. Został on także ukarany przez sąd w innej sprawie. Dotyczyła ukrywania przed Piotrem Grochockim, współnikiem Art Budownictwo sp. z o.o., dokumentów spółki, którymi nie miał on prawa wyłącznie rozporządzać. Zawiadamiającym śledczych był Piotr Grochocki, natomiast

Andrzej Lempart występował jako podejrzany. W kwietniu 2015 roku postępowanie to zakończyło się umorzeniem, ale w wyniku zażalenia w 2016 roku do sądu Wrocław Fabryczna trafił akt oskarżenia – sprawa zakończyła się wyrokiem grzywny.

Według oficjalnych rejestrów Marta Lempart jest prezesem spółki Diamond Properties, zaś jej ojciec Andrzej zasiada tam w radzie nadzorczej. Firma zajmuje się m.in. działalnością deweloperską i budownictwem. Kolejna spółka, która należała rodziny Lempartów, to Art Budownictwo – została ona przejęta od Piotra Grochockiego. Dziś były prezes Art Budownictwa – spółki, która obecnie jest w likwidacji – nie chce komentować tej sprawy. – Po świetnie prosperującej firmie zostały pudła dokumentów i zgłiszcza. To jest cały mój komentarz – mówi tylko Grochocki.

Jak wynika z rejestrów handlowych, Marta Lempart zasiadała we władzach różnych spółek od 2006 roku – wówczas znalazła się w radzie nadzorczej spółki Ekoplun z Grabek Dużych (okolice Szydłowca, woj. świętokrzyskie), zajmującej się m.in. dostawami nawozów sztucznych. Sześć lat później była w firmie Magicnets, zajmującej się m.in. budową linowych parków zabaw.

Rodzina Lempartów jest znana we Wrocławiu. Lidia Lempart, matka Marty, jest prezesem Stowarzyszenia Rodziców i Przyjaciół Dzieci z Wadą Słuchu Orator we Wrocławiu, prezesem firmy budowlanej MLL Building Consulting, w której działa razem z mężem Andrzejem, oraz prezesem fundacji Europejski Dom Spotkań we Lwowie. „We Lwowie rozpoczął w piątek działalność Europejski Dom Spotkań (EDS), który ma stać się platformą współpracy polskich i ukraińskich organizacji pozarządowych zajmujących się tworzeniem społeczeństwa obywatelskiego” – tak w 2011 roku pisały media o fundacji Lidii Lempart.

Historia pewnej kamienicy

O działalności rodziny Lempartów zrobiło się głośno kilka lat temu, gdy w internecie ukazały się informacje na temat kamienicy przy ulicy Bolesława Prusa w centrum Wrocławia. Kupiła ją spółka Art Budownictwo w czasie, gdy prezesem firmy był

Piotr Grochocki. Nieruchomość została wystawiona na sprzedaż w ramach przetargu w 2010 roku – wówczas prezydentem miasta był Rafał Dutkiewicz. Kamienica przeznaczona do rozbiórki (jak napisano w dokumentach urzędowych) została kupiona za 1,35 mln zł. Niedługo później na potrzeby banku rzeczoznawca wycenił nieruchomość na blisko 4 mln zł. W 2012 roku doszło do ostrego konfliktu pomiędzy rodziną Lempartów a Piotrem Grochockim. Ostatecznie Andrzej i Marta Lempartowie przejęli firmę Grochockiego, która osiągała wcześniej obrót w wysokości kilkudziesięciu mln zł rocznie. Mnożą się wzajemne oskarżenia, kilka spraw trafia do sądu – między innymi Prokuratura Rejonowa dla Wrocławia Stare Miasto prowadziła postępowanie dotyczące składania fałszywych zeznań przed Sądem Rejonowym dla Wrocławia Krzyki VII Wydział Karny, w którym Marta Lempart występowała jako osoba podejrzana. Postępowanie to zostało umorzone w roku 2014.

Piotr Grochocki chciał ustalić, jaki był mechanizm wyprowadzania pieniędzy z jego byłej spółki, jednak rodzina Lempartów zablokowała mu dostęp do dokumentów. Grochocki skierował sprawę do sądu. Andrzej Lempart został prawomocnie skazany za ukrywanie dokumentów na karę grzywny, orzeczone też wobec niego zakaz sprawowania funkcji członka zarządu.

Firma Art Budownictwo założyła spółkę Diamond Properties, która została właścicielem kamienicy przy ulicy Bolesława Prusa. Po przejęciu kapitału spółek Grochockiego rodzina Lempartów wyremontowała zabytkową kamienicę. Jak twierdzą nasi rozmówcy, jej wartość po remoncie osiągnęła co najmniej 10-krotność tego, co zapłacono za tę nieruchomość. Ile dokładnie zarobiła rodzina Lempartów – nie wiadomo, ponieważ ich spółka sprzedała wszystkie mieszkania i lokale znajdujące się w kamienicy.

Kobieta „sukcesu”

Marta Lempart w przeszłości nie tylko zajmowała się biznesem – w czasie rządów koalicji PO-PSL (w latach 2008–2010) pracowała w Ministerstwie Pracy i Polityki



FOT. FILIP BIAŁOJSKI/GAZETA POLSKA

Społecznej oraz jako dyrektorka Wydziału Programowania i Realizacji Zadań w Państwowym Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. W 2013 roku, już jako bizneswomen, jednak mało znana publicznie, ku zaskoczeniu wielu osób zdobyła tytuł „Najbardziej wpływowej kobiety Dolnego Śląska” w plebiscycie organizowanym przez „Gazetę Wrocławską”.

„Marta Lempart z wykształcenia jest prawniczką. Jej pasją to polityka społeczna – jest legislatorką, ekspertką w zakresie rozwiązań prawnych dotyczących niepełnosprawności, wiceprezeską Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym, stałą wolontariuszką Stowarzyszenia ORATOR we Wrocławiu, a także członkinią Komisji Ekspertów ds. Osób z Niepełnosprawnością przy Rzeczniku Praw Obywatelskich. Diamond Properties to najmłodsza spółka w grupie ART Budownictwo, zajmującej się także budownictwem wielkopowierzchniowym, nadzorami inwestorskimi i wykonawstwem oraz budową nowoczesnych, linowych placów zabaw (spółka MagicNets). – Kupiliśmy od miasta przeznaczoną do rozbioru XIX-wieczną kamienicę przy Bolesława Prusa 38 – opowiadała na spotkaniu laureatka plebiscytu. – Kamienica nie została zburzona i zastąpiona nowoczesnym budynkiem, tylko wyremontowana i przywrócona do dawnych funkcji mieszkalnych.

W sobotę, 9 marca, odbędzie się jej uroczyste otwarcie. Wiele osób z branży mówiło nam, że to nam się nie uda, a udało się i mam nadzieję, że inni będą brali z nas przykład. Zwłaszcza panowie – dodała z uśmiechem Marta Lempart” – pisała 8 marca 2013 roku „Gazeta Wrocławska”.

– To był dla wielu dziennikarzy prawdziwy szok. Tytuł zdobyła kompletnie nieznana publicznie osoba, o której nic właściwie nie było wiadomo. Nie wiedzieliśmy, kim ona jest i czym się zajmuje – mówi nam jeden z wrocławskich dziennikarzy.

Na ulicy

– Budowlane interesy rodziny Lempartów działały doskonale do momentu, gdy wybory wygrało Prawo i Sprawiedliwość. Później nastąpiło spowolnienie. Uważam, że to było impulsem do tego, by Lempart zaangażowała się w KOD – mówi nam jeden z wrocławskich biznesmenów.

Była organizatorem proaborcyjnego Strajku Kobiet w październiku 2016 roku, po tym, jak do Sejmu wpłynął obywatelski projekt ochrony życia od poczęcia. Stała się wówczas bardziej rozpoznawalna, także z powodu publicznej deklaracji, że jest lesbijką

i wspiera osoby LGBT. W 2018 roku zainicjowała akcję #Dziewczyny do wyborów – sama wystartowała w wyborach na prezydenta Wrocławia, ale przegrała je z kretesem. Podobny wynik osiągnęła w ostatnich wyborach do Parlamentu Europejskiego, do których wystartowała z partii Wiosna, zdobywając zaledwie 6061 głosów.

Przed wyborami do PE – 7 maja 2019 roku – została zarejestrowana Fundacja Ogólnopolski Strajk Kobiet z siedzibą we Wrocławiu, a jej prezesem została właśnie Marta Lempart. We władzach zasiadł m.in. Andrzej Henryk Tomaszewski, partner od interesów, pojawiający się w firmach rodziny Lempartów.

Ostatnio Marta Lempart działa głównie na ulicy, co

jest bardzo opłacalnym zajęciem. Na kanwie niedawnych proaborcyjnych awantur Lempart ogłosiła „zrzutkę” na Strajk Kobiet. Na antyrządowe, aborcyjne burdy przyszło spore wsparcie finansowe – do minionej piątki na konto Strajku trafiło blisko milion złotych. Ale to nie pieniądze są dla niej najważniejsze. Celem Lempart jest dojście do władzy, o czym świadczą jej apele o obalenie rządu.

GP

O działalności rodziny Lempartów zrobiło się głośno kilka lat temu, gdy w internecie ukazały się informacje na temat kamienicy przy ulicy Bolesława Prusa w centrum Wrocławia.

OD 10 LAT WSPIERAMY PIŁKĘ RĘCZNĄ



GRAMY Z WAMI OD LAT

PGNiG od 2010 roku jest Sponsorem Strategicznym Polskiej Piłki Ręcznej. Nieprzerwanie już kolejny rok wspiera seniorskie Reprezentacje Polski Kobiet i Mężczyzn, Reprezentacje Młodzieżowe, a także jest sponsorem tytularnym Superligi oraz Pucharu Polski Kobiet i Mężczyzn.



Piotr
Nisztor

CHIŃSKIE DZIAŁANIA W POLSCE POD LUPĄ SŁUŻB

BAZA DANYCH ZHENHUA MOGŁA POSŁUŻYĆ DO SZANTAŻU?

To jeden z największych wycieków danych chińskich służb specjalnych w historii. Zhenhua Data Information Technology, przedsiębiorstwo z siedzibą w mieście Shenzhen, na zlecenie wywiadu wojskowego Chin gromadziło informacje na temat 2,4 mln osób z całego świata. Bazę danych przejął amerykański naukowiec pracujący dla jednej z chińskich firm. Okazało się jednak, że jest ona uszkodzona. Australijski think tankowi Internet 2.0 udało się odzyskać 10 proc. jej zawartości. Znajduje się na niej

250 tys. nazwisk wpływowych osób z różnych krajów świata – 52 tys. Amerykanów, 35 tys. Australijczyków, a także 10 tys. Brytyjczyków. Są na niej również czołowi politycy z Indii, Kanady, Austrii, Węgier, Słowacji, Islandii, a także Polski. W ubiegłym tygodniu „Gazeta Polska” ujawniła, że odzyskany przez Internet 2.0 fragment listy zawiera nieco ponad 3 tysiące rekordów (część nazwisk się powtarza) dotyczących polskich urzędników, menedżerów strategicznych przedsiębiorstw oraz ich rodzin. Nie jest jasne jednak, z jakiego powodu

chińskie służby zainteresowały się akurat tymi osobami. Wiadomo tylko, że 80 proc. informacji gromadzonych przez Zhenhua pochodziło z powszechnie dostępnych źródeł, m.in. mediów społecznościowych – Twittera, Facebooka, Instagrama.

Z informacji „GP” wynika, że polski wątek „Zhenhua Data Leak” badają zarówno kontrwywiad Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, jak i Służba Kontrwywiadu Wojskowego. – Nie można wykluczyć, że zbierane informacje mogły lub mogą posłużyć do szantażu, zastraszania lub werbunku. Chińskie służby działają bardzo



UWAGA NA FACEBOOKA

Funkcjonariusze ostrzegają: informacje umieszczane na portalach społecznościowych mogą być wykorzystane przez obce wywiady.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Służba Kontrwywiadu Wojskowego badają sprawę masowego zbierania danych na temat polskich urzędników i ich rodzin przez chińskie służby specjalne. Na raport na ten temat będzie oczekiwać sejmowa komisja ds. służb specjalnych – dowiedziała się „GP”.

ofensywnie – mówi „GP” osoba związana z ABW. Na najbliższym posiedzeniu sprawą zajmie się sejmowa komisja ds. służb specjalnych.

Zaskoczenie działaniami?

Ujawniona przez „GP” lista celów chińskich służb specjalnych wzbudziła wiele komentarzy i zaskoczenia wśród części osób, których nazwiska znalazły się na niej. „Panie Redaktorze mnie też???” – pytał na Twitterze Wojciech Skurkiewicz, wiceminister obrony narodowej. Zaskoczony był również Krzysztof Szwaagrzyk,

KTO ZNALAZŁ SIĘ W ZAINTERESOWANIU CHIŃSKICH SŁUŻB?

- **Marian Banaś**, prezes Najwyższej Izby Kontroli (NIK),
- **prof. Marek Zirk-Sadowski**, prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego,
- **brat Agaty Kornhauser-Dudy**, Pierwszej Damy, żony prezydenta Andrzeja Dudy,
- członek rodziny **Macieja Wąsika**, wiceszefa MSWiA, zastępcy koordynatora ds. służb specjalnych,
- ojciec **Bogdana Świączkowskiego**, Prokuratora Krajowego,
- ojciec **Marka Gróbarczyka**, ministra gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej,
- żona **Przemysława Czarnka**, ministra edukacji i nauki,
- **Cezariusz Lesisz**, prezes Agencji Rozwoju Przemysłu,
- była żona brata **Daniela Obajtki**, prezesa PKN Orlen,
- **Jan Olszewski**, były premier (zmarł w lutym 2019 roku),
- **gen. Marek Tomaszyc-ki**, b. Dowódca Operacyjny Rodzajów Sił Zbrojnych,
- **Donald Tusk**, były premier,
- matka **Rafała Trzaskowskiego**, prezydenta Warszawy,
- **gen. Krzysztof Bondaryk**, były szef ABW,
- **Janusz Palikot**, przedsiębiorca, b. poseł i twórca Ruchu Palikota
- **Rafał S. ps. Szkatua**, groźny przestępca.

wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej (IPN). – Nie wiem, dlaczego mogłem znaleźć się na tej liście – wyznał „GP”. Z kolei Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości, przyznał na Twitterze, że być może zainteresowanie jego osobą przez chińskie służby było związane z wizytą na Tajwanie w 2019 roku, gdzie podpisał porozumienie o współpracy w sprawach karnych. Aktywnością w relacjach z Chinami swoje nazwisko na liście tłumaczyło także kilkanaście innych osób. Nie wszyscy byli jednak zaskoczeni masową skalą działań chińskich służb w Polsce. „Żadna nowina. Zbiera wszystko i wszędzie już od poziomu studentów” – napisał na Twitterze gen. Jarosław Stróżyk, były attaché obrony przy Ambasadzie RP w USA, emerytowany oficer wojskowego wywiadu (WSI, SWW).

Służby w akcji

Sprawy nie lekceważą jednak służby specjalne. Zarówno kontrwywiad ABW, jak i SKW intensywnie badają polski wątek „Zhenhua Data Leak”. – Trwa pełny monitoring sprawy. Analizowane jest, czy niektórym z urzędników nie potrzeba zwiększyć poziomu ochrony kontrwywiadowczej. Sprawdzane są również informacje, jakie mogą na ich temat posiadać chińskie służby. Będziemy pewnie rekomendować niektórym osobom powstrzymanie się z prowadzeniem kont w mediach społecznościowych – mówi nasz informator. Jednak oficjalnie służby nie chcą odnosić się do ujawnionej przez „GP” listy.

– Nie komentujemy sprawy na tym etapie – uciął wszelkie pytania Stanisław Żaryn, rzecznik ministra koordynatora ds. służb specjalnych.

Wiadomo jednak, że tematem masowego gromadzenia danych na potrzeby chińskich służb specjalnych zajmie się sejmowa komisja ds. służb specjalnych. – Będziemy oczekiwać informacji na ten temat od służb – mówi „GP” Jarosław Krajewski, poseł PiS, wiceszef komisji. Podkreśla, że komisja zajmowała się już sprawą działań chińskich służb w Polsce. Dodaje, że ogromna skala ich działań nad Wisłą nie jest dla niego zaskoczeniem. – Po raz kolejny możemy jednak zwrócić uwagę Polaków, aby pamiętali, że informacje umieszczane na portalach społecznościowych mogą być wykorzystane przez obce wywiady, w tym służby chińskie – zaznacza poseł. **GP**

CYBERKOMANDO GRU ŚCIGANE W USA

Organizowali ataki na elektroniczną infrastrukturę państw NATO, infekowali zawartość stron, żądając okupu w bitcoinach, wykradali dane dostępne do e-poczty i kont w mediach społecznościowych. Rosyjskie cyberkomando zorganizowane przez GRU zostało właśnie zdekonspirowane i oskarżone przez Waszyngton. Bardzo możliwe, iż to właśnie „Sandworm Team” lub ich koledzy z oddziału dokonali ostatnich ataków na Strefę Wolnego Słowa, które amerykańscy eksperci zaliczyli do moskiewskiej operacji „Ghostwriter”.



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL

CZY TO ONI UDERZYLI W STREFĘ WOLNEGO SŁOWA?

Oskarżeni Jurij Siergiejewicz Andrijenko, Siergiej Władimirowicz Dietistow, Paweł Walerjewicz Frołow, Anatolij Siergiejewicz Kowalow, Artiem Waleriewicz Oczizhenko i Piotr Nikołajewicz Pliskin byli oficerami GRU pracującymi dla Jednostki Wojskowej 74455, którzy świadomie i celowo konspirowali ze sobą oraz z osobami znanymi i nieznanymi wielkiemu jury (zwanymi dalej „Spiskowcami”) w celu rozmieszczania niszczycielskiego złośliwego oprogramowania i podejmowania innych destrukcyjnych działań, ze strategiczną korzyścią dla Rosji, poprzez

nieautoryzowany dostęp do komputerów ofiar. Obejmowało to złośliwe działania wykorzystujące cyberprzestrzeń, mające na celu wspieranie szerszych wysiłków rządu rosyjskiego – nie zważając na konsekwencje dla niewinnych stron i infrastruktury krytycznej na całym świecie – w celu osłabienia, dokonania odwetu czy też destabilizacji: (1) Ukrainy; (2) Gruzji; (3) procesu wyborczego we Francji; (4) wysiłków, aby pociągnąć Rosję do odpowiedzialności za użycie przez nią na obcej ziemi bojowego środka trującego oraz (5) Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2018 po tym, jak sponsorowany przez rosyjski rząd

proceder dopingowy doprowadził do tego, że rosyjscy sportowcy nie mogli brać w nich udziału w barwach Rosji”.

Tak rozpoczyna się bezprecedensowy akt oskarżenia amerykańskiego sądu wobec elitarnego cyberkomanda GRU, które w ostatnich latach dokonało szeregu spektakularnych akcji w całej Europie. Także w Polsce.

Od Skripala po Gruzję

„Sandworm Team”, „Iron Viking”, „Telebots”, „Voodoo Bear” – pod takimi nazwami funkcjonowała dotąd hackerska supergrupa. W akcie oskarżenia nie tylko wymieniono



W ROSYJSKIM STYLU

Cybernapaść na konta Tomasza Sakiewicza w mediach społecznościowych i wcześniej – na portal Niezależna.pl – przypomina rosyjską kampanię „Sandworm Team” wobec mediów gruzińskich 28 października 2019 roku.

personalia członków tego oddziału GRU, ale i przypisano im konkretne czyny. I tak: oficer wywiadu wojskowego Andrijenko odpowiada za powstanie złośliwego oprogramowania NotPetya i Olympic Destroyer. Kapitan Dietistow, oprócz pracy nad NotPetyą, osobiście przygotował elektroniczną infrastrukturę pod spersonalizowane ataki (tzw. spear phishing) wymierzone w Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Korei Południowej w 2018 roku.

Frołow opracował złośliwe oprogramowanie użyte do cyberataku na ukraińskie ministerstwo finansów oraz tamtejszą elektrownię. Kowalow – poprzez e-mailową

kampanię spearphishingową – dokonał agresji na szereg osób i instytucji, m.in. na francuskie samorządy i partie polityczne (choćby ugrupowanie Emmanuel Macrona), na podlegające brytyjskiemu Ministerstwu Obrony specjalistyczne laboratorium (zajmujące się rosyjskim atakiem na Siergieja Skripała przy użyciu nowiczoka), a także na gruzińskie media. W cyberataku na Gruzję – nie tylko na prasę, lecz także na rządowe strony internetowe – uczestniczył też Oczizenko, zaangażowany również w próbę sabotażu organizacji Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 2018 roku.

Pliskin pełnił rolę nadzorcą w oddziale; był kimś w rodzaju – jeśli można posłużyć się określeniami z korporacji – managera IT czy kierownika działu developmentu. Tyle że podlegli mu ludzie opracowywali niszczycielskie programy do szpiegowania i infekowania komputerów. Owo oprogramowanie wykorzystane zostało m.in. do sparaliżowania cywilnej infrastruktury krytycznej w amerykańskiej Pensylwanii (około 80 placówek medycznych), do ataku na TNT Express, jedną z największych na świecie firm kurierskich, oraz na wielkiego amerykańskiego producenta leków. Tylko w USA cybernapaści te przyniosły około miliarda dolarów strat.

„Aby uniknąć wykrycia przez organy ścigania, ekspertów ds. bezpieczeństwa i ofiary oraz zamaskować przynależność do GRU i lokalizację w Rosji, spiskowcy wykorzystywali różne fikcyjne nazwiska i tożsamości [...], zazwyczaj inicjowali swoje działania hakerskie, analizując organizacje ofiar, w tym ich sieci komputerowe i pracowników. Badania te dostarczały informacji technicznych i biograficznych, które spiskowcy mogli wykorzystać w kolejnych włamaniach” – czytamy w akcie oskarżenia.

Jak twierdzą oskarżyciele, powiązani z GRU hakerzy wysyłali e-maile spearphishingowe w celu oszukania nieświadomych odbiorców tak, by ci dali im dostęp do komputerów lub danych konta (na przykład nazw użytkowników i haseł). „Spiskowcy tworzyli te wiadomości, aby przypominały one wiadomości od godnych zaufania nadawców, takich jak autorzy lub współpracownicy, i zachęcali odbiorców do klikania na hiperłącza w wiadomościach. Inne e-maile spearphishingowe stworzone przez spiskowców miały załączone dokumenty zawierające złośliwe oprogramowanie, które po otwarciu i uruchomieniu przez ofiary infekowało ich komputery” – głosi akt oskarżenia.

Polska na celowniku

W grudniu 2015 roku „Sandworm Team” skutecznie zaatakował infrastrukturę energetyczną Ukrainy, doprowadzając do odcięcia od prądu ćwierć miliona obywateli. Potężny cios w trzech ukraińskich



Pod koniec września ofiarą cyberataku padło m.in. twitterowe konto Tomasza Sakiewicza. Redaktorowi naczelnemu „GP” zablokowano dostęp do konta i wrzucono na nie odnośnik do zhakowanego artykułu.

dystrybutorów energii był przygotowywany – jak dowodzą Amerykanie – od późnej wiosny 2015 roku. Pod koniec 2016 roku przy użyciu tych samych narzędzi włamano się do państwowego ukraińskiego koncernu zajmującego się przesyłem prądu, a także do Ministerstwa Finansów Ukrainy.

W 2018 roku słowacka spółka informatyczna ESET opublikowała raport poświęcony złośliwemu oprogramowaniu GreyEnergy, bliźniaczemu wobec tego, jakie zostało użyte do ataków na Ukrainę. I – jak twierdzą autorzy opracowania – używanego przez tę samą grupę. Co się okazało? „ESET informuje, że po raz pierwszy na ślad unikatowego narzędzia GreyEnergy natrafił w grudniu 2015 w Polsce. To właśnie nasz kraj, obok Ukrainy, znajduje się na liście najczęściej spotykanych celów ataków tego oprogramowania” – donosił w 2018 roku branżowy portal poświęcony cyberbezpieczeństwu zaufanatrzeciastrona.pl. Według Słowaków, hakerzy wzięli na celownik w Polsce trzy duże firmy energetyczne i transportowe. Ale nie tylko. „Zaobserwowaliśmy ponad sto indywidualnych ofiar tych kampanii [czyli cyberataków – przyp. red.] podczas naszego monitoringu botnetów [grupy komputerów zainfekowanych szkodliwym oprogramowaniem zdalnie kontrolowanych przez agresora – przyp. red.]. Mniej więcej połowa z tych ofiar znajduje się na Ukra-

inie, a połowa w Polsce, w tym wiele organizacji państwowych, różne przedsiębiorstwa, a także cele, których nie byliśmy w stanie zidentyfikować” – dodał współautor raportu ESET.

Nie był to pierwszy atak na Polskę przypisywany specjednostce GRU. Grupa „Sandworm Team” – jak pisał m.in. Robert Lemos, nagradzany dziennikarz specjalizujący się w cyberbezpieczeństwie – w czerwcu 2014 roku dokonała napaści elektronicznej na jeden z polskich koncernów energetycznych.

Ale wiele wskazuje również na to, że „Sandworm Team” uczestniczył w rosyjskiej operacji hakersko-dezinformacyjnej „Ghostwriter”, wymierzonej w Polskę i państwa bałtyckie oraz ich związki z NATO. Nazwę tę nadała tym aktywnościom Mandiant – prywatna agencja zajmująca się cyberbezpieczeństwem, kierowana przez byłego oficera Sił Powietrznych USA. W raporcie na temat „Ghostwitera” Mandiant zalicza do tej operacji ataki dokonane w maju 2020 roku na media Strefy Wolnego Słowa. Amerykanie wymieniają wprost (jako ofiary Rosjan) portal Niezależna.pl i wiceszefową „GP” Katarzynę Gójską.

Przypomnijmy: w maju 2020 roku na Niezależną (i stronę Telewizji Republika) wstawiono uderzający w sojusz polsko-amerykański artykuł, w którym można było przeczytać: „Amerykański dowódca

nie oszczędził negatywnych ocen polskim żołnierzom. [...] żadne przeglądy strategiczne, modlitwy i WOT nie przesłonią faktu, że potencjał bojowy naszego wojska jest poniżej krytyki”. W tym samym miesiącu na anglojęzycznym portalu The Duran ukazał się „wywiad”, przeprowadzony rzekomo przez Katarzynę Gójską. Jej rozmówcą miał być amerykański generał broni Christopher G. Cavoli, dowódca sił amerykańskich w Europie, twierdzący, że Polska i kraje bałtyckie są fatalnie zorganizowane pod względem militarnym.

Metody z Gruzji i Ukrainy

We wrześniu 2020 roku obserwowaliśmy prawdopodobnie ciąg dalszy operacji „Ghostwriter”. Obiektem cyberataku stało się bowiem konto Tomasza Sakiewicza na Twitterze. Redaktor naczelny „GP” stracił dostęp do konta (zmieniono hasło), na którym wstawiono odnośnik do artykułu zamieszczonego na portalu znadniemna.pl, prowadzonego przez Związek Polaków na Białorusi. Ów artykuł był także cyberprovokacją. Można się było z niego dowiedzieć, że „Polska i Litwa wzywają NATO do wysłania wojsk na Białoruś”.

Kilkanaście dni temu – informujemy o tym po raz pierwszy – hakerzy, nie wiedząc czemu, zaatakowali bazę fotograficzną „Gazety Polskiej”. Wykradli jej zawartość, żądając okupu w bitcoinach (elektronicznej kryptowalucie), doskonale wiedząc, że nie zostanie on zapłacony – choćby z tego powodu, że każdy fotograf „GP” dysponuje swoimi fotografiami, w związku z tym katalog dość łatwo odbudować (w przeciwnieństwie na przykład do bezcennych baz osobowych klientów, często szyfrowanych podczas typowych ataków „dla okupu” na duże korporacje).

Dlaczego o tym wspominamy akurat tutaj? Bo identycznych metod używa „Sandworm Team”. Niedawna cybernapaść na konta Tomasza Sakiewicza w mediach społecznościowych i wcześniejsza – na portal Niezależna.pl – do złudzenia przypomina szeroko zakrojoną kampanię „Sandworm Team” wobec mediów gruzińskich 28 października 2019 roku. Tam

też zdołano uzyskać dostęp do prywatnych e-skrzynek pocztowych i paneli administracyjnych portali internetowych poprzez wspomnianą już wyżej metodę spearphishingu – chodzi o poprzedzone drobiazgowym wywiadem na temat ofiary wysyłanie maili od rzekomo zaufanego nadawcy, których celem jest uzyskanie poufnych informacji, takich jak hasła dostępowe. Dzięki temu w Gruzji agresorom udało się na setkach stron umieścić pożądane przez nich treści – podobnie jak to było w wypadku portali Strefy Wolnego Słowa czy profili Tomasza Sakiewicza w mediach społecznościowych.

Z kolei podczas ataków przeprowadzanych od 2015 roku na Ukrainie przez grupę TeleBots – dziś powszechnie utożsamianą z „Sandworm Team” – wielokrotnie włamywano się na dyski „ofiary”, wykradając zawartość, a następnie żądając absurdalnie wysokiego okupu w bitcoinach. Nie była to jednak typowa agresja przy użyciu ran-

Amerykański sąd oskarżył elitarnie cyberkomando GRU, które w ostatnich latach dokonało szeregu spektakularnych akcji w całej Europie i w Polsce.

somware, czyli oprogramowania szantażującego, mająca na celu wymuszenie pieniędzy. Żądanie okupu było tylko przykrywką; jak pisał portal welivesecurity.com, „nie interesowały ich bitcoiny, ale ich rzeczywistym celem było spowodowanie szkód w zaatakowanych firmach”. Dokonywano tego nie poprzez zaszyfro-

wanie plików na dysku, lecz przez nadpisanie ich ze specyficznymi rozszerzeniami przy użyciu złośliwego oprogramowania KillDisk.

Branżowy portal niebezpiecznik.pl pisał o tym (wówczas nie było jeszcze dowodów, że za akcją stoi GRU): „Część badaczy dodatkowo uważa, że ten ruch (wypłata bitcoinów, oferta sprzedaży klucza dająca nadzieję na odzyskanie plików) to działanie, które ma przekonać opinię publiczną do tego, że za atakiem stoją mimo wszystko niezbyt profesjonalni i rozgarnięci przestępcy, którym po prostu »nie wyszedł« atak ransomwarem (to jest popełnili dużo błędów), a nie służby jakiegoś kraju, które pod flagą »ransomware« przemyciły narzędzie mające na celu tak naprawdę niszczyć dane, a nie je szyfrować. Choć wczorajsze rewelacje ESET-u, opisane w naszym wcześniejszym artykule, dają twarde dowody, że raczej mamy do czynienia z służbami”.

GP

REKLAMA



zabka

GWARANTOWANE

16 000 zł

miesięcznie przychodu

przez rok

**Nasze wsparcie,
Twój nowoczesny
biznes**



sklep
wyposażony
„pod klucz”



niski wkład
własny

tel. 800 207 208

www.franczyza.zabka.pl

*Oferta ważna do 28.02.2021 i uzależniona od spełnienia określonych warunków. Więcej na www.franczyza.zabka.pl

eprasa.pl e3909ff943

DZIENNIKARZ W ARESZCIE. Zarzut: zorganizowana grupa przestępcza

NIEŻYJĄCY BIZNESMEN I PORĘCZENIE POSŁA KONFEDERACJI

Tomasz Sz., zastępca redaktora naczelnego portalu wiesci24.pl, trafił do aresztu. Prokuratura postawiła mu zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, która miała oszukać Skarb Państwa na ponad 10 mln zł.



Piotr
Nisztor

27 października 2020 roku agencji Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), działając na polecenie Prokuratury Regionalnej w Lublinie, zatrzymali trzy osoby podejrzane o przestępstwa podatkowe związane z działalnością firmy paliwowej Roto Group – Piotra B., Jarosława Z. i Tomasza Sz. Ten ostatni to zastępca redaktora naczelnego portalu wiesci24.pl i sluzbyspecjalne.com. Podobnie jak pozostała dwójka, usłyszał zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, która miała oszukać Skarb Państwa na ponad 10 mln zł. Sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu. Dla Sz. nie jest to pierwszy pobyt w areszcie. W 2018 roku spędził tam 10 miesięcy w zupełnie innej sprawie. Według Prokuratury Regionalnej w Katowicach miał podszywać się pod pracownika CBA i powoływać się na wpływy w orga-

nach ścigania. Obecnie przed Sądem Okręgowym w Warszawie toczy się proces Sz. w tej sprawie.

Imperium nieżyjącego Sławomira J.

Postępowanie prowadzone przez lubelskich śledczych dotyczy działalności zarejestrowanej w Czechach spółki Roto Group. Była ona częścią imperium Sławomira J., biznesmena z branży hazardowej, który zmarł na początku 2019 roku. Kilka tygodni przed śmiercią, po niespełna dziesięciu latach procesu, został skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu za m.in. wymuszenie rozbójnicze. We wrześniu 2016 roku w Warszawie został zarejestrowany polski oddział Roto Group. Przez niespełna rok kierował nim Jarosław Z. (potem zastąpił go Marcin Moskaiewicz, za rządów PO-PSL prezes państwowej spółki PERN, zarządzającej siecią rurociągów naftowych). Z Roto byli też związani dwaj inni podejrzani w sprawie – Piotr B. i To-



TOMASZ SZ.

I WIESCI24.PL

W OBRONIE GIERTYCHA

Portal wiesci24.pl, kierowany przez Jana Pińskiego i Tomasza Sz., wspiera medialnie adwokata Romana Giertycha (na zdj.). Nie tylko publikuje komentarze prawnika, lecz także atakuje jego przeciwników. Po postawieniu mu zarzutów udziału w wyprowadzeniu milionów złotych z notowanej na giełdzie spółki Polnord, w obronę wzięli go właśnie Piński i Sz. Obywaj wskazywali, że cała sprawa ma charakter polityczny, a agent CBA podczas przeszukania domu Giertycha miał rzekomo... otruć prawnika. Przy okazji wyszło również na jaw, że jedna z firm, która według śledczych była zamieszana w proceder wyłudzenia z Polnordu milionów złotych, miała siedzibę w mieszkaniu należącym do konkubiny Pińskiego. Kobieta została przesłuchana w śledztwie w charakterze świadka.

masz Sz. Ten drugi – jak podejrzewają śledczy – mógł odgrywać kluczową rolę w procederze. Sz. należał bowiem do grona najbardziej zaufanych ludzi Sławomira J. „GP” trzy lata temu – w październiku 2017 roku – opisała wątpliwości wokół funkcjonowania imperium tego nieżyjącego już dziś biznesmena, w tym działalność spółki Roto Group.

Bardzo rozwojowe śledztwo

Formalnie zarejestrowane w Czechach przedsiębiorstwo (a także polski oddział tej firmy) nabywało paliwa od kontrahentów z Litwy i Niemiec, a następnie deklarowało ich sprzedaż trzem ustalonym odbiorcom w Polsce. „W toku śledztwa ustalono, iż transakcje paliwowe miały miejsce na terenie Polski, ale towar był dostarczany do innych podmiotów niż te wskazane w deklaracjach podatkowych i transportowych. Natomiast wskazane w deklaracjach trzy podmioty były spół-

kami utworzonymi dla pozoru, ich siedziby mieściły się w tzw. wirtualnych biurach, a funkcje prezesów zarządu pełniły osoby przypadkowe, nakłonione do tego za odpowiednim wynagrodzeniem. Wystawiały one w imieniu spółek »puste faktury« na rzekomy obrót paliwami, które później były podstawą wyłudzenia podatku VAT” – czytamy w komunikacie lubelskiej prokuratury. Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że sprawa jest bardzo rozwojowa, a śledczy planują kolejne zatrzymanie.

PR-owiec z „Gazety Finansowej”

„GP” dowiedziało się, że w okresie od sierpnia 2017 do stycznia 2018 roku dla Roto Group pracowało Wydawnictwo Penelopa. W jego imieniu usługi PR-owe na rzecz paliwowej spółki świadczył Jan Piński, zaufany człowiek Romana Giertycha, ad-

wokata, byłego wicepremiera. W tym czasie był on redaktorem naczelnym „Gazety Finansowej”. Obecnie jest szefem portalu: wiesci24.pl i sluzbyspecjalne.com. W obydwu jego zastępcą jest właśnie Tomasz Sz. Portale słyną z ataków na rząd Zjednoczonej Prawicy, szczególnie Mariusza Kamińskiego, ministra koordynatora ds. służb specjalnych oraz ministra spraw wewnętrznych i administracji, a także jego zastępcę Macieja Wąsika. Jednak to właśnie podległe im służby od kilku lat rozpracowują działalność osób i firm powiązanych z Pińskim – nie tylko Roto Group, lecz także m.in. współpracującej z nią spółki Wataha Trans. Ten działający w branży paliwowej podmiot był założycielem i wydawcą ukazującego się w wersji papierowej periodyku „Służby Specjalne”. Członkiem jego redakcji oprócz Pińskiego i Tomasza Sz. był m.in. Grzegorz Braun, obecnie poseł Konfederacji (poręczył on za Sz. po zatrzymaniu go do śledztwa lubelskiej prokuratury).

Paliwowy wydawca „Służb Specjalnych”

Według Prokuratury Regionalnej w Białymstoku Wataha Trans uczestniczyła w wypraniu około 50 mln zł pochodzących z oszustw na podatku VAT. Zarzuty w tej sprawie usłyszało siedem osób, wśród nich Maciej M., były prezes spółki wydającej „Służby Specjalne”. – W śledztwie na bieżąco wykonywane są czynności procesowe – powiedział „GP” Paweł Sawoń z białostockiej prokuratury.

Periodyk „Służby Specjalne” przestał ukazywać się na papierze w 2018 roku. Nastąpiło to po zatrzymaniu przez agentów CBA jego wicenaczelnego Tomasza Sz. W Prokuraturze Regionalnej w Katowicach usłyszał on zarzuty powoływania się na wpływy w organach ścigania. Według śledczych, podszywając się pod pracownika CBA, miał obiecywać roztoczenie parasola ochronnego nad interesami jednego z biznesmenów z branży paliwowej – Pawła K. (jest dziś podejrzany o wielomilionowe oszustwa na podatku VAT). W zamian miał przyjąć 800 tys. zł. Sz. na 10 miesięcy trafił do aresztu. Obecnie jego sprawa toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

GP

ANTYRZĄDOWA HISTERIA

Od blisko dwóch tygodni po całym kraju rozlewa się antyrządowa histeria. Mimo kolejnych rekordów zakażeń i ogólnoswiatowej pandemii dziesiątki tysięcy ludzi wychodzą na ulice, nie zdając sobie sprawy, że mogą stać się tykającymi bombami epidemicznymi. Co gorsza, zagrożenia zdają się nie widzieć posłowie opozycji i część mediów, którzy momentami wręcz namawiają do tłumnego występowania przeciwko władzy. Tak, przeciwko władzy – bo o sednie sprawy, czyli prawie aborcyjnym, protestujący już najwyraźniej zapomnieli. Totalna barbaria chce zniszczenia i rewolucji – prawa kobiet to tylko wygodna etykieta.



**ZŁOTE
myśli**

#PieńkoLogiki



**Pan Krzysztof
@PanKrzysztof_**
Leminżeria na fb przed wystąpieniem PJK: Idziemy na wojnę! To jest wojna! Wywieziemy Kaczora i księży na taczkach! Leminżeria na fb po wystąpieniu PJK: On jest chory psychicznie! Chce wojny!



**Třařúnke Witkó
@Tash_Witk**
Zrobiłem przegląd porannych wpisów dziennikarzyn i innych dowczorajszych „frontowców” oraz twarzieli spod znaku liberalizmu antypisowskiego. Tylu ogonów podkulonych pod siebie to jeszcze nie widziałem. Jakie to jest stado obłudnych tchórz...



@parysmat
Bardzo podoba mi się postulat Strajku kobiet pt. „Chcemy dymisji rządu”. Powiedzmy, że premier podaje się do dymisji. I co potem ma się według tegiej głowy Marty Lempart wydarzyć? Arytmetyka sejmowa się zmieni?



**Gutab
@BatugWojciech**
Śmiać się chce z tych wszystkich noszących zaczepnie koszulki z napisem KONSTYTUCJA, a teraz wbrew konstytucji wywołujących demonstracje w imię wolności aborcji.
#PieńkoLogiki

CO TO JA POWIEDZIAŁEM?

Niestety ogólnopolskiej historii uległ także lekarz prof. Krzysztof Simon. Jeszcze kilka tygodni temu wieszczył, że odwiedzanie cmentarzy we Wszystkich Świętych jest skrajnym niebezpieczeństwem, a dziś twierdzi, że dziesiątki tysięcy protestujących ludzi na ulicach „to nie jakieś wielkie zagrożenie”. Gdzie tu logika?

Co to ja powiedziałem? - odcinek 167
w roli głównej
Prof. Simon
Koronawirus nie uczestniczy w demonstracjach.

16 października 2020

Prof. Simon: Pełne ludzi cmentarze we Wszystkich Świętych to skrajnie niebezpieczeństwo

- Ze względu na koronawirusa we Wszystkich Świętych powinniśmy zrezygnować z wizyt na cmentarzach - uważają lekarze, w tym prof. Krzysztof Simon, wybitny ekspert od walki z koronawirusem.

<https://facebook.com/cotojapowiedzialem>

27 października 2020

Prof. Simon: Protesty to nie jest jakieś istotne zagrożenie

Demonstracje w maskach i w odległości na powietrzu to nie jest jakieś wielkie zagrożenie koronawirusem - ocenił prof. Krzysztof Simon, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych i Hapatologii Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

<https://twitter.com/japowiedzialem>

STRAJK TAK, MARSZ NIE!

Piekło logiki przeżywa też Rafał Trzaskowski. Mimo szalejącej pandemii prezydent stolicy życzliwym okiem przygląda się dzikim tłumom strajkującym na ulicach Warszawy, wspierając je na każdym kroku. Z drugiej strony zapowiedział już, że na pewno nie udzieli zgody na tegoroczny Marsz Niepodległości z powodu... pandemii właśnie. Czegoś nie rozumiecie?

NZG
@NZGoebbelsa

TVN Warszawa @tvnwarszawa - 26 paź
Poniedziałek to piąty dzień protestów przeciwko orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie prawa aborcyjnego. W Warszawie zablokowane jest co najmniej kilka miejsc.

TVN Warszawa @tvnwarszawa - 26 paź
[AKTUALIZACJA] Tłum protestujących zebrał się w tej chwili na alei Szucha przy siedzibie Trybunału Konstytucyjnego.

TVN Warszawa @tvnwarszawa - 20 g.
Podczas wtorkowej konferencji prezydent stolicy podkreślił, że solidaryzuje się ze Strajkiem Kobiet.

TVN Warszawa @tvnwarszawa - 19 g.
Kto w Warszawie? Pod Sejmem! Teraz! - zaapelował na Facebooku Ogólnopolski Strajk Kobiet.

TVN Warszawa @tvnwarszawa - 18 min
Narodowcy planują organizację corocznego marszu, mimo że cała Polska jest aktualnie czerwoną strefą.



Dawid
Wildstein

Powtórka **spod Krzyża?**

Tysiące ludzi zgromadzonych pod Kościołem. Przed wejściem do budynku – niewielka grupka kontrademonstrantów. Tłum wrzeszczy, że będzie niszczył, palił, wieszał i bił tych, którzy przyszli bronić tego, w co wierzą. „Nie wyjdziecie już stąd!” – wyją atakujący. Lecą butelki i kamienie. Są ranni. To sytuacja sprzed kilku dni, którą mogłem obserwować, stojąc pod kościołem św. Aleksandra w Warszawie. A jednocześnie jakże podobna do tego, co działo się pod Krzyżem na Krakowskim Przedmieściu trochę ponad 10 lat temu...

Podstawowe pytanie dotyczące ostatnich protestów brzmi: Czy rzeczywiście obserwujemy coś nowego, coś, co wskazuje na jakościową zmianę? Porównując to na przykład z antyreligijnymi cyrkami, jakie odbywały się po tragedii 10 kwietnia, zwłaszcza na Krakowskim Przedmieściu? Bliższe przyjrzenie się konstytutywnym elementom bieżących manifestacji skłania raczej do stwierdzenia, że w swoich głównych aspektach są to zjawiska wpływające ze zbliżonej dynamiki społecznej i emocji.

Tylko o przemoc chodzi

Pozwolę sobie opisać jeszcze jedną scenę, której byłem świadkiem podczas ataków na kościół św. Aleksandra. W pewnym momencie do grupki obrońców podszedł dość niziutki chłopiec z fikuśną blond grzywką i zaczął ich wyzywać od najgorszych. Jeden z obrażanych zareagował. Obu panów natychmiast rozdzieliła kobieta (chyba partnerka chłopca), a ten, z za jej pleców, jeszcze bardziej się rozkręcił. Już nie tylko wył „wypierd#laj” i obrażał oponenta, zaczął też obiecywać mu, że ów będzie „wisiał”, że „to jego koniec”, i w najróżniejszy sposób oznajmiał, iż zaraz straci życie.

Nie chodzi tu o pastwienie się nad wątpliwą odwagą opisywanego tu osobnika, lecz o treść jego komunikatów. One nie były właściwie ideologiczne. Niezależnie od otoczki aksjologicznej i postulatów – ich cel i treść były od nich niezależne, jednocześnie głębsze i prostsze. Chodziło o udowodnienie swojej wyższości i siły nad przeciwnikiem. O poczucie nad nim pełnej dominacji. W tym kontekście nawet nienawiść staje się tylko narzędziem (ale nie celem), za pomocą którego niszczymy oponenta tak bardzo, że możemy powiedzieć mu wszystko, posunąć się względem niego do każdej przemocy. Słuchając haseł, które w większości wykrzykiwał zgromadzony pod kościołem tłum, miały one podobną dynamikę. Ideologia była tu drugorzędna względem słynnego „wypierd#laj”. Co każe sądzić, że nie o prawa kobiet czy nawet aborcję tu chodzi. Gdyby był inny pretekst – także zostałyby wykorzystane. Bo celem jest brutalna przemoc i poczucie takiej dominacji nad drugim człowiekiem, że można mu zrobić wszystko, że nie jest się związanym żadnymi ograniczeniami. W ten sposób chłopiec ten stał się taki, jacy są zapewne w jego wyobrażeniach ci straszni pisowcy i kibole... Więcej, pokazał, że gdyby PiS i jego



zwolennicy faktycznie byli takimi potworami, jak się ich opisuje, najprawdopodobniej by do nich dołączył. Bo dawałoby mu to, czego najbardziej potrzebuje. To jest najważniejsze. Ta sytuacja była właściwie tożsama z setkami awantur, jakich byłem świadkiem, przychodząc te 10 lat temu pod Krzyż na Krakowskie Przedmieście. Zarówno tu, jak i tam tak naprawdę chodziło o jedno – o siłę i wyższość. Chciałbym przy okazji zaznaczyć jedno. Wierzę w to, że większość manifestantów jakieś swoje idee posiada. Chodzi raczej o to, jak błyskawicznie giną one pod wpływem dynamiki sytuacji.

Idzie nowe?

To, co wydaje się najbardziej „nowe” w aktualnych awanturach, nie wynika bezpośrednio z samych manifestacji i ich postulatów. Główne różnice są związane z innymi przyczynami. Po pierwsze, z postępującym rozzuchwaleniem się Platformy, jeśli chodzi o infekowanie nienawiścią polskiej debaty publicznej. W 2010 roku partia ta dopiero „raczkowała”. Niezależnie od podłości Palikota, nie był to jeszcze tak ostentacyjny, wspólny front hejtu. Co więcej, dużo częściej używała wtedy różnego typu „najemników” (jak



wspomniana przed chwilą kanalia), żeby samemu nie brudzić sobie rąk. Teraz, po kilku przegranych wyborach z rządu, PO już nic nie ukrywa, w żaden sposób się nie ogranicza. Nawoływanie do linczu, przemocy etc. to jej standard, tak samo jak skrajna dehumanizacja przeciwnika. Nawet jeśli większość protestujących nie popiera PO, to ten sączony przez lata jad ze strony TVN czy „GW” musiał się także w nich odłożyć, a zwłaszcza stworzyć w nich wrażenie, że można wszystko. Że nie ma żadnych zasad ani granic, gdy następuje „konfrontacja” z przeciwnikiem. Po drugie, wtedy rządziła Platforma, która te protesty prowokowała i wspierała. Były one więc bardziej punktowe, nie rozlewały się, ponieważ samo państwo nie było utożsamiane z obiektem ataków (choć warto pamiętać, że prowokacje w stylu „zimny Lech” oraz tego typu „happeniny” w pewnym momencie były zjawiskiem ogólnopolskim). Po trzecie – być może jest to przyczyna najważniejsza – gdy patrzymy na skalę tych protestów, mamy do czynienia z potężną i wciąż narastającą frustracją społeczną z powodu epidemii koronawirusa i... to właściwie tyle, jeśli chodzi o te „wielkie przemiany”. Nie znaczy to jednak, że opisywane zjawiska

nie są bardzo groźne i nie mają potencjału eskalacji w nieprzewidywalną stronę.

Tajni sojusznicy

Warto zauważyć, że w jeszcze jednym aspekcie aktualne rozróby bardzo przypominają te sprzed 10 lat. Także dziś największą tak naprawdę siłą tej bandy zadymiarzy, która dewastuje kościoły i wrzeszczy o konieczności zniszczenia księży i religii, są ich potajemni sojusznicy. Wracając do sytuacji spod Krzyża – jedną z najważniejszych rzeczy, która rozzuchwiała tłum, była kompletna bierność samych katolików, hierarchii kościelnej etc., swoiste „odpuszczenie” tematu, a zarazem opuszczenie zgromadzonych tam wiernych. Tak zachowała się znaczna większość prawicy, zwłaszcza medialnej (tutaj z dumą warto przypomnieć, że jednym z chlubnych wyjątków była „Gazeta Polska”). Oczywiście ówczesna sytuacja była dużo bardziej „punktowa”, dzisiejszy zakres ataków uniemożliwia milczenie takie jak wtedy, ale widzimy już u części prawicy podobne mechanizmy. Strach, histeria, kasandryczne wycia – co to będzie, PiS zniszczył kompromis i skończył się świat. Ten skrajny pesymizm ma tylko jeden cel: usprawiedliwić eskapizm i tchórzostwo jego wy-

znawców. No bo skoro wszystko przegrane, to po co walczyć?

Kościół otwarty razem z narodowcami

Najwyraźniej widać opisywane tu „wejście w rolę” sprzed 10 lat na przykładzie części środowisk narodowych i Kościoła otwartego. Jeśli chodzi o Konfederację – najlepiej ujął to pewien użytkownik internetowego serwisu Twitter, który napisał: „Konfederacja o życiu dzieci napisała tysiąc razy mniej niż o konieczności obdzierania ze skóry zwierząt”. I faktycznie – jest to nie tylko idealny opis, lecz także podsumowanie działalności tej partii. Póki nic to nie kosztowało – była pierwsza, żeby wycierać sobie twarz nienarodzonymi dziećmi. Dziś albo milczy, albo prześciga się w atakowaniu działań PiS-u i odcinaniu się od nich (jak partia Korwin) bądź wręcz popiera protestujących (wąskie, ale istniejące grupki kibicowskie związane z Ruchem Narodowym). Konfederacja nie tylko po raz kolejny udowodniła, że nie jest niczym więcej jak konglomeratem doraźnie spiętych, niezwiązanych ze sobą ideologicznie grup, których jedynym celem jest atakowanie PiS i walka o władzę. Pokazała dodatkowo, że nawet w najbardziej fundamentalnych sprawach jest gotowa idee wykorzystywać tylko jako narzędzie do swoich rozgrywek, a potem od razu, bez mrugnięcia okiem, wyrzucić je na śmietnik. Zaś postawę Kościoła otwartego cechuje ta sama hipokryzja i tchórzostwo co 10 lat temu. Pokazała to idealnie Magda Fijołek, jedna z czołowych przedstawicielek tego ruchu, która zaczęła wręcz dziękować protestującym, bo jej zdaniem, dzięki ich przemocy i dewastacjom Kościół oczyści się od wewnątrz. Nie warto tego chyba komentować. Istotniejsze jest za to poczucie déjà vu. Że to już było. Dlatego, nie bagatelizując broń Boże zaistniałej sytuacji, zamiast mówić o nowej apokalipsie, warto zwrócić uwagę, że te zadymy odkrywają przed nami tylko to, co już trwało i pęczniało w polskim społeczeństwie i musiało wybuchnąć. A naszym zadaniem jest, żeby nie odpuścić jak wtedy, podczas awantur pod Krzyżem. Pokazać, że nie boimy się tego tłumy, jego wyzwisk i przemocy. Że nie wygramy z nami w ten sposób. I w tej kwestii jesteśmy na dużo silniejszej pozycji niż 10 lat temu.



Witold
Gadowski

Zanim rozpęta się **CZERWONY TERROR**

Decyzja Trybunału Konstytucyjnego jest tu tylko pretekstem do wywołania ogólnopolskiej fali terroru, do której lewicowi aktywiści przygotowywali się już od dawna.

Kiedy przyglądam się rozdygotanej mowie i mimice liderów tzw. Strajku kobiet, nieodparcie w pamięci powracają twarze Gudrun Ensslin, Andreas Baadera, Ulrike Meinhof czy Birgit Mohnhaupt. Ta sama histeria, niekontrolowane wybuchy agresji, przekleństwa i niedorzeczność postulatów. Te skojarzenia wywołują jednak dreszcz, szaleństwo i zacierzenie, są bowiem iskrą, która gdy spadnie na proch, potrafi wywołać niekontrolowany wybuch. W historii już tak bywało, jednak teraz za nonszalanckimi pozami i pogrózkami pań typu Lempart stoją duże pieniądze, organizacja i wsparcie potężnych sił.

Rośnie nieprzewidywalne

Tym razem mój felieton będzie bardziej osobisty, albowiem spędziłem wiele lat na poznawaniu fali terroru z drugiej połowy XX wieku, rozmawiałem z byłymi terrorystami, z ofiarami ich działań i ludźmi, którzy wtedy ich ścigali.

Teraz – obserwując wydarzenia w polskich miastach – nie mogę pozbyć się natrętnego wrażenia, że to, co wtedy nas ominęło, teraz wraca pod nieco zmienionymi sztandarami. Na razie trwa terror

werbalny i szokowanie agresją hasła i wypowiedzi, ale – jeśli służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo tego nie zatrzymają – to może się skończyć bardzo szokująco.

Ten – podniecony nagłą popularnością wśród wulgarnej młodzieży – ruch jak powietrze potrzebuje ofiar. Decyzja Trybunału Konstytucyjnego jest tu tylko pretekstem do wywołania ogólnopolskiej fali terroru, do której lewicowi aktywiści przygotowywali się już od dawna.

Marighella i niemieckie srebrniki

Niemcy mają spore doświadczenie w przygotowywaniu miejskich rozruchów. Kiedy potomkowie brunatnej generacji dorosli i zaczęli być zbyt nasyćeni, narodził się ruch protestu przeciwko mieszczańskim rodzicom. Symbolami buntu, który z czasem przerodził się w falę terroru, stali się Rudi Dutschke, Andreas Baader, Ulrike Meinhof i... Joshka Fisher.

Co prawda pierwszymi nauczycielami dzisiejszych lewicowych polityków byli Mao Zedong i brazylijski komunista Carlos Marighella, to jednak doświadczenia związane z trzema generacjami Rote Armee Fraction znakomicie rozbudowały

ten arsenał. Ostatnio nastąpiła nawet wymiana niemieckiego ambasadora w Warszawie. Przyszedł wysoki rangą oficer niemieckiej BND. Być może to tylko przypadek, ale ta wymiana jest wielce symboliczna. Różnica polega jedynie na tym, że pod koniec lat 80. buntom sterowały sowieckie pieniądze przekazywane przez Stasi, a dziś nad wszystkim zdaje się wisieć cień federalnych służb bezpieczeństwa BND.

Marighella, nieudany rewolucjonista, jest autorem biblii lewackiego terroryzmu – „Podręcznika walki miejskiej”. Na jego wskazaniach wychowywał się nie tylko RAF, lecz także Czerwone Brygady, Actione Directe, a nawet irlandzka IRA. W czasie całej swojej działalności terroryści z RAF zamordowali 34 osoby, a kilkaset innych ranili, a zaczęło się niewinnie od lewackiego bajdurzenia kilku narkomanów i degeneratów.

Spędziłem wiele godzin na rozmowach z resztkami po czerwonym terrorze. Astrid Proll – butna i oszalała z nienawiści do „faszystowskiego państwa”, Peter Juergen Bock – cyngiel „drugiego pokolenia”, na emeryturze udaje niewiniątko, kilku innych – mniej znanych. Wszystkich łączy ten sam – co u przy-





wódczyn „Strajku kobiet” – wulgarny język i poczucie misji.

Nic jednak nie bierze się z nienacka, nie powstaje ex nihilo – także dzisiejsze bojówki „strajku” formowały się przez całe lata. Jak twierdzi Marighella, atakować należy wtedy, gdy „sytuacja rewolucyjna” dojrzewa. Całe lewicowe pokolenie wychowane na pieniądzach płynących od George’a Sorosa i z wielu zagranicznych fundacji aż dyszało żądzą akcji. Jak kania dżdżu czekali więc na odpowiedni pretekst, aby uderzyć. Te metody wypraktykowali już lewacy z berlińskiej Antify, od lat specjalizujący się w „koktajlach Mołotowa” (opowiadałem o nich w filmie z cyklu „Łowca smoków”, zrealizowanym tuż przed zamachem terrorystycznym w centrum niemieckiej stolicy, w którym zginął polski kierowca).

Dziś ta cała – wychodowana przez ponadnarodowe korporacje – zbieranina czeka na to, co wydarzy się na polskich ulicach. Wystarczy jedna śmierć – jak studenta Benno Ohnesorga zabitego przez agenta Stasi Heinza Kurrasa w czasie wizyty szacha Iranu w Niemczech – aby piknikowe nastroje manifestantów zamieniły się w krwawe starcia.

Towarzyszka Lempart

Można złośliwie stwierdzić: jaki czas, taka La Pasionaria. Czterdziestoletnia Marta Lempart uosabia wszystkie cechy jesiennej „rewolucji” A.D. 2020. Jest wulgarna, butna i pewna swojej bezkarności. Otwarcie nawołuje do łamania przepisów i ma świadomość, że nikt jej nic nie zrobi. Karierę na ulicy zaczęła w 2015 roku, kiedy zaangażowała się w akcje tzw. Komitetu Obrony Demokracji. 3 października 2016 roku organizowała protest przeciwko zmianom w prawie o ochronie życia. Wtedy właśnie stanęła na czele Ogólnopolskiego Strajku Kobiet i Międzynarodowego Strajku Kobiet. Teraz przyjęła pozę przywódczyni (spontanicznego niby) ruchu – anarchistycznych rozrób, w których najczęściej używanym słowem kluczem jest „wyp... dalać”. Podniecona nadzwyczajnym poparciem znudzonych przedłużającą się pandemią nastolatków naraz ryknęła, że żąda dymisji rządu, odejścia kierownictwa Trybunału Konstytucyjnego i zapowiedziała powołanie „Rady Konsultacyjnej”, która będzie działać jak „białoruska opozycja” i oczywiście przejmie władzę w Polsce.

Z postaci Lempart można się śmiać, ale emocje, które świadomie rozpala, mogą przynieść tragiczne skutki.

Jest bardzo wygodnym narzędziem z racji braku oporu przed stosowaniem najprostszych, najbardziej wulgarnych metod, które jednak przemawiają do wyobraźni młodego, coraz bardziej zagubionego pokolenia oraz... napędu każdej rewolty, lumpeninteligencji.

Część większej całości

Metody lewackiego terroryzmu pozostają niezienne i zawsze opierają się na prowokacji i szukaniu momentu wzniesienia największych emocji. Jednak polskie burdy uliczne są jedynie częścią większej całości.

Zaczyna się od podburzenia grupy społecznej, która jest najbardziej wrażliwa na populistyczne hasła o „wolności, równości i braterstwie”. W Stanach Zjednoczonych zrewoltowano znaczną część czarnego lumpenproletariatu pod hasłem „Black Lives Matter”. Oczywiście natychmiast pojawili się przeszkoleni organizatorzy, którzy zapewnili „rewolucjonistom” świetną logistykę i kierownicze wsparcie. We Francji – poza islamskim terrorem – na ulice wywiedziono tzw. żółte kamizelki. Pieniądze płyną wartkim strumieniem na różne „warsztaty”, „szkolenia” i „obozy integracyjne”, na których selekcjonuje się ludzi i wyposaża w odpowiednie umiejętności. Przejęcie kontroli nad wieloma mediami, edukacją i kulturą skutkuje wychowaniem całego pokolenia myślącego nowym językiem i hołdującego specjalnie zaszczerpionym wartościom.

Proces narasta przez lata i potem wystarczy małe zdarzenie – ot, choćby śmierć czarnego przestępcy i narkomana – aby gromadzone przez długi czas opary eksplodowały.

Przy pełnej przychylności największych mediów społecznościowych sztucznie rozgrzewa się awanturę, w której jej nastoletni uczestnicy widzą dobrą zabawę i okazję do łamania reguł. Dorośli inspiratorzy pozostają w cieniu, a ich finansowi zawiadowcy spokojnie szykują się do działania w momencie, gdy nastąpią niekontrolowane zdarzenia i Polskę ogarnie fala chaosu. Tu działania są już precyzyjnie przemysłane.

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

CZY NAPRAWDĘ JESTEŚCIE NA TO GOTOWI?

„Wybór, nie nakaz” – pod takim hasłem demonstrują teraz na ulicach dziesiątki tysięcy Polaków. To hasło uzupełnia drugie – które zresztą powtórzył także prezydent Andrzej Duda – że nie wolno od nikogo wymagać heroizmu. Obie te opinie, choć brzmią uroczco, prowadzą nas jednak do dramatycznych wniosków. I właśnie dlatego nie mogę nie zadać pytania ich zwolennikom, tym, którzy twierdzą, że nie wolno prawnie zakazywać czy moralnie wymagać od rodziców chorego dziecka, by nie odbierali mu życia, czy są gotowi przyjąć także osobiste konsekwencje takiej opinii? Nie w odniesieniu do innych, ale do siebie samych. Jeśli wybór, nie nakaz, to rozumiem, iż zgadzacie się na to, że gdy będziecie mieli alzheimera, parkinsona, to wasze dzieci zostawią was samych, oleją albo zasugerują, że w zasadzie to moglibyście się już poddać eutanazji, bo one lękają się o przyszłość. I rozumiem, iż nie przeszkadza wam, że gdy będziecie mieć wypadek i zostaniecie sparaliżowani, to wasz mąż albo żona następnego dnia się spakuje i oznajmi, że nie wolno od nikogo wymagać heroizmu i że to ich wybór, bo nie można niczego nakazywać. Wierzę też, iż uważacie, że gdy będziecie ciężko chorzy, to was także nikt nie będzie musiał pytać o prawo do uśmiercenia, bo przecież wasze lęki (tak często zrozumiałe) albo wasze normalne życie zostaną zakwestionowane. Takie są skutki przyjęcia pewnych założeń. I mam świadomość, że nie w każdym z tych wypadków da się pewne rzeczy zadekretować prawnie, ale w przypadku obrony życia już nie tylko się da, lecz nawet trzeba. A powodów jest wiele. Jednym z nich jest to, że idee mają konsekwencje, prowadzą nas do pewnych wniosków. Nieuchronnie. I w wielu miejscach już doprowadziły. Może dla kogoś Holandia dokonująca eutanazji dzieci na życzenie rodziców jest ideałem, dla mnie nie jest.

Może dla kogoś Holandia dokonująca eutanazji dzieci na życzenie rodziców jest ideałem, dla mnie nie jest.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

UWAGA! MANIPULACJA

W toczącym się sporze używane są propagandowe zwroty, by manipulować emocjami odbiorcy. Poniżej kilka z najczęściej stosowanych: 1. Zaostrzenie ustawy antyaborcyjnej. Słowo „zaostrzenie” zostało użyte celowo, ma budzić lęk, kojarzyć się z karami i restrykcjami. Jedyne, co jest ostre, to szczypce, którymi dokonuje się aborcji, kawałkując dziecko na strzępy. Ponadto tzw. ustawa „antyaborcyjna” nosi tytuł „O planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego (...)”. Zamiast pozytywnych określeń „planowanie”, „ochrona” użyto „ANTY...”. Orzeczenie TK kładzie kres aborcji eugenicznej, przywraca ochronę życia zgodnie z konstytucją, czyli łagodzi prawo. 2. Restrykcyjne prawo. Nie ma większych restrykcji niż odebranie życia tylko z powodu podejrzenia o upośledzenie. 3. „Moje ciało – mój wybór, wara od mojej macicy”. Kobieta ma wybór, czy i kiedy pójdzie do łóżka oraz z kim. Jednak od momentu, gdy poczęło się nowe życie, nie jest to „moje ciało”, tylko odrębna istota ludzka. Nawet jeżeli ustawa używa określenia płód, nie zmienia to faktu, że ten „płód” żyje, czuje, może chorować, ma odrębny kod genetyczny i często inną grupę krwi. Pojawił się w „mojej macicy” za sprawą mężczyzny, zatem nie jest własnością matki. Sprawa dotyczy trzech osób: matki, ojca i dziecka. 4. Matka, rodząc upośledzone dziecko, zostaje sama. Łączna kwota wsparcia z publicznych pieniędzy na dziecko niepełnosprawne wynosi około 58 proc. średniej krajowej, czyli 2100 zł. Owszem, potrzeby są większe, ale gdzie jest ojciec dziecka? Jeżeli zniknął, świadczy to, jakimi podłymi mięczakami są tacy faceci i jak fatalnego wyboru dokonała owa mama. 5. Nikt nie ma prawa zmuszać kobiet do heroizmu. Trud, wysiłek i cierpienie wpisane są w ludzką egzystencję. Powodem dokonania w ubiegłym roku 1076 aborcji eugenicznych w większości było podejrzenie wystąpienia zespołu Downa. Pojawienie się takiego dziecka to potężne wyzwanie, ale też (jak świadczą matki) ogrom miłości. Bywają niestety poważniejsze, choć rzadkie przypadki cięższych upośledzeń. Te mogą przyjąć specjalistyczne placówki. Wiele domów prowadzi zgromadzenia zakonne. Czy ze względu na komfort życia kobiety (znowu pytam, gdzie jest ojciec?) powinno się zabijać?



#PGE2050

to neutralność klimatyczna
oraz 100 proc. zielonej energii dla Klientów

www.gkpge.pl



Krzysztof
Wołodźko

„ZA ŻYCIEM”

Pomoc niepełnosprawnym zamiast frazesów

PiS miał spore szanse, żeby w 2018 roku lepiej ułożyć sobie relacje ze środowiskiem opiekunów osób z niepełnosprawnościami. Ale się nie udało. „Za życiem” koniecznie musi to zmienić.

PUBLICYSTYKA

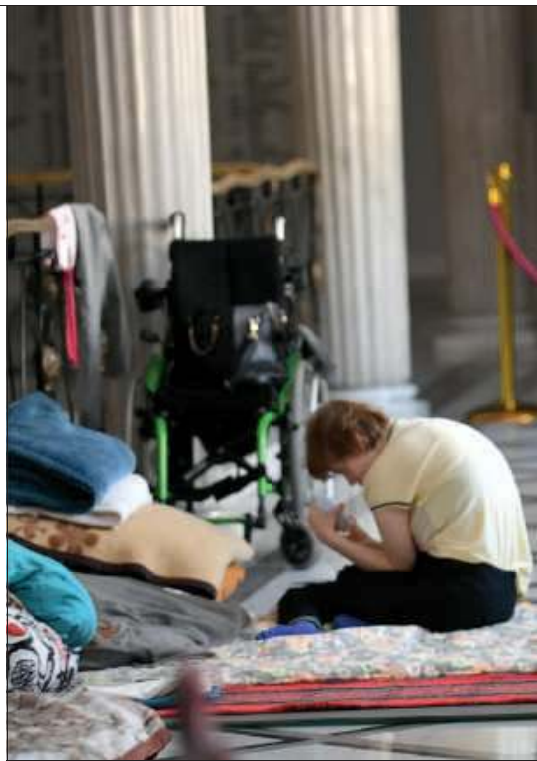
Publiczny system opieki nad osobami z niepełnosprawnościami przez lata nie tyle nie istniał, ile był niesamowicie powikłany i głodowy. Gdy w 2013 roku pod Sejmem protestowała grupa opiekunów i opiekunek osób z niepełnosprawnościami, zauważyły to właściwie jedynie prawicowe i katolickie media. Żadnych celebrytów, brak zainteresowania społecznego. Zasiłek pielęgnacyjny dla niepełnosprawnego dziecka wynosił wówczas miesięcznie 153 zł. Dziś to niecałe 216 zł. Ale oprócz zasiłków są też choćby świadczenia dla opiekunów osób z niepełnosprawnościami – dziś wynoszą 1831 zł miesięcznie. Przysługują one jednak wyłącznie osobom z odpowiednim wskazaniem w orzeczeniu mówiącym o konieczności stałej opieki. Muszą być też spełnione inne warunki: jest ich na tyle dużo, że wciąż działają jak systemowe bariery, utrudniające wielu ludziom poruszanie się w gąszczu przepisów i uprawnień.

Nadrabianie zaległości z dekad

Kilka dni temu rząd Mateusza Morawieckiego ogłosił rozszerzenie programu „Za życiem”, który jak dotąd ogranicza się do wypłaty jednorazowego wsparcia w wyso-

kości 4 tys. zł. Program zapowiadano jako solidne wzmocnienie rodzin z niepełnosprawnymi dziećmi. Ale dziś sam rząd przyznaje, że właściwie „Za życiem” jest w powijakach. Kilka dni temu wiceminister Paweł Wdówik z Ministerstwa Rodziny, pytany na antenie TV Republika, na ile program „Za życiem” jest realizowany, a na ile powinien być poszerzany, odpowiedział: „Definitywnie powinien być poszerzany”. Jeśli tak mówi polityk rządzącej partii o programie firmowanym przez własny gabinet – i nie żegna się z urzędem – to znaczy, że ma zielone światło, by przyznać: jesteśmy w lesie i wiele jeszcze musimy zmienić na lepsze w tej sprawie.

Nazwijmy rzecz po imieniu. Środowisko opiekunów osób z niepełnosprawnościami jest dziś niechętnie rządzącym w sprawie polityki wsparcia. Po niedawnej debacie sejmowej dotyczącej tego tematu słychać było głosy: „Rząd nie ma pojęcia o problemach osób z niepełnosprawnościami”. Oczywiście trzeba to widzieć także jako element wywierania nacisku na PiS i politycznej gry toczącej się wokół tych zagadnień, szczególnie odkąd Iwona Hartwich, liderka sejmowych protestów w 2018 roku, mocno weszła do polityki. Tym bardziej że także eksperci podkreślają, iż prace nad



reformą systemu opieki wciąż trwają, choć jak to w polskich warunkach, są ograniczone choćby możliwościami instytucji.

„Program »Za życiem« to nadrabianie zaległości przeszło czterdziestu lat. (...) Przez ten czas nikt nie pochylał się systemowo nad tą grupą obywateli, w związku z tym jest dużo błędów w systemie prawnym i jest on bardzo skomplikowany, ponieważ część obowiązków spoczywa na gminach, część na wojewodach, a jeszcze część na władzach państwowych. Nie można jednak tego szybko uprościć, ponieważ mogłoby to zaszkodzić, burząc to, co dotychczas udało się już ustalić” – powiedziała niedawno Ewa Krawczyk z Fundacji Pomóż Innym. Zwróciła równocześnie uwagę, że w ostatnich latach system powoli zaczął zmieniać się na lepsze. Tyle że – dodam od siebie – po protestach 2018 roku nie mała część opiekunów osób z niepełnosprawnościami odwróciła się od PiS, a z kolei strona rządowa uznała, że skoro stopniowo podnosi świadczenia i nadal powoli pracuje nad tą sprawą, temat jest zamknięty.

Wyrok TK wciąż czeka

W tle mamy jeszcze sprawę bardzo mocno pamiętaną przez środowisko opiekunów osób z niepełnosprawnościami, czyli wciąż



niezrealizowany wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 21 października 2014 roku. Trybunał uznał wówczas, że obowiązujące prawo łamie Konstytucję, różnicując wsparcie finansowe opiekunów osób, które stały się zależne od stałej opieki w dzieciństwie, oraz tych, które popadły w taką zależność już w dorosłym życiu. Dla tych drugich to poważny dramat: nie przysługują im świadczenia w wysokości płacy minimalnej, wypłacane niezależnie od kryterium dochodowego. Mogą liczyć jedynie na znacznie mniej korzystny specjalny zasiłek opiekuńczy. W 2014 roku wynosił on 520 zł netto, a dziś jest tylko o 100 zł wyższy. Co ważne: opiekun, by go otrzymać, nie może wykonywać żadnej pracy, pobierać większości świadczeń emerytalno-rentowych, a uprawniający do niego próg dochodowy na osobę w gospodarstwie domowym wynosi jedynie 764 zł na osobę (kilka lat temu był jeszcze niższy). Jak zauważa dr Rafał Bakalarczyk, ekspert od polityki publicznej, „część opiekunów całkowicie oddanych opiece, ale niespełniających któregoś z powyższych kryteriów, może więc zostać nawet bez tej skromnej pomocy”.

Napiszę o jeszcze jednej sprawie, która w tym wszystkim naprawdę boli i jest symptomatyczna. W czasach rządów ko-

alicji Platformy Obywatelskiej eksperci, tacy właśnie jak dr Rafał Bakalarczyk, byli chętnie zapraszani na łamy i do studiów prawicowych mediów. Po zmianie rządów pozostały im właściwie tylko lewicowe łamy – ale już po protestach w 2018 roku zainteresował się ich głosem liberalny mainstream. Stało się to w tym samym czasie, gdy zbyt łatwo i zbyt dla siebie wygodnie nie miała część wyborców i mediów sprzyjających PiS uznać, że sejmowy protest opiekunek/opiekunów z maja 2018 roku to wyłącznie kwestia politycznych ambicji Iwony Hartwich. Nic bardziej mylnego. Jeśli ktoś chce rzecz oceniać tylko ze względu na polityczny bilans zysków i strat, to takie podejście dziś się mści: bo środowisko, niestety, jest dziś do PiS zrażone. I albo jawnie sprzyja protestom, albo – mimo niezgody na akty wandalizmu w kościołach – nie zabiera jednak głosu w obronie rządzących.

Fakty, nie frazesy

Przez trzy dekady III RP politycy różnych nurtów prawicy, a także postkomuniści, chętnie mówili, że najbardziej troszczą się o najsłabszych. Tymczasem najsłabsi w Polsce to od zawsze rodziny wielodzietne i rodziny osób z niepełnosprawnościami –

socjologowie ubóstwa analizowali to zjawisko, pokazując twarde dane GUS. W sprawach rodzin wielodzietnych wiele ułatwiło, także od strony godnościowej, zarówno samorządowe, jak i centralne wsparcie z pomocą Karty Dużych Rodzin. Potężną pomocą stał się też program 500 Plus.

Sytuacja osób z niepełnosprawnościami wciąż jest jednak znacznie gorsza. Poczucie, że państwo pomaga zdecydowanie za mało, że jest zbyt wiele przeróżnych barier, że – przede wszystkim – są potężne braki w infrastrukturze pomocowej – ma znaczenie również dziś. Dla bardzo wielu ludzi, którzy znają problem od podszewki, problemem jest wciąż za duży rozdział między oficjalnymi zapewnieniami a prozą życia osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów. Tym bardziej że ich część – z różnych przyczyn – nie jest w stanie albo kupić sobie normalnego „pakietu usług opiekuńczych”, albo nie wie, jak załatwić wsparcie od różnych fundacji, często przecież odległych od ich małych i mniejszych miejscowości.

Zdaję sobie sprawę, że często opis systemowych problemów jest nużący dla odbiorców, przyzwyczajonych do tematów coraz drastyczniejszych, wyrazistych i bulwersujących. Jest to niestety droga donikąd w debacie publicznej – dlatego też w ogóle nie wierzę w to, że obecne protesty uliczne wiele zmienią w sytuacji osób z niepełnosprawnościami, tym bardziej że dla większości ich nastoletnich uczestników i uczestniczek w ogóle nie są interesujące. Z drugiej jednak strony: trzeba mówić o „sprawach nudnych”, bo jest jeszcze czas, by zmieniać je zdecydowanie na lepsze właśnie za rządów Prawa i Sprawiedliwości. A zmieniać je trzeba, jeśli postulat „za życiem” i wyobrażnia miłosierdzia jako polityczny program dla najsłabszych mają być faktem. To również duże wyzwanie do środowisk prolife, które niestety niekiedy łączą etyczną pryncypialność z mocno wolnorynkowym podejściem do rzeczywistości. Ale to nie zadziała, czy ściślej: to od długiego czasu działa przeciw nim, ponieważ samo środowisko opiekunów i osób z niepełnosprawnościami najmocniej dostało po grzbiecie w III RP od antyludzkiej, ultraliberalnej praktyki i filozofii. **GP**



Joanna
Lichocka

PATRIOTYZM PODATKOWY

Ten tekst powstaje w piątek, więc w chwili, gdy bierzecie Państwo ten numer „Gazety Polskiej” do ręki, to odległa przeszłość. Inny jest poziom zachorowań, zgonów i ozdowień, inna sytuacja z obostrzeniami. Trudno mi dziś to wszystko przewidzieć, zatem spekulować nie będę. Ten tekst poświęcę kilku informacjom na temat działań, jakie podejmuje rząd w celu usprawnienia systemu podatkowego.

PUBLICYSTYKA

Tydzień temu politycy totalnej opozycji darli szaty nad rozwiązaniami podatkowymi, które przyjął Sejm. Pretekstem był m.in. zapis dotyczący spółek komandytowych, który ma zablokować możliwość omijania płacenia podatków. PO i Lewica prześcigały się w okłamywaniu opinii publicznej, że chodzi o podwójne opodatkowanie zarabiających na studia za granicą studentów albo „milionów Polaków”, którzy pracują na Zachodzie, by utrzymać rodziny w kraju. Jak zwykle były to kłamstwa. W rzeczywistości rząd Mateusza Morawieckiego wypowiedział wojnę tym, którzy korzystają z różnych mechanizmów pozwalających na transferowanie pieniędzy za granicę lub niepłacenie podatków. Taka nieuczciwa „optymalizacja podatkowa” była możliwa w wypadku spółek komandytowych. Były one często wykorzystywane jako narzędzie transferu zysków za granicę, na przykład do Luksemburga, Holandii lub tradycyjnych rajów podatkowych, oraz unikania płacenia podatku w Polsce.

Wprowadzone zostaje ograniczenie ulgi abolicyjnej – zarabiający w Luksemburgu, którzy nie płacą tam podatków, będą uczciwie je płacić w kraju. Spółki komandytowe zostaną objęte podatkiem CIT – w ten sposób likwidujemy wewnątrzkrajowy raj podatkowy dla nieuczciwych podatników. Planowano to zrobić już w 2013

roku, ale pod rządami PO–PSL ostatecznie zostało to zablokowane. Po obecnych zmianach (podobne rozwiązania obowiązują w Belgii, Hiszpanii, Czechach, Rumunii czy na Węgrzech) spółki komandytowe będą płacić podatki tak jak wszystkie inne spółki w Polsce. Dotąd spółki te nie podlegały opodatkowaniu, a wspólnicy płacili tylko podatek dochodowy.

Z ciekawych rozwiązań warto wymienić to, które obowiązuje również w Wielkiej Brytanii: firmy będą miały obowiązek publikowania strategii podatkowej – dzięki temu będą znane działania podatkowe wielkich koncernów międzynarodowych. Pracownicy i klienci dowiedzą się, gdzie firma, w której są zatrudnieni, od której produkty kupują lub z którą współpracują, płaci podatki.

Jednocześnie, tak jak zapowiadał to kilka miesięcy temu rząd, ośmiokrotnie został podniesiony próg ryczałtowy PIT dla firm do 2 mln euro, tyle samo wynosić będzie próg w wypadku obowiązywania obniżonej stawki CIT – 9 proc. A od 1 stycznia zaczną działać estoński CIT z limitem w wysokości 100 mln euro. Firmy mające przychody do tej sumy nie zapłacą podatku od wypracowa-

negu zysku, jeśli go zainwestują w rozwój firmy. Da to możliwość pozyskania kapitału na inwestycje rodzimym firmom. Ma też służyć temu, by zagraniczne firmy reinwestowały zyski w Polsce, a nie wyprowadzały ich za granicę.

Spółki komandytowe będą płacić podatki tak jak wszystkie inne spółki w Polsce.

Obok największego w historii III RP obniżania podatków pod rządami Prawa i Sprawiedliwości (obniżone stawki PIT, VAT na niektóre towary, obniżony CIT do 9 proc., zwiększenie kosztów uzyskania przychodów, ze-

rowe podatki dla młodych) wysiłek rządu zmierza do uszczelnienia systemu podatkowego, zmniejszenia luki podatkowej CIT tak, jak udało się to zrobić z luką VAT-owską, i stworzenia uczciwego systemu podatkowego. Ale to, co widać równie wyraźnie i co znacząco odróżnia tę politykę od rządów poprzedników – wprowadzane mechanizmy mają wpływać na kształtowanie gospodarczych postaw patriotycznych, upowszechniać świadomość – zarówno wśród przedsiębiorców, jak i zwykłych Polaków – że kapitał ma narodowość, że to, gdzie się płaci podatki, ma znaczenie w postrzeganiu firmy, a to, gdzie i jak się inwestuje, ma równie mocne przełożenie wizerunkowe jak wymyślane kampanie reklamowe. Chodzi o to, by opłacało się być uczciwym w biznesie i by warto było być w nim Polakiem.

GP

ULUBIONA KAWA POLAKÓW* ... i nie tylko



ORLEN



Kimi
Räikkönen

Robert
Kubica

Antonio
Giovinazzi

* Źródło: badanie realizowane przez KANTAR POLSKA na reprezentatywnej próbie Polaków w wieku 15+, N=2025, Omnibus - CAPI, czerwiec-lipiec 2020, badanie dostępne na www.stopcafe.pl



Leszek
Galarowicz

Takiego ataku na Kościół w Polsce jeszcze nie było

Można było przewidzieć, że niekorzystny dla środowisk lewicowo-liberalnych wyrok Trybunału Konstytucyjnego wywoła burzę, ale skala zjawiska okazała się większa, niż można było przypuszczać. Wraz z wyrokiem TK rozpoczęły się uliczne protesty, ruszyła też lawina wypowiedzi celebrytów, którzy w mniej lub bardziej wybrednych komentarzach dawali znać, co o tym myślą. Jak zazwyczaj w sporach aborcyjnych, fakty przestały mieć znaczenie, górę wzięły emocje, uprzedzenia i podziały.

Protest w demokratycznym kraju nie jest zjawiskiem nadzwyczajnym, ale Strajki Kobiet w niektórych miastach wręcz sparaliżował ich funkcjonowanie. Tak było w Krakowie, gdzie zablokowany został ruch. Pod krakowską kurią abp Jędraszewski usłyszał „wyp...!”, zniszczona została też plenerowa wystawa z okazji setnych urodzin Jana Pawła II na krakowskich Plantach. W całej Polsce staliśmy się świadkami ataku na Kościół o niespotykanej dotychczas skali. To już nie jest zwyczajne wyrażanie poglądów, ale dawno niespotykany atak na Kościół. Zwrócił na to uwagę Jarosław Kaczyński, który w mocnych słowach wezwał do obrony Kościoła. Trudno odmówić mu racji. W niedzielę przed kościołami w całym kraju trwały protesty, często dochodziło do przerywania mszy i bezczeszczenia świątyń. Na kościołach zaczęły się pojawiać symbole związane ze Strajkiem Kobiet, do świątyń wchodzili aktywiści z prowokacyjnymi banerami nawołującymi do modlitwy za aborcję. W poznańskiej katedrze grupa strajkujących wykrzyki-

wała hasła „Mamy dość”, „To wy jesteście barbarzyńcami” itp.

Trybunał zdecydował, winny Kościół

Zmasowany atak na Kościół w naszym kraju jest zjawiskiem nowym. Byliśmy już świadkami pojedynczych profanacji, które odbywały się pod świątyniami, zwłaszcza po projekcji filmów o pedofilii duchownych. Czasem ta czy inna feministka próbowała zakłócić mszę. Jednak były to bardziej incydenty niż zorganizowana kampania. Nie było nigdy tak masowych akcji wchodzenia do świątyń tylko po to, by prześladować wiernych, zakłócać im modlitwę, zakrzyć ich. Jest to o tyle dziwne, że Kościół nie ma wiele wspólnego z decyzją Trybunału Konstytucyjnego oprócz faktu, że się z nią zgadza. Stanowisko Kościoła katolickiego nie zmienia się, od zawsze był on za pełną ochroną życia.

Dlaczego zatem decyzja TK spowodowała tak ostrą reakcję środowisk lewicowo-liberalnych, które postanowiły najmocniej uderzyć w polski Kościół? Wygląda, jakby tylko czekano na pretekst do wy-



wołania kolejnej wojny z Kościołem, która odsunie od niego Polaków. Sytuacja dla lewicy liberalnej stała się wymarzona, bo Kościół jest osłabiony po kryzysach pedofilskich, ale też ludzie są zmęczeni epidemią. W tej sytuacji dość łatwe okazało się narzucenie narracji o złym Kościele, który nie dba o prawa Polek, który chce zgotować im tortury, bo każe rodzić nieuleczalnie chore dzieci. Podczas gdy druga strona światopoglądowego sporu kreuje się na obrońców praw kobiet i ich prawa do podejmowania decyzji.

Uderzyć w Kaczyńskiego

Ofensywa lewicy liberalnej została ustawiona w dwóch kierunkach: pierwszym celem ataków był Kościół, drugim stała się władza, a szczególnie Jarosław Kaczyński. Pod jego domem zgromadziło się kilka tysięcy osób. Pojawiły się transparenty „Aborcja jest OK”, „To jest wojna”. Mateusz Morawiecki mógł usłyszeć, że jest kłamcą, a Jarosław Kaczyński, że jest szczurem. Nie tylko język ataków pokazuje, że środowiska lewicowo-liberalne poczynają sobie z coraz większą zuchwałością i nie



Niestety obie strony światopoglądowego sporu przegrały sprawę wyroku Trybunału w sprawie aborcji eugenicznej.

mają żadnych hamulców. Doskonale wiedzą, że jest przyzwolenie na obrażanie Jarosława Kaczyńskiego czy PiS. W błędzie był ten, kto sądził, że pewnego poziomu agresji, nienawiści i chamstwa nie da się przekroczyć. Granice pogardy w mediach społecznościowych osiągnął Łukasz Simlata, który podzielił się przemyśleniami o decyzji TK, a w gruncie rzeczy zaatakował Jarosława Kaczyńskiego. „Wyzywam cię na pojedynek, psychopato i dewiancie religijny”. Dostało się też Przemysławowi Czarnkowi i innym rządzącym.

Istota debaty nad wyrokiem

Obserwując medialną i uliczną histerię można dojść do wniosku, że rząd rozpo-

czyną ponownie ideologiczny spór aborcyjny, że przedstawia nowy projekt o ochronie życia. Tymczasem władza nie wykonała żadnego ruchu, nie było też inicjatywy ze strony organizacji Prolife, ale został wydany wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który sprawdzał, czy obowiązujący przepis aborcyjny jest zgodny z ustawą zasadniczą. Ostatecznie uznał, że jest on niezgodny, co dość jasno uzasadnił, opierając swoją decyzję na zasadzie, że życie ludzkie jest wartością w każdej fazie rozwoju. Główne punkty uzasadnienia dotyczą artykułu 38 Konstytucji, który mówi, że RP zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia, oraz art. 30, który głosi, że „Przy-

rodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela”. Zatem ochrona życia przysługuje każdemu człowiekowi właśnie ze względu na godność, która jest nienaruszalna.

Aborcja eugeniczna dopuszczała skrajne przypadki, bo w majestacie prawa można było rocznie zabijać setki nienarodzonych, których jedynym nieszczęściem był fakt, że podpadały pod ustawę o ciężkim uszkodzeniu płodu w sytuacji, gdy to uszkodzenie sprowadzało się na przykład do podejrzenia Zespołu Downa. Jest to defektem, ale nie sprawia przecież, że dotknięte nim osoby nie są w stanie samodzielnie żyć czy mieć podobne marzenia jak ludzie zdrowi. Niestety porażką obozu rządzącego był fakt, iż nie udało mu się przekonać większości Polaków, że aborcja eugeniczna jest zła, a istotą sprawy nie jest zabieranie komuś praw, pozbawianie go możliwości podejmowania decyzji, ale ochrona tych, którym należy się prawo do życia. Można się spierać nad sensownością wyroku TK, niefortunnym terminem jego ogłoszenia, ale utrzymywanie stanu, w którym prawo dopuszcza do zabicia istoty nienarodzonej ze względu na gorszą jakość jego życia nie miało wiele wspólnego z człowieczeństwem.

Niestety obie strony światopoglądowego sporu przegrały sprawę wyroku Trybunału. Rządzący, bo nie potrafili przekonać do swojej narracji Polaków, opozycja – nawołując do protestów, w których stawką jest dobro Polski. Okazja ku temu, żeby dowieść, że nie jest się tylko totalną opozycją, była wyjątkowa. Opozycyjny przywódca (gdyby taki był) mógłby spróbować ostudzić nastroje, wyciszyć protesty, nie dolewać oliwy do ognia. Niestety, po raz kolejny opozycja zamiast tonować emocje, wybrała metodę oskarżania Jarosława Kaczyńskiego, przerzucania na niego odpowiedzialności za protesty, wojny, blokowanie sejmowej mównicy, tworzenie w Sejmie cyrku. A najgorsze, że w całym społeczno-medialnym zgielku trudno było odnaleźć choćby ślad refleksji nad istotą wyroku, jego wartością, ale też wątpliwościami z niego wypływającymi. GP

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

KONSEKWENCJE

Niezależnie od sprzeciwu wielu młodych kobiet wobec opinii Trybunału Konstytucyjnego, która naruszyła consensus aborcyjny popierany przez 70 proc. społeczeństwa, obserwujemy wściekle ataki na Kościół radykalnej dzicy. Nie powinno nas to dziwić. Właśnie naszedł czas konsekwencji dotychczasowego działania, a raczej zaniechań i chowania głowy w piasek. Wpuszczono dewiantów do szkół, by demoralizowali młodzież, jednocześnie rząd i Sejm umyły ręce od jakichkolwiek decyzji i reform, spychając odpowiedzialność za przyzwolenie na propagowanie dewiacji na rodziców. Ile razy słyszałem: my nic nie możemy, bo szkolnictwo podlega samorządom. Szkoły przekształcono w fabryki półinteligentów, zabijając w uczniach wszelkie zdolności do samodzielnego myślenia. Wystarczy przypomnieć produkcję mikrocefalii za pomocą metody testowej. Wszystko, byle tylko nie musieć podejmować



Jerzy
Targalski

decyzji i przeciwstawiać się atakom skrajnej lewicy. Marsze pederastów, wysoki dewiantów, ataki na policję – wszystko było tolerowane pod pretekstem, że jak stawimy opór, to nas oskarżą o faszyzm i hitlerowską dyktaturę. Tolerowanie kampanii nienawiści przeciwko chrześcijaństwu, wspieranej przez ubeckie sądy pod pretekstem pluralizmu i wolności słowa. Jakoś zdecydowania i siły nie zabrakło, by rozpętać marsze przeciwników dewiacji, bo można było się tym pochwalić w Brukseli i Berlinie. Patrząc, jak zwalczamy faszystów. Telewizję oglądam okazjonalnie, ale co włączyć, to widzę, że najważniejszymi problemami społecznymi w Polsce jest tata transwestyta, matka lesbijka, pederast pragnący mieć dzieci itp. Sferę kultury masowej pozwolono kształtować swobodnie dewiantom, by celebryci się nie obrazili. No to teraz nadszedł czas zbierania owoców tej polityki.

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

CZEMU SIĘ LEWACTWO GROBÓW BOI?

Dawno nie było w mediach związanych z lewicą i PO nic równie zabawnego jak karkołomne próby jednoczesnego udowodnienia, że wielotysięczne manifestacje nie są żadnym ryzykiem, zaś wyjście na cmentarz to największe z możliwych niebezpieczeństw. Okazało się, że zadymy w tłumie to niewinna zabawa, a odwiedziny na grobach bliskich... przedłużone w czasie samobójstwo. Mogliśmy dowiedzieć się m.in. od Lubnauer, że fakt udziału młodych w manifestacjach powoduje, iż są one bezpieczne (bo już to, że ci młodzi mają rodziny i pozarządzają innych, nie ma dla posłanki znaczenia). „GW” za to udowadniała, że nie czas odwiedzać cmentarzy, gdy trwa walka o wolność, że faktycznie protesty są niebezpieczne, ale trzeba zaryzykować życie. A groby bliskich? Kogo to obchodzi. Swoisty rekord hipokryzji ustanowił dyżurny „autorytet medyczny” TVN i „GW”, uaktywniany zawsze, gdy tylko trzeba napluć na rząd, niejaki profesor Simon. Najpierw stwierdził on, że odwiedzanie cmentarzy we Wszystkich Świętych to „skrajne niebezpieczeństwo”,



Dawid
Wildstein

niezależnie od podjętych zabezpieczeń. Tydzień później odkrył, że tłoczne manifestacje nie są kłopotem, jeśli mamy maseczki. Oczywiście można byłoby pastwić się nad głupotą lewicy i PO, hipokryzją, po raz kolejny udowadniać na ich przykładzie, jak za nic mają zdrowie Polaków i są gotowi je ryzykować, byle osiągnąć swoje cele polityczne. Ale jest też w tym chyba coś głębszego. Bo może oni po prostu boją się tego święta? Bo każe się ono po prostu zadumać. Zamiast wrzasku i hysterii – prosi o namysł nad tym, co najważniejsze i ostateczne. Zamiast przekleństw i zadym – wspomina tych, którzy odeszli. Zamiast wrzasku i bełkotu – oferuje ciszę. To ich chyba najbardziej przerażało, świadomie bądź nie. Niestety, rząd w końcu zdecydował o zamknięciu cmentarzy. Zakładam, że miał ku temu powody. Być może jest to ponure zwycięstwo „demonstrantów”, którzy wychodząc tysiącami na ulice i blokując normalnych ludzi, stworzyli tak znaczne ryzyko epidemiczne, że krok ten był konieczny. Wiem jednak jedno: o ile rząd zamknął cmentarze na jeden rok, o tyle tamci chcieliby na zawsze.



Józef
Wiczorek

ZDZICZENIE AKADEMICKIE

Po ogłoszeniu wyroku Trybunału Konstytucyjnego o niezgodności ustawy aborcyjnej z Konstytucją RP tłumy młodych protestujących nie tylko przeciwko wyrokowi, przewalają się przez ulice, atakują wszystko, co jest świadectwem naszego dziedzictwa kulturowego, chrześcijańskiego systemu wartości. Niszczone są pomniki, wystawy Jana Pawła II, atakowane są świątynie i duchowni, z niebywałą agresją, wulgaryzmami na ustach i na planszach. Istne zdziczenie, i to głównie młodzieży akademickiej, zwalnianej z zajęć, aby mogła wyrazić swoje opinie/poglądy w ulicznych burdach. W tych manifestacjach nie ma ona nic mądrego do powiedzenia, tak jak jej profesorowie, co z rozbrajającą szczerością wyraziła prof. Inga Iwasiów z Uniwersytetu Szczecińskiego i Rady Doskonałości Naukowej. Widać, kto selekcjonuje akademików do nadzwyczajnej kasty akademickiej w togach! Pani profesor ujawniła swoją maksymę życiową: „Je...ć i wyp...dalać”, która doprowadziła ją – dyrektorkę Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa – na wyżyny akademickie. Zaiste jej zasług w zakresie krzewienia kultury języka nikt nie może kwestionować, tym bardziej że ten właśnie język wdraża w życie młodzież akademicka, skandując na wiecach/marszach: „je...ć PiS”, „wyp...dalać”, dodając czasem, o kogo jej chodzi – na przykład: „Jędraszewski, wyp...dalać”, przechodząc przed kurią krakowską, pod Oknem Papięskim. Co więcej, ta młodzież edukuje językoznawczo swoje pociechy uczestniczące w marszach, czasem jeszcze w wózkach, przekazując im kod kulturowy profesorki od kulturoznawstwa, dawniej kojarzony głównie z lumpami spod budki z piwem.

Dobrze by było znać nakłady budżetowe na finansowanie tej badaczki i jej podob-

nych. Podatnik ma prawo do takiej informacji i zwolnienia go z płacenia podatków na utrzymywanie takich naukowców.

Rrektorka UAM prof. Bogumiła Kaniewska w swym liście ogłosiła, że wyrok TK jest ciosem wymierzonym w rozwój nauki, zaznaczając jednak, że ma wątpliwości, czy jako osoba pełniąca funkcję rektora publicznego uniwersytetu ma prawo wypowiadać się w tej sprawie. Z treści wypowiedzi wynika, że wątpliwości są w pełni uzasadnione. Czasem lepiej, aby rektorzy milczeli.

Senat tegoż uniwersytetu oświadczył bez wątpliwości, że „rozumie determinację protestujących korzystających z konstytucyjnego prawa do wyrażania swoich myśli i opinii”, nie ujawniając jednak, czy sam rozumie te myśli wyrażane językiem profesorki Iwasiów.

Także Kolegium Rrektorskie UJ nie zamierzało milczeć i wypowiedziało podstawową prawdę: „osoby, którym powierzono prawo stanowienia prawa i jego realizację, ponoszą szczególną odpowiedzialność za dobro narodu

i nikt dzisiaj ani w przyszłości nie zwolni ich z odpowiedzialności...”. Niestety, Kolegium nie wypowiedziało prawdy o swej odpowiedzialności za funkcjonowanie jagiellońskiej uczelni w ramach prawa „jaruzelskiego”, nadrzędnego wobec Konstytucji III RP, co wielokrotnie dokumentowałem.

Moją reakcję obywatela wypędzonego z UJ za negatywne oddziaływanie na młodzież akademicką (czasy komunizmu, których „historycy” w dziejach UJ nie zidentyfikowali) przekazałem rektorom,

a następnie obserwowałem przed Collegium Novum UJ jakże odmienną reakcję – wulgarny protest młodych, pozostających pod oddziaływaniem (pozytywnym?) obecnych etatowych pracowników i kierowników UJ.

Długi szpaler młodzieży przechodził przed gmachem uniwersytetu, wnosząc plansze i okrzyki „wyp...dalać” zgodnie z hasłami lansowanymi w sieci przez guru etyki UJ prof. Jana Hartmana, na co żadnej reakcji władz jagiellońskich nie zauważyłem. Wygląda na to, że te postulaty dzielają.

Jeszcze w końcówce PRL, w okresie politycznych czystek akademickich, młodzi protestowali przeciw ekscesom swoich profesorów, niemal prorokując, że takie metody nie wprowadzą nauki polskiej godnie w XXI wiek. I tak się stało. Ten wiek już nadszedł i trwa, a godność została jakby wyprowadzona ze świata akademickiego. Obserwujemy upadek intelektualny i moralny zarówno młodzieży, jak i ich profesorów, spojonych sojuszem w eskalowaniu nienawiści wobec innych

– o odmiennej orientacji intelektualnej i moralnej.

Nie da się zrozumieć dzisiejszego upadku uniwersytetu, zdziczenia świata akademickiego na wszystkich jego szczeblach, pomijając wiedzę o mechanizmach selekcji kadr akademickich okresu komunistycznego, utrzymanych w III RP. Obecni etatowi beneficjenci czystek akademickich i przez nie formatowani nie chcą jednak znać swych korzeni. Odpowiedzi na moje pytanie: skąd się wzięły obecne kadry akademickie, jak nie było, tak nie ma. **GP**

**Pani profesor
ujawniła swoją
maksymę życiową:
„Je...ć i wyp...
dalać”, która
doprowadziła
ją – dyrektorkę
Instytutu
Polonistyki
i Kulturoznawstwa
– na wyżyny
akademickie.**



Grzegorz
Strzemecki

Gdy gej uprawia seks, odnosi zwycięstwo

Rzekomo nieistniejąca ideologia LGBTQ ma swoją politykę seksualną, nastawioną na zmianę wzorców zachowań seksualnych, którą realizuje w polskich szkołach. Te docelowe wzorce powinny budzić przerażenie rodziców i nauczycieli, ale wielu nauczycieli je wspiera, a wielu rodziców przyjmuje to obojętnie. Czy wiedzą, co czynią?

PUBLICYSTYKA

Ideologia ta afirmuje trudną do wyobrażenia dla normalnego człowieka perwersyjną i orgiastyczną obyczajowość jako istotę tożsamości i stylu życia elgiebetyków, czyli tych, którzy utożsamiają się z tą ideologią i obyczajowością, a nie wszystkich osób z zaburzoną seksualnością. To „dorobienie” ideologii do monstrialnej rozwiązłości wpisuje się w przedstawiony w poprzednim numerze „GP” neomarksistowski plan Marcusego zniszczenia cywilizacji zachodniej.

Obyczajowość LGBTQ jako narzędzie zniszczenia

Wykorzystanie skrajnie zdemoralizowanej mniejszości jako narzędzia realizacji tego planu jest całkowicie zrozumiałe, skoro jednym z najważniejszych punktów tego planu jest tolerowanie i promowanie zła, czyli tego, co jest dla człowieka i społeczeństwa destrukcyjne, oraz objęcie nietolerancją dobra, czyli tego, co człowiek i społeczeństwo buduje i umacnia. Ewidentną promocją zła jest mieszanie i zrównywanie go z dobrem według „Standardów WHO/BZgA”, czyli poprzez zaszczepianie „postaw otwartych i nieoceniających wobec różnego rodzaju związków i stylów życia”, w tym rzecz

jasna skrajnie zdemoralizowanego stylu życia elgiebetyków.

Żeby uzyskać na to społeczne poparcie lub przynajmniej milczącą zgodę, trzeba zło ukryć, a najlepiej przedstawić jako dobro. W ten sposób zło zabójstwa nienarodzonego człowieka przedstawiono jako dobro. Podobnie zło orgiastyczno-perwersyjnej obyczajowości LGBTQ ukrywa się pod całkowicie fałszywym, cukierkowym wizerunkiem tego środowiska wykreowanym przez media i kampanie propagandowe.

Wypreparowany, czyli fałszywy wizerunek LGBTQ

Autorzy zorganizowanej w 2003 roku kampanii „Niech Nas Zobacz” (seria bilbordów przedstawiających zwyczajnie wyglądające pary homo) chcieli sprawić, aby widz uznał, że homoseksualiści są tak samo normalni jak on. W rzeczywistości sam Jacek Kochanowski, intelektualny lider polskich elgiebetyków, przyznaje w „Sociologii seksualności”, że strategia budowania pozytywnego wizerunku lesbijek i gejów wymagała ukrycia wszystkiego, co nie odpowiadało wzorcom akceptowanym przez heteroseksualistów. Ta strategia okłamywania obowiązuje nadal. Na przykład działaczka LGBTQ Anna Strzałkowska, promując w 2018 roku gdań-



ski program szkolnej seks-równościowej edukacji, bez zmruczenia oka mówiła rodzicom, że opanowanie seksem to niesłusznie przypisywany elgiebetykom „nienaukowy” stereotyp.

Kochanowski zadaje jej kłam: „Środowiska nastawione niechętnie do osób homoseksualnych i tak nie dadzą się nabrać na ten wypreparowany wizerunek [...], ponieważ [...] bardzo łatwo go obalić, upubliczniając przykłady stylów życia osób homoseksualnych, które daleko odbiegają od moralnych wzorców heteroseksualnej większości”.

Prawdziwy wizerunek LGBTQ według prof. Kochanowskiego

Wizerunek ten obala sam Kochanowski. Najpierw przedstawia seks jako nieskończony repertuar zachowań w niezliczonych konfiguracjach płci, rekwizytów i osób, znajomych i nieznajomych. Potem przekłada tę wizję na przeżycia mężczyzny wkraczającego do gejowskiego „klubu, którego jedynym przeznaczeniem jest ułatwienie szybkich, bezosobowych i »niezobowiązujących« kontaktów seksualnych”. Mężczyzna ów musi odrzucić wszelkie normy moralne w sferze seksualnej, by skupić się na „użyciu ciała, »użytku z przyjemności«, także tej niecnej, zakazanej,



niemoralnej, perwersyjnej”. Pomocą są „organizowane w niektórych klubach seksualnych dla gejów naked party [...] polegające po prostu na tym, że wszyscy przebywający w klubie goście muszą być nago (wyłączywszy buty)”.

Jednak najbardziej pomocna w przekraczaniu tych barier jest „gay pride – lesbijsko-gejowska duma” – stwierdza Kochanowski, podkreślając, jak ważna jest „praca nad emocjami, jaką wykonać musi gej wkraczający do klubu seksualnego: praca wiodąca od wstydu do dumy [...]. Mężczyzna, który mimo tych wszystkich presji normatywnych [...] dokonuje opisanej pracy nad wstydem i decyduje się na niezobowiązujący seks z innym mężczyzną w klubie seksualnym [albo w innym miejscu publicznym], odnosi zwycięstwo”. Zwycięstwo to wyraża hasło gejowskiej dumy z lat 90.: „Every time we fuck we win” (Za każdym razem, kiedy się pieprzymy, wygrywamy).

Zwycięstwo przynosi ze sobą wyzwolenie: „Ta wielka praca psychiczna wiąże się z radykalnym przekroczeniem” – pisze dalej Kochanowski, więc „[...] wykonanie takiej pracy musi wywoływać także wyzwolające skutki, widoczne w sposobie funkcjonowania ciała”, a te skutki to „duma i radość z odzyskanego ciała”. Dzięki temu „uwol-

nione ciało może realizować nienormatywne pragnienia”, zanurzając się bez zahamowań w orgiach i perwersjach. Tak dokonuje się praktyczna realizacja ideologicznej obietnicy „uwolnienia naszych ciał i pragnień z opresji normatywnej”.

Gejowska sztuka o gejowskiej tożsamości

Kochanowski nie rości sobie prawa do prezentowania uniwersalnej wiedzy, ale uniwersalność i rzetelność jego wizerunku potwierdza sztuka mężczyzn homoseksualnych, która, jak wyjaśnia Paweł Leszkowicz w „Queer Studies”, „dotyka szeroko rozumianych treści związanych z ich tożsamością i stylem życia”. Leszkowicz plastycznie przywołuje ilustracje tej tożsamości i stylu życia: „Tematy prac Radziszewskiego pochodzą z repertuaru gejowskiej erotyki i pornografii. Jego obrazy i murale, które wykonuje w klubach, przedstawiają sceny homoseksualnego seksu, orgie, pozycje seksualne, zbliżenia na organy płciowe. Pojedyncze obrazy pokazują np. seks oralny, ociekające spermą genitalia”.

Inny artysta, Sławomir Belina, „wykonuje setki migawkowych fotografii z organizowanych przez siebie »domówek«, czyli gejowskich orgii w domu, na które zaprasza facetów poznanych przez internet. Wszystko fotografuje, ale tak, aby zasłonić twarze, a pokazać porażające kompozycje z ciał i ich fragmentów. Małe fotografie, luźno zawieszzone, pokrywają całe ściany, na których są eksponowane niczym mozaika pożądania”.

Strony internetowe gejowskich klubów faktycznie oferują „naked parties” oraz wyposażenie umożliwiające anonimowy seks z wieloma osobami, jak „darkroom” – ciemnia – lub „glory hole” – chwalebna dziura (w ścianie), udostępniająca tylko analno-genitalne okolice współpartnera. Wielu gejów publicznie mówi o dziesiątkach, setkach, a nawet ponad tysiącu partnerów. Obrazy z parad gay pride na Zachodzie mówią same za siebie.

O elgiebetykach bardziej ogólnie

Na konferencji pod naukową opieką Małgorzaty Fuszary przedstawiono obraz

wychodzący poza środowisko samych gejów: „Życie społeczne osób nieheteronormatywnych nie jest tak zrytualizowane i zinstytucjonalizowane jak życie hetero-ków: każda relacja jest przygodą na niezbadanym terytorium, czy to między dwoma gejami, dwoma lesbijkami, gejem i lesbijką czy między trzema lub więcej odmieńcami lub między gejami i heterozytkami [...]”. Między płatnym seksem, kochankami, wszystkimi naszymi ex, przyjaciółmi, przyjaciółkami, seks-przyjaciółmi, kumplami z knajpy a kochankami przyjaciół z knajpy, przyjaciółmi z knajp kochanków czy kochanek, towarzyszącymi i towarzyszącymi życia – odmieńcy tworzą zadziwiająco bogatą paletę różnorodnych intymności. [...] Właściwie, heterozycka kultura powinna się od nas uczyć tego bogactwa, różnorodności funkcjonowania w płynnych relacjach”.

Polityka seksualna w polskich szkołach

Tę właśnie obyczajowość promuje opisywana przez Kochanowskiego „polityka seksualna”, tzn. „działania nastawione na zmianę wzorów zachowań seksualnych”, która przyjmuje m.in. postać seks-„równościowych” programów promujących wzorce zachowań LGBTQ. W Warszawie jest to program pod niewinnym tytułem „Szkoła Przyjazna Prawom Człowieka”. Z materiałów udostępnionych przez stosowną placówkę wynika, że zakłada on m.in. stworzenie w szkołach Gay-Straight Alliances – sojuszy gejowsko-heterozyckich, które w USA służą m.in. do kojarzenia uczniów ze starszymi gejami jako „mentorami”. Będą oni mogli zmieniać wzorce zachowań seksualnych swoich podopiecznych.

Imitujące tęczę sześć kolorów symbolizuje tę gejowską dumę z różnorodności spółkowania wszystkich ze wszystkimi pod hasłem „every time we fuck we win” – w „darkroomach”, przez „glory hole” albo zwyczajnie: zaliczając kolejną setkę partnerów. Umieszczanie tych barw na religijnych lub narodowych świętościach to celowe plugawienie tych świętości. To szczyt beczelności agresorów odgrywających rolę prześladowanej ofiary. GP



Piotr
Wielgucki

„Matka Kurka”

CZAS NA OPAMIĘTANIE

Od wielu miesięcy przyjmuję wiadra pomył na łeb, bo polityka jest pochodną religii i albo kultywujesz wiarę w jedną formację, albo giniesz. Nie o swoich troskach chciałbym jednak pisać, tym bardziej że dla mnie to dzień jak co dzień. Istotne jest to, że kryzys w PiS się nasila i prowadzi wprost do katastrofy. W tej chwili nie widzę w obozie władzy jednej spójnej myśli, o strategii szkoda wspominać. Seria idiotycznych i barbarzyńskich obostrzeń „pandemicznych” doprowadziła do załamania gospodarki i nie wiem, co jeszcze musiałyby się stać, aby to w końcu do rządzących dotarło. Próba przykrywania „pandemii” aborcją skończyła się największym wzburzeniem społecznym od czasów „Donald, matole”. Oczywiście można te wszystkie fakty zbyć prawicowymi hasłami bojowymi w stylu „opozycja podpala Polskę”, ale to nie jest recepta, tylko

kapitulacja. Rekonstrukcja rządu nic nie dała, udział Jarosława Kaczyńskiego w rządzie, kompletnie niedookreślony i wewnętrznie sprzeczny, niczego nie uspokoił, nie uporządkował i nie załatwił. Napisałbym,

że to ostatni dzwonek, ale mam wrażenie, że to też już stało się faktem. Z tak poważnego kryzysu nie da się wyjść demagogią i myśleniem życzeniowym. Jeśli PiS jakimś cudem nie przerwie tej makabreski zwanej „pandemią” i nie uspokoi rozhuśtanych nastrojów społecznych, to skończy marnie, może nie w stylu SLD, lecz w stylu PO na pewno. Tak się po prostu rządzić nie da, z zerowego deficytu mamy lekko licząc 200 miliardów w plecy. Kolejne grupy społeczne zgłaszają pretensje, w większości przypadków słuszne. Edukacja leży, służby zdrowia praktycznie nie ma i albo w końcu dotrze do PiS, że dłużej nie da się tkwić w tym szaleństwie, albo: „żegnaj, Gienia, świat się zmienia”. Upprzedzałem!



Jacek
Liziniewicz

CZAS SPADAJĄCYCH MASECZEK

Zamieszanie związane z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego wzburzyło opinię publiczną. Na razie jak na niespokojnym morzu trwa sytuacja niepewności. Jedno da się przewidzieć. Za dwa tygodnie będziemy zastanawiać się, kto jest winien wzrostowi zakażeń. Politycy, którzy masowo lansowali się na protestach, ruszą przekonywać, że to nie jest wina zagrzewających do protestów, ale Jarosława Kaczyńskiego. Tymczasem jest tak, że mogli zorganizować protesty w sposób bezpieczny i niepowodujący ryzyka. Wybrali inną drogę. Przekonali na chwilę młodych ludzi, że niebezpieczeństwa nie ma. Rolę odegrał przede wszystkim prof. Simon ze swoimi mądrościami. Za chwilę będzie wiadomo, jak się pomylił. Jeżeli będzie tak źle jak we Włoszech i Hiszpanii, to służba zdrowia raczej nie wytrzyma i będziemy mieli potworne obrazki. Rafał Trzaskowski, który zachęcał

do wychodzenia na ulice, już może zastanawiać się, gdzie będzie dołował ciała. Oczywiście jednak nie zmieni to zasadniczo sytuacji politycznej, bo opozycja będzie przekonywać, że ona zawsze robi to, co Jarosław Kaczyński jej

każe, więc na jego rozkaz znalazła się na ulicy. I pewno takie wytłumaczenie wystarczy połowie społeczeństwa. W każdym razie ostatnie dwa tygodnie były czasem, w którym spadło wiele maseczek. Wiemy że Prezydent nie jest takim przeciwnikiem aborcji, jak o sobie mówił. Dużo dowiedzieliśmy się też o lojalności posłów PiS-u oraz o ich przenikliwości. Wiadomo również, czego można się spodziewać po policji i czy przeszła ona jakiegokolwiek zmiany od 2015 roku. Wniosków jest wiele, a znając Jarosława Kaczyńskiego, ma ich całe mnóstwo, a to zapowiada bardzo ciekawe następne tygodnie.



Ryszard
Czarnecki

O TYM, JAK JUMALI NIEMCÓW, I O BUTELKACH JAKO O ZNAKU POKOJU

W polskim filmie fabularnym „Yuma” jedna z ostatnich scen przedstawia matkę głównego bohatera, która mówi do niego: „Synku, ty przecież niczego w życiu nie ukradłeś. Ty tylko jumałeś Niemcom”...

Dla tych, którzy nie wiedzą czy jeszcze się nie domyśliли, „zajumać” to „wejść w posiadanie”, „przywłaszczyć”. W owym filmie burmistrz miejscowości położonej tuż przy niemieckiej granicy, niestroniący od uciech życia, od razu trzeźwieje, jak tylko zaczyna mówić o polskiej krzywdzie i ile to rzeczy Niemcy z Polski wywieźli. Grany przez Jakuba Gierszałę główny bohater to szef grupy, która – niczym Robin Hood – wyjeżdża na gościnne występy za pobliską granicę, zabiera bogatym i wraca do Polski, by rozdawać buty, perfumy, kurtki, a z czasem pralki i lodówki biednym – czyli Polakom. Można powiedzieć, że bohaterowie filmu wzięli we własne ręce kwestie odszkodowań czy reparacji wojennych Niemiec wobec Polski.

Film obejrzałem dopiero co, bom utknął w Brukseli dłużej niż myślałem. To pozwoliło mi spojrzeć na szaleństwo, które dzieje się w Polsce, z pewnego dystansu, choć nie sposób było wypreparować się z emocji. Widząc to, co się działo, szlag mnie trafiał. Podniesienie wulgaryzmów, za których użycie w przestrzeni publicznej można dostać mandat, do rangi akceptowalnego elementu debaty pokazuje jednak spsienie dyskursu politycznego, polityki jako takiej i opozycji nad Wisłą i Odrą. Wyjący zostali przez część mediów podniesieni do rangi „społeczeństwa obywatelskiego”, które ma prawo do swoich... emocji. W stanie wojennym walczyłem o to, by w mojej ojczyźnie można było swobodnie się gromadzić, także na opozycyjnych wiecach. Jednak nie oznacza to akceptowania przemocy słownej i często fizycznej. Butelki nie są znakiem pokoju, zwłaszcza gdy są szklane. Zbezczeszczenie w Szczecinie tablicy ku czci Polaków zamordowanych przez komunistyczne władze w 1970 roku świadczy chyba tylko o jednym: że owi protestujący są wyzbyci z jakiegokolwiek wrażliwości na historię Polski i jakiegokolwiek solidarności z rodakami, którzy oddawali swoje, często młode, życie za wolność kraju. Niszczenie



Wyjacy zostali przez część mediów podniesieni do rangi „społeczeństwa obywatelskiego”, które ma prawo do swoich... emocji.

pomników największego Polaka w naszych dziejach – Jana Pawła II – to nie tylko przykład wrogości wobec chrześcijaństwa, ale w tym samym stopniu nienawiści do polskości. Można nie być katolikiem, można nie wierzyć w Pana Boga, ale niszczyć obelisk polskiego papieża???

Wdzieranie się do kościołów, przeszkadzanie podczas mszy świętych – to przypomina mi ubeckie akcje ze stanu wojennego, gdy robiono to nieraz w czasie lub po mszach patriotycznych.

Najmłodsza córka mojej współpracowniczki szła do kościoła św. Anny w Krakowie na różaniec w związku z przygotowaniami do bierzmowania. Czternastolatkę odprowadzała starsza siostra – studentka. Jedno dziecko, druga młodzianka dziewczyna. Obie zostały zwyzywane od „p...zd”, szturchane, popychane przez pełen nienawiści, sfanatyzowany tłum blokujący świątynię.

Zapamiętam to.

GP

Konrad
Wysocki

BASTION WSCHODNIEJ FLANKI

SILNA POZYCJA POLSKI W NATO

Z punktu widzenia polityki bezpieczeństwa dyslokacja w Polsce wysuniętego dowództwa V Korpusu armii Stanów Zjednoczonych to jedna z najważniejszych decyzji ostatnich lat. Z Poznania dowodzone będą bowiem amerykańskie siły lądowe rozmieszczone w całej Europie. Jest to niezwykle istotne w kontekście ewentualnych działań obronnych. O strategicznej pozycji Polski w strukturze NATO przypomina też najnowszy raport Sojuszu, w którym nasz kraj wymieniono jako wzór wypełniania przyjętych zobowiązań.

Na odpowiednio prowadzoną politykę obronną wpływ ma kilka czynników. Po pierwsze, priorytetem jest umacnianie własnej armii, zwiększanie jej liczebności oraz uzbrojenie w najnowocześniejszy sprzęt. Po drugie, siłą danego państwa jest to, jakimi sojuszami dysponuje i jak przekładają się one na zwiększenie bezpieczeństwa, zarówno w ujęciu jednostkowym, jak i regional-

nym. W tym przypadku sprawa jest prosta – to współpraca ze Stanami Zjednoczonymi doprowadziła do sytuacji, w której na przestrzeni ostatnich lat pozycja Polski w NATO uległa znacznemu wzmocnieniu. Już nie jesteśmy traktowani jako jeden z członków, lecz kluczowe państwo wschodniej flanki Sojuszu Północnoatlantyckiego, które z racji położenia i coraz większego potencjału obronnego odpowiada za bezpieczeństwo nie tylko

swoje, ale także pozostałych krajów w regionie — Litwy, Łotwy i Estonii. Polsko-amerykańskie partnerstwo strategiczne, sukcesywnie umacniane kolejnymi porozumieniami i umowami, wpisuje się w sojusznicze zobowiązania dotyczące wsparcia w razie ewentualnego zagrożenia. Podjęte przez Waszyngton i Warszawę decyzje w sferze obronnej potwierdzają, że nie jest to wyłącznie pusty zapis. Stoją za nim konkretne działania, dzięki którym



WZROST MIMO PANDEMII

Wszystko wskazuje na to, że w przyszłym roku wydatki Polski na cele obronne będą większe o ponad 1,8 mld zł.

już teraz możemy mówić o historycznym wymiarze współpracy między Stanami Zjednoczonymi a Polską.

Centrum dowodzenia US Army

W Poznaniu formowane są struktury wysuniętego dowództwa V Korpusu armii USA, którego reaktywacja nastąpiła w połowie października. Docelowo w jednostce rozmieszczonej w stolicy województwa wielkopolskiego służyć będzie ponad 200 amerykańskich żołnierzy. Na jej czele stanął mający polskie korzenie generał dywizji John Kolasheski. W odpowiedzi na pytania przesłane przez „GP”, Ministerstwo Obrony Narodowej wskazało na kluczowe aspekty działalności wysuniętego dowództwa V Korpusu. „Będzie to jedyna

struktura tego szczebla dowodzenia rozmieszczona w Europie. Jego głównym zadaniem będzie koordynacja działań i nadzór nad siłami lądowymi USA dyslokowanymi w Europie, planowanie operacyjne oraz współpraca i synchronizacja działań sił amerykańskich z wojskami innych państw NATO. Oznacza to, że właśnie z Polski dowodzone będą amerykańskie siły lądowe rozmieszczone w całej Europie, co będzie miało zastosowanie także w przypadku wspólnych działań obronnych” – wyjaśnia resort obrony. Jak dodano, pierwsza grupa personelu przybyła już do Polski. „Sformowanie dowództwa i osiąganie gotowości operacyjnej będzie następować stopniowo, w okresie kilkunastu miesięcy” – wskazuje MON.

Niewykluczone, iż żołnierzy US Army, którzy przybędą do naszego kraju, będzie więcej niż ustalili to przywódcy Polski i USA podczas ubiegłorocznych spotkań. Szef Pentagonu Mark Esper, będący gościem amerykańskiego think tanku Atlantic Council, ujawnił ostatnio, że sondowany jest pomysł przeniesienia 2. Pułku Kawalerii US Army lub jego części do Polski. Obecnie amerykański pułk jest dyslokowany w Niemczech, w bazie w Vilseck. Pod względem logistycznym nie byłaby to skomplikowana operacja. Nieduża odległość, a także fakt, że żołnierze wymienionego pułku stanowili trzon batalionowej grupy bojowej rozmieszczonej w Polsce oraz uczestniczyli we wspólnych ćwiczeniach z polską armią, wskazują na bardzo prawdopodobne wdrożenie takiego scenariusza. Esper podkreślił też, że również Polacy sami chcą sukcesywnego zwiększania amerykańskiej obecności w kraju. Warto przypomnieć, że kilka miesięcy temu Białe Dom zdecydował o wycofaniu około 12 tys. żołnierzy US Army z Niemiec. Jednym z powodów tej decyzji było niewywiązy-

wanie się przez władze w Berlinie z obowiązku przeznaczania co najmniej 2 proc. PKB na obronność.

Wzorowy sojusznik

A skoro o przeznaczaniu środków na obronność mowa, Polska w tym segmencie niezmiennie stawiana jest za wzór wobec innych państw skupionych w NATO. Z najnowszego raportu opublikowanego przez Kwaterę Główną Sojuszu wynika, że z obowiązku przyjętego po szczycie w walijskim Newport w 2014 roku wywiązuje się obecnie 10 z 30 państw członkowskich, czyli zaledwie 33 proc. Jak wynika z dokumentu, oprócz Polski 2-proc. próg przekroczyły w Europie Grecja, Wielka Brytania, Francja, Rumunia, Litwa, Łotwa, Estonia i Norwegia. Liderem niezmiennie pozostają Stany Zjednoczone (3,87 proc. PKB). Stawkę zamyka Luksemburg z 0,67 proc. PKB przeznaczanego na cele obronne. Polska z wydatkami na poziomie 2,3 proc. PKB plasuje się na siódmym miejscu w stawce. Jak poinformował szef Sojuszu Jens Stoltenberg, wszystko wskazuje na to, że bieżący rok będzie kolejnym, szóstym z rzędu, w którym europejscy członkowie NATO oraz Kanada

Polsko-
-amerykańskie
partnerstwo
strategiczne,
sukcesywnie
umacniane
kolejnymi
porozumieniami
i umowami,
wpisuje się
w sojusznicze
zobowiązania
dotyczące
wsparcia w razie
ewentualnego
zagrożenia.

zwiększą w ogólnym rozrachunku wydatki na cele obronne. Przewidywany wzrost ma wynieść 4,3 proc.

Tymczasem z projektu przyszłorocznego budżetu RP wynika z kolei, że wydatki na obronność w 2021 roku oscylować będą wokół 52 mld zł (więcej o 1 mld 830 mln zł od środków planowanych na br.). Obowiązująca Strategia Bezpieczeństwa Narodowego RP zakłada znaczne zwiększenie dynamiki wzrostu na obronność i osiągnięcie poziomu co najmniej 2,5 proc. PKB już w 2024 roku. Porównując ten pułap do tegorocznych wyników, nasz kraj byłby trzecim w strukturach NATO pod względem wydatków na cele obronne. **GP**



WYBORCZY CHAOS W USA

Niespotykana w historii polaryzacja amerykańskiego społeczeństwa, wiele wątpliwości dotyczących przeprowadzenia wyborów, a do tego pandemia i związane z nią teorie spiskowe. To wszystko może oznaczać, że wynik wyborów w USA może być kontestowany jeszcze długo po ich zakończeniu.

CZARNY SCENARIUSZ DESTABILIZACJI

Być może czytając ten tekst w środę 4 listopada wiecie już Państwo z dużą pewnością, kto wygrał wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Oznaczałoby to, że po pierwsze: wstępne wyniki i badania exit-polls wskazały jednego z kandydatów jako zdecydowanego zwycięzcę. Po drugie, dużo ważniejsze, kandydat wskazany jako pokonany uzna swoją porażkę i pogratuluje zwycięstwa rywalowi. To jednak scenariusz niezwykle optymistyczny, by nie powiedzieć naiwny. Media sporo szumu robiły wokół niejasnych deklaracji Donalda Trumpa w sprawie pokojowego przekazania władzy. Jednak temperatura kampanii wyborczej nie

wskazuje na to, że w podobnej sytuacji Joe Biden zachowa się w sposób bardziej dżentelmeński. Chaos związany z wyborczym procesem, jak i atmosfera polityczna w USA dadzą zarówno kandydatowi Demokratów, jak i obecnemu prezydentowi wystarczającą liczbę powodów, by trzymać się nadziei na zwycięstwo tak długo, jak to możliwe.

(Nie) każdy głos się liczy

Głosowanie korespondencyjne od lat możliwe było w wielu stanach w USA, ale w związku z pandemią odbywało się na niespotykaną dotychczas skalę. Według wstępnych ocen, do 3 listopada zagłosować miało nawet prawie 100 mln Amerykanów.

Chaos wiąże się nie tylko z technicznym procesem dostarczenia kart do głosowania przez pocztę, ich wypełnienia, odbioru i przeliczenia. Problemem jest też to, że każdy stan ustala własne regulacje dotyczące wyborów, co tworzy prawdziwy galimatias prawny. Główny punkt sporu dotyczy terminu, po którym mogą być przyjmowane głosy korespondencyjne. Dla przykładu: w Karolinie Płn. mogą one wpływać nawet do 9 dni po wyborach, w Pensylwanii do trzech dni po wyborach, a w Wisconsin tylko do dnia wyborów. Wiele z tych przepisów dodatkowo wisi w powietrzu, bo zostały zaskarżone do sądów stanowych, a w wielu wypadkach do Sądu Najwyższego. Przy małej różnicy głosów elektorских

PODZIELENI

Już od pewnego czasu wskazuje się na to, że polaryzacja polityczna w USA osiągnęła niespotykaną skalę.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

i małej różnicy głosów w kluczowych swing states otwiera to nieograniczone wręcz pole do popisu dla sztabów obydwu kandydatów do kwestionowania aktualnie obowiązujących wyników.

Następny problem wiąże się z faktem, że w wielu kluczowych stanach do tej pory nie dopuszczano głosowania korespondencyjnego i urzędnicy nie mają kompletnie doświadczenia w zarządzaniu tym procesem. W kluczowej dla ostatecznego wyniku Pensylwanii głosować korespondencyjnie można po raz pierwszy i jeszcze długo przed 3 listopada nie brakowało w mediach niepokojących sygnałów na temat tego, co dzieje się w tym stanie. Ponad 30 tys. wyborców otrzymało niewłaściwe karty

do głosowania. Opinię publiczną, a szczególnie zwolenników Trumpa, zelektryzowała wiadomość podana przez prokuratora z miasta Harrisburg o odnalezieniu partii głosów korespondencyjnych w koszu na śmieci. Głosy mieli oddać żołnierze z jednej z jednostek wojskowych i wszystkie miały być oddane na obecnego prezydenta. Problemy nie są jednak ograniczone tylko do Pensylwanii. W Teksasie jeszcze na kilka dni przed wyborami wielu wyborców ciągle nie otrzymało kart do głosowania. W tym samym stanie pojawiły się problemy z maszynami liczącymi głosy. W wielu stanach nie ma mechanizmów, które mogłyby zapobiec temu, by ktoś, kto oddał głos korespondencyjnie, nie mógł zagłosować drugi raz w lokalu wyborczym.

Wątpliwości wzbudzają też działania aktywistów, zwykle związanych z Partią Demokratyczną, którzy oficjalnie mają ułatwiać proces zdalnego głosowania, na przykład poprzez odbieranie kart od wyborców. Dziennikarze śledczy z Project Veritas Jamesa O'Keefe'a opublikowali w ostatnich tygodniach kilka nagrań, na których tacy aktywiści nie tylko pomagają wypełniać starszym osobom karty do głosowania, ale też zapewniają, że przecież dany wyborca wcześniej mówił, że chce głosować na Demokratów, i wręczają prezenty. Oczywiście nie ma dowodów, że takie działania miały na tyle szeroki zasięg, by wpłynąć na wynik wyborów, ale w wypadku poważniejszych wątpliwości co do wyników takie nagrania mogą znowu wywołać spore emocje.

Nikt nikomu nie wierzy

Łagodnemu i uporządkowanemu procesowi uznania wyników wyborów i zwycięstwa jednego z kandydatów nie będzie sprzyjała na pewno atmosfera polityczna w USA. Już od pewnego czasu wskazuje się na to, że polaryzacja polityczna osiągnęła niespotykaną skalę. Z badań Pew Research Institute wynika, że aż 73 proc. Amerykanów zgadza się ze zdaniem, iż Republikanie i Demokraci różnią się nie tylko „co do proponowanych rozwiązań i planów,

ale nie zgadzają się też co do podstawowych faktów”. 35 proc. osób określających się jako Republikanie i 45 proc. Demokratów wskazało, że byłoby „bardzo nieszcześliwi”, gdyby ich dziecko poślubiło kogoś sprzyjającego przeciwnej partii. Pandemia i wzrost nieufności społecznej z nią związany tylko pogłębia te zjawiska. Na jej tle szczególnie widoczny jest mechanizm funkcjonowania baniek informacyjnych. Odpowiadając na pytanie, czy w USA zrobiono wszystko, co możliwe, by ograniczyć rozprzestrzenianie się koronawirusa, 90 proc. tych oglądających przede wszystkim Fox News odpowiedziało: tak. Z kolei w grupie czerpiących większość informacji z CNN czy MSNBC twierdząco odpowiedziało tylko 3 proc. badanych.

Eksperci i komentatorzy poważnie obawiają się scenariusza, w którym spór o wynik wyborów przeniesie się na ulicę. Tym bar-

Według
wstępnych ocen,
do 3 listopada
zagłosować
miało nawet
prawie 100 mln
Amerykanów.

dziej że protesty i zamieszki wokół ruchu Black Lives Matter złamały już pewne tabu publicznego porządku i trudno się spodziewać, by wątpliwości co do wyniku wyborów były gorszym powodem do rozrób niż rzekomy rasizm policji czy śmierć George'a Floyda. Atmosfera jest z pewnością napięta, a raport Departamentu

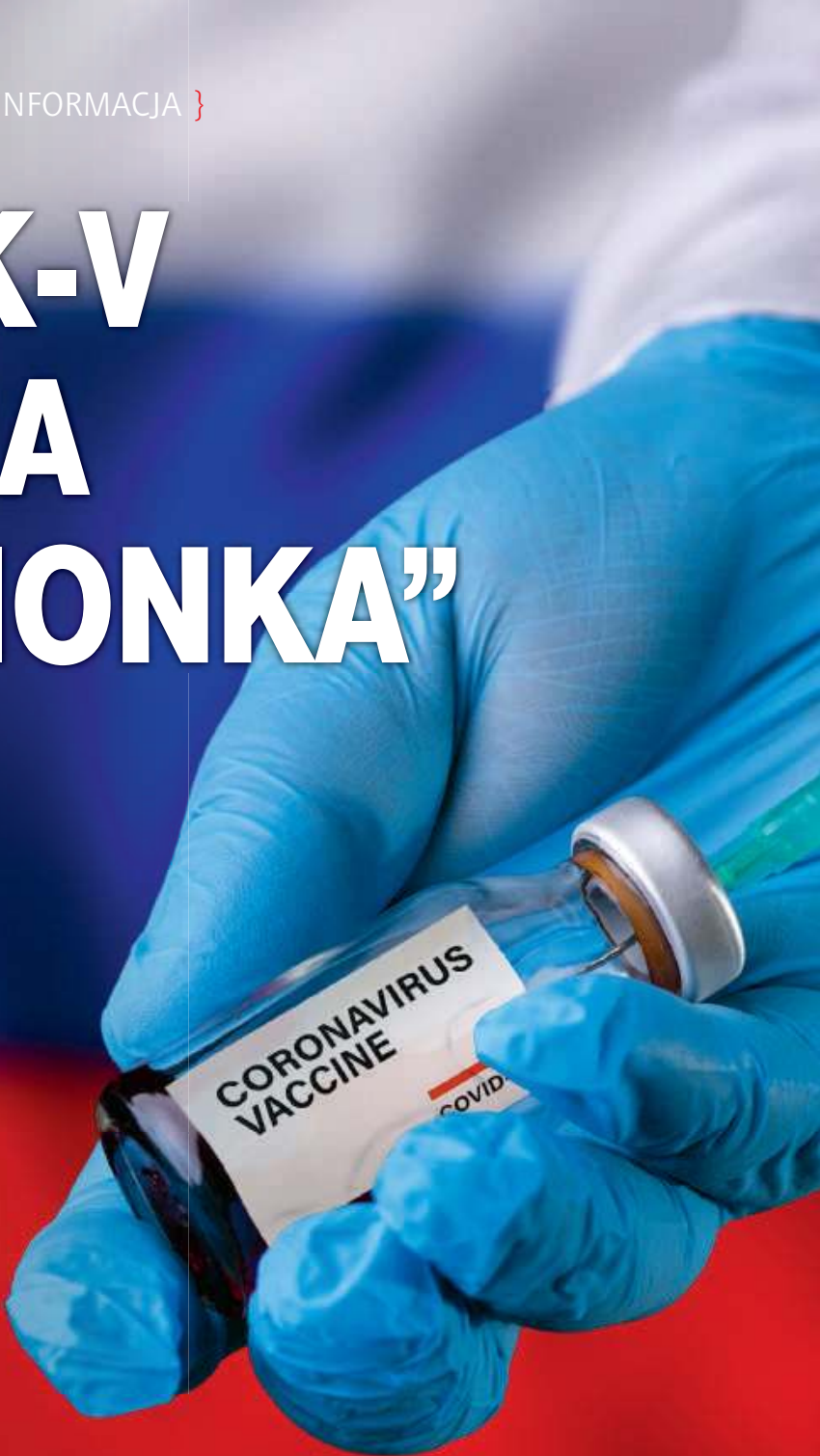
Bezpieczeństwa ostrzega przed działaniami ekstremistów, którzy mogą reagować także na obostrzenia związane z koronawirusem. Chęć zapobiegania treściom mającym prowadzić do przemocy zapowiedział już Facebook, ale biorąc pod uwagę to, jak ta i inne platformy społecznościowe pokazały swoją stronniczość w ostatnim czasie, trudno się spodziewać, by zabiegi gigantów z Doliny Krzemowej miały łagodzący wpływ na kogokolwiek. W sondażu przeprowadzonym przez YouGov aż 36 proc. zarówno Republikanów, jak i Demokratów stwierdziło, że dopuszcza w pewnych przypadkach przemoc jako środek do realizowania swojej politycznej agendy. Choć wynik może nie być miarodajny, to niepokojący musi być radykalny wzrost takich postaw w stosunku do badania z 2017 roku, gdy uznanie dla takiego podejścia wyraziło tylko 8 proc. badanych.

GP

SPUTNIK-V I „MAŁPIA SZCZEPIONKA”

DEZINFORMACYJNA KAMPANIA ROSJI

Putinowski reżim traktuje prace nad pozyskaniem szczepionki na koronawirusa jak Związek Sowiecki wyścig o to, kto pierwszy wyląduje na Księżycu. Rosyjskie służby szpiegują zachodnich konkurentów, a wszystkiemu towarzyszy globalna kampania dezinformacyjna. Dotyczy ona pochodzenia koronawirusa, ale też – w coraz większym stopniu – skuteczności szczepionek opracowywanych w różnych krajach.



Antoni **Rybczyński**

Kampanii dezinformacyjnej od początku towarzyszyła aktywność rosyjskich hakerów usiłujących wykraść dane z szukających szczepionki laboratoriów w różnych krajach, jak też twierdzenia, że Rosja już praktycznie uzyskała taką szczepionkę. Moskwa ma dwa cele, wiążące się zresztą ze sobą:

zdyskredytować konkurencję i przekonać świat, że to Rosja jest liderem w tym obszarze.

Zbawcy świata z Kremla

Jeszcze w lipcu w prasie amerykańskiej pojawiły się doniesienia o raporcie wywiadu USA, w którym mowa jest o aktywnej kampanii dezinformacji związanej z pandemią koronawirusa, jaką prowadzi rosyjski wywiad wojskowy. Tylko od

końca maja do początku czerwca 2020 roku na trzech stronach internetowych opublikowano ponad 150 anglojęzycznych tekstów, gdzie kładziono akcent na różne konspiracyjne wersje pochodzenia COVID-19 i podkreślano rolę Rosji jako państwa, które w tej kwestii najaktywniej działa w imię dobra całego świata. Za publikacją tego typu materiałów stać mieli Denis Tiurin i Aleksandr Starunskij, związani z GRU. Dezinformacja



KOMU SZCZEPIONKĘ?

Ze szczepionki Sputnik-V chce skorzystać między innymi Kazachstan, Mongolia, Meksyk, Indie i Brazylia.

macja była groźnym narzędziem Rosji od początku pandemii, ale ostatnio doszło w niej do pewnej modyfikacji. Już nie tylko chodzi o szerzenie teorii, że koronawirus to dzieło Amerykanów, ale też przekonanie opinii światowej, przynajmniej jej części, że to Rosja może pierwsza zapewnić skuteczną szczepionkę. Ale żeby to się udało, trzeba nie tylko wychwalać własne osiągnięcia, przy okazji mocno kłamiąc (o czym

będzie nieco dalej), ale też kompromitować wyniki rywali.

Szef brytyjskiej dyplomacji Dominic Raab niedawno oskarżył Rosję o rozpętywanie ogólnoswiatowej kampanii dezinformacyjnej mającej podważyć zaufanie społeczne do zachodnich szczepionek na koronawirusa. Rosjanie skupiają wysiłki na krajach z dużą liczbą zakażeń, takich jak Brazylia, Indie czy Indonezja, wyraźnie chcąc tam budować rynek zbytu

dla swoich szczepionek. Na czym polega dezinformacja rosyjska? Choćby na określaniu szczepionek opracowywanych na Zachodzie jako „eksperymentalne” i polegające nad „nie dość przestudiowanych, niesprawdzonych technologiach”. Ze śledztwa dziennikarskiego „The Times” wynika, że „obrazki, memy i klipy wideo przedstawiające opracowywaną w Wielkiej Brytanii szczepionkę jako groźną, powstały w Rosji i teraz są rozpowszechnianie w social mediach na całym świecie”. Podstawą tej dezinformacji jest teza, jakoby szczepionka, której miliony dawek zostanie wyprodukowanych przez giganta farmaceutycznego, miała zmieniać ludzi w... małpy, ponieważ wykorzystuje wirusa szympansa jako wektor. Faktem jest, że szczepionka, nad którą pracują naukowcy w Oksfordzie, jest testowana na małpach i używa się wirusa szympansa jako wektora, ale jeszcze nie daje podstaw do takich twierdzeń, jak to w rosyjskiej telewizji państwowej, iż Brytyjczycy tworzą „małpią szczepionkę”. Wiadomo, że zachodnim internetowym influencerom oferowane są pieniądze za wprowadzanie takich dezinformacji na ich profile społecznościowe. Kolejnym krokiem jest cytowanie takich wpisów przez kontrolowane przez Kreml media i używanie tego jako argumentu do szerzenia sceptycyzmu odnośnie do szczepionki na Zachodzie.

Jednocześnie Rosjanie usiłują wykraść jak najwięcej informacji o wyniku badań na Zachodzie. Także w tak krytykowanym ośrodku oksfordzkim. Jak ustalili w lipcu brytyjskie, kanadyjskie i amerykańskie służby, Rosjanie skupiają uwagę na pozyskaniu danych Oxford University i jego farmaceutycznego partnera, czyli spółki AstraZeneca. SWR prowadzi działania wywiadowcze, których celem są także inne placówki naukowe w USA, Kanadzie i Wielkiej Brytanii, prowadzące badania nad pozyskaniem szczepionki na koronawirusa. Celem są zarówno wyższe uczelnie medyczne, jak i korporacje farmaceutyczne. W Stanach Zjednoczonych Homeland Security i FBI sformowały specjalne zespoły, które współpracują z amerykańskimi grupami

badawczymi, żeby zwiększyć bezpieczeństwo ich sieci. Wiadomo, że prym wiedzie w działaniach hakerskich związana ze Służbą Wywiadu Zagranicznego (SWR) Rosji grupa APT29, znana jako Cozy Bear lub The Dukes.

Wyścig kosztem ludzi

Władimir Putin już 11 sierpnia ogłosił, że Rosja jest pierwszym na świecie krajem, który zatwierdził szczepionkę przeciwko COVID-19 – po dwóch miesiącach badań klinicznych na ochotnikach. Zapewnił, że jest ona bezpieczna. Dowodem na to ma być przyjęcie szczepionki przez jedną z jego córek. Preparat o nazwie Sputnik-V jest produkowany w centrum im. Nikołaja Gamelei podległym ministerstwu zdrowia oraz przez firmę Binnofarm. 4 września naukowcy, którzy opracowali rosyjską szczepionkę, opublikowali artykuł w piśmie „The Lancet”, w którym opisali ten środek jako bezpieczny i dobrze znoszony przez organizm. Szkoda, że tylko opierając się na wynikach dwóch faz badań klinicznych, bez trzeciej, kluczowej. Najpierw rosyjscy urzędnicy wysyłali sprzeczne często sygnały, jak poważne jest zagrożenie koronawirusem. Teraz wysyłają równie mieszane informacje na temat leku czy szczepionki na COVID-19. Obiecują masowe szczepienie pierwszą szczepionką, którą rozwinięli, ale przyznają, że nie zakończyły się jeszcze pełne kliniczne testy nad nią, do tego pracują nad drugą szczepionką i, generalnie, niech te dwa warianty ze sobą rywalizują. Jednocześnie rosyjscy urzędnicy ogłosili, że zaczną testować w Petersburgu chińską szczepionkę. Sęk w tym, że brak spójności w przekazie jedynie jeszcze bardziej zmniejszy publiczne zaufanie do szczepionek i skłoni więcej ludzi do odmowy przyjęcia takowych w najbliższej przyszłości. Tymczasem w październiku w Rosji zarejestrowano drugą szczepionkę przeciw koronawirusowi. Także przed ukończeniem badań klinicznych. Trwają prace nad trzecią rosyjską szczepionką.

Dużo krajów na świecie wyraziło zainteresowanie Sputnikiem-V. Rosja już próbuje rozgrywać to politycznie, wskazując na potencjalnych odbiorców te kraje, które będą miały do zaoferowania nie tylko

Władimir Putin ogłosił, że Rosja jest pierwszym na świecie krajem, który zatwierdził szczepionkę przeciwko COVID-19 – po dwóch miesiącach badań klinicznych na ochotnikach.

pieniądze. Tyle że pojawia się coraz więcej informacji wskazujących, że Sputnik-V to propagandowa szczepionka groźna dla ludzi. Rosja zatwierdziła do użycia szczepionkę przeciwko COVID-19 przed wykonaniem niezbędnych badań klinicznych. Brytyjska specjalistka ds. leków Ayfer Ali nazwała to „wielkim eksperymentem populacyjnym”. Zwróciła uwagę, że konieczne jest wykonywanie badań klinicznych na dużej grupie ochotników, ponieważ niektóre działania niepożądane mogą być bardzo rzadkie, ale poważne. Tymczasem co siódmy ochotnik, który przyjął szczepionkę, skarży się na bóle mięśni, osłabienie, podwyższoną temperaturę. Naukowcy z Zachodu, ale też w samej Rosji, wątpią w wiarygodność danych. Podejrzewają autorów szczepionki o manipulację

danymi, wskazując na statystyczne anomalie: w wynikach eksperymentów liczby są takie same, nawet jeśli zaangażowani są różni wolontariusze. Tymczasem we krwi pacjentów nie może być absolutnie tego samego poziomu przeciwciał, podczas gdy otrzymywali oni zupełnie inne formy szczepionki. Eksperci porównują Sputnik-V do nowego samolotu, którego testy proponuje się samym pasażerom. Wirusolog Konstantin Czumakow w rozmowie z Echo Moskwy powiedział: „Sputnik-V to nie szczepionka. To preparat kandydujący do takiego miana, o którym nie wiemy, czy ochrania przed chorobą, czy nie. Tak, wywołuje on immunologiczną odpowiedź. Ale taka odpowiedź może chronić, ale może też zabijać...”.

W efekcie większość krajów, wcześniej zainteresowanych Sputnik-V, ostatecznie zrezygnowała z ubiegania się o nią. Z wyjątkiem Kazachstanu, Mongolii, Meksyku, Indii i Brazylii. Rosyjscy politycy przekonują, że zachodni sceptycyzm wobec rosyjskiej szczepionki to nic więcej jak pretensje zawodników, którzy przegrali wyścig i boją się, że Moskwa wyszła na czoło z produkcją i próbami zarejestrowania specyfiku w WHO. Można więc oczekiwać jeszcze większego nasilenia dezinformacyjnych działań Rosji – zwłaszcza gdy inne kraje ogłoszą uzyskanie szczepionki po przeprowadzeniu całego procesu zgodnie z zasadami WHO. Czyli inaczej, niż zrobili to Rosjanie. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

Rosja: Horror from real Mordor

Rusofobia bez granic Władze USA cofnęły wizy 113 pracownikom Aeroflotu za zorganizowanie sieci przemytu sprzętu firmy Apple ze Stanów. Dziwne – powinny raczej ich nagrodzić za promowanie wyrobów amerykańskiej marki w Rosji. A karać należałoby nie za wywóz USA iPhone'ów, ale na przykład za nielegalny wwóz do USA bezkonkurencyjnych rosyjskich yotaphone'ów. Tylko że o takim procederze nikt raczej w Ameryce nie słyszał. Podobnie jak o yotaphone'ach...

Bez litości Mer Jekaterynburga wezwał mieszkańców miasta do stanowczych działań w ramach walki z koronawirusem. Zaapelowal do nich, aby sami wyrzucali ze środków komunikacji miejskiej pasażerów, którzy nie mają maseczek. Głos włodarza jest zrozumiałe, a intencje jak najbardziej oczywiste. Przydałoby się tylko jeszcze doprecyzować, czy można to będzie robić przy każdej prędkości poruszającego się pojazdu, czy zostaną jednak wprowadzone jakieś ograniczenia...

Kto ma przeżyć, ten przeżyje Zapewne taką praktyczną zasadą kierowali się

zmyślni złodzieje z Czyty, którzy ukradli ze szpitala miejskiego 13 metrów miedzianej rurki. Chodzi o to, że wspomniana rurka rozprowadzała tlen na oddział, na którym leżą pacjenci z koronawirusem. Na szczęście wszystkich wymagających podłączenia do tlenu udało się przenieść na reanimację na inny oddział. Czyli i wilk syty, i owca cała: porządny kawałek miedzianej rurki zawsze przyda się na dachy lub zostanie dobrze wyceniony w punkcie złomu.

Ciąża urojona? Saławat A., pacjent szpitala nr 21 w Ufie, nie posiadał się ze zdziwienia, kiedy wyczytał w swojej historii choroby, że jest w ciąży i w związku z tym wymaga konsultacji ginekologa. Dziwny jakiś... A kogo by chciał – stomatologa? Lepiej niech się cieszy, że po badaniu nie odebrano od razu u niego porodu i nie wypisano ze szpitala z parą zdrowych bliźniąt.

Herbatka dobra na wszystko Jest pierwszy sukces! Załoga Międzynarodowej Stacji Kosmicznej wstępnie zlokalizowała

NIE MA TEGO ZŁEGO...

W Petersburgu z powodu zarażenia się pracowników COVID-19 stanął zakład produkujący testy na koronawirusa. Czyli nie jest tak źle. Przynajmniej testy działają...

dziurę, przez którą z rosyjskiego segmentu stacji uciekało powietrze. Kosmonauta Anatolij Iwaniszyn użył do tego torebki herbaty, która lecąc z prądem powietrza, wskazała właściwy kierunek. Podbudowane sukcesem Centrum Kontroli Lotów zaproponowało zaklejenie potencjalnego otworu taśmą klejącą. To niejako powrót do źródeł: wcześniej oblepiono nią już wszystkie spawy w module, co niestety nie rozwiązało sprawy. Podobnie jak zastosowanie plasteliny.

GP

Pies przyjacielem człowieka

Niespodziewani wybarwcy uratowali młodą mieszkankę Katugi zaatakowaną przez gwałciela. Zbrodźca odstraszyła wataha dziczyńskich psów, które zbiegły się w miejsce zajścia. Zaraz potem zatrzymała i aresztowała go policja. A w sumie po co było aresztować? Wystarczyło zatrzymać i zostawić tam do rana – przykutego do jakiegoś płotu. Mądre pieski same zrobiłyby porządek. Taki łakomy kąsek nie zdarza się co dzień.



ITALIA POD CIŚNIENIEM



Włochy wobec jesiennej fali pandemii są jak wulkan grożący wybuchem: wszędzie daje się odczuć wysokie ciśnienie, lęk związany z przyszłością, a gdy z jednej strony buduje się poczucie solidarności ze środowiskiem lekarzy i pielęgniarek, to z drugiej na ulicę wychodzą sklepikarze i restauratorzy protestujący przeciwko decyzjom, które nie do końca rozumieją, a które mogą ich całkowicie pogrążyć, o ile rząd nie wesprze zagrożonych sektorów finansowo.

O KROK PRZED LOCKDOWNEM

Mocno znaczące jest zdanie, które wypowiedział ostatnio lider włoskiej prawicowej opozycji, Matteo Salvini, na antenie Radio Anch'io: „Lockdown? Chciałbym, by nie było takiej potrzeby. Ale ponieważ życie ludzkie stawiamy na pierwszym miejscu, to gdyby była potrzeba lockdownu, należy go zro-

bić. Tyle że powinien to być wybór na poziomie całego kraju”. Ale kilka godzin potem na Twitterze stwierdził: „Całkowite zamknięcie? To byłaby tragedia, nie tylko dla samego Conte, ale przede wszystkim dla Włochów. Trzeba pracować, by tego uniknąć, za wszelką cenę, między innymi za pomocą leczenia i testów w domach chorych”. Ta wypowiedź odbiła się sze-

rokim echem, gdyż od kilku miesięcy wiadomo, iż włoska prawica wypowiada się głównie w takim tonie, iż najważniejsza jest obrona gospodarki i miejsc pracy, a także takich wartości jak wolność (tu stawiane są pytania o granice nakazów i zakazów). Teraz jednak zmienia ton, widząc, co się dzieje w Italii: dramatycznie szybki przyrost zakażeń, ogromna liczba

JEST TRUDNO

Włoskie media obiegają różne obrazki, które wyglądają jak „wojenny” reportaż. Oto starcia na ulicach. Od Neapolu po Rzym, Turyn, Mediolan. Manifestacje, marsze sprzeciwu, rzucane kamienie, butelki, wznoszone okrzyki. Kordony policji.



Tomasz Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

chorych przyjmowanych do szpitali czy na oddziały intensywnej terapii, a także wzrastająca dzienna liczba osób zmarłych. Vittorio Feltri, pisarz, redaktor naczelny dziennika „Libero”, generalnie trzymający „stronę” konserwatywnej prawicy we Włoszech, zamieścił na Twitterze wpis o treści: „Conte będzie, kim będzie, ale wy na jego miejscu widzielibyście jakieś

inne wyjście na poradzenie sobie z wirusem? Za granicą mają sytuację taką jak my albo nawet gorszą. Najpierw pomysły, a dopiero potem przekleństwa”.

Walczymy o przeżycie

Tymczasem włoskie media obiegają różne obrazki, które wyglądają jak „wojenny” reportaż, a składają się na obraz kraju.

Oto starcia na ulicach. Od Neapolu po Rzym, Turyn, Mediolan. Manifestacje, marsze sprzeciwu, rzucane kamienie, butelki, wznoszone okrzyki. Kordony policji. W to wszystko mieszające się skrajne siły polityczne, jak neofaszystowska „Forza Nuova”, co zostaje wychwycone przez prasę liberalno-lewicową, która natychmiast pisze o skrajnej prawicy, kibicach i nazistach. Tymczasem wielu protestujących ludzi mówi w wywiadach: „To nie ma nic wspólnego z polityką. Walczymy o siebie, o jutro, o dzisiaj. O to, czy przeżyjemy”.

We Włoszech wprowadzono na terenie kraju zamknięcie lokali gastronomicznych po godzinie 18. Ten, kto w Italii bywa i zna tamtejsze zwyczaje, wie, jakie to ma znaczenie. Są na Półwyspie Apenińskim dwie pory, w których się jada – to pora „pranzo”, czyli lekkiego obiadu, oraz „cena” – kolacja, kiedy Włosi tłumnie wychodzą w miasto, spotykając się z rodziną i przyjaciółmi w restauracjach. Oczywiście te z wielokrotnie zwiększone kontakty mają wpływ na rozprzestrzenianie się koronawirusa, ale też z drugiej strony bary i restauracje to branża nieporównanie mocniej rozwinięta od polskiej i stanowiąca istotną część rynku pracy. Nawet więc gdy nie zakazuje się działalności gastronomicznej, lecz mocno ją ogranicza, to w praktyce (jeśli nie pójdzie za tym odpowiednia pomoc) oznaczać to może widmo bankructwa i wielu podstawowych problemów z utrzymaniem nie tylko tych firm, lecz także milionów pracowników z branży. A to przekłada się na nastroje społeczne.

Strajk obrusów

Lodi. Miasto w Lombardii. Pewien właściciel niewielkiego baru przychodzi rano i otwiera lokal. Podnosi stalową roletę i wchodzi do środka. Roleta zostaje jednak uniesiona tylko do połowy. Kilka godzin później klienci dokonują makabrycznego odkrycia – ów człowiek popełnił samobójstwo.

Pesaro. Restauracja „La Macelleria”. Dopiero co wprowadzono dekret Conte o tym, że restauracje mają być zamknięte po 18. Ktoś kręci komórką film, który

potem przedostanie się do sieci. Ulicą idą policjanci i urzędnicy. „La Macelleria” działa, w środku są klienci. Jednak drzwi są zamknięte. Urzędnicy pukają. Pojawia się Umberto, właściciel, który tłumaczy, dlaczego nie zamknie swej restauracji. Twierdzi, że jako człowiek ma prawo do pracy, a także że zachowuje wszystkie niezbędne procedury bezpieczeństwa. I że pozwoli zjeść klientom w spokoju.

Inny dzień. Na placach we Włoszech odbywa się protest restauratorów nazwany „strajkiem obrusów”. Kucharze, kelnerzy, barmani, właściciele knajp rozkładają na ziemi obrusy, a na nich ustawiają talerze, kładą sztucze, po czym siadają na bruku i na chodnikach. Gdy Salvini próbuje do nich dołączyć, wyganiają go, podkreślając, że to nie ma nic wspólnego z polityką. Branżę w mediach wspierają wielcy, znani kucharze, szefowie najlepszych restauracji nagradzani gwiazdkami Michelin (będący w Italii sławami porównywalnymi z gwiazdami muzyki), głos zabiera m.in. Antonino Cannavacciuolo, wielkiej postury sympatyczny juror „MasterChef Italia”, kucharz spod Neapolu, i apeluje o rozwałę w decyzjach.

Celebryci od pandemii

Jednocześnie lekarze proszą ludzi, by znów, jak to było na wiosnę, „zostali w domach”, by wspomogli służbę zdrowia, która we Włoszech znowu stanęła w obliczu zagrożenia. Nie tylko z racji coraz większego napływu chorych i zapełniania się oddziałów intensywnej terapii. Także z racji kłopotów z dostępnym, wyszkolonym personelem, gdyż lekarze i pielęgniarki również chorują lub są objęci kwarantanną. Stąd usilne apele środowiska medycznego, aby przestrzegać zaleceń i zakazów, a nie obchodzić ich sprytnie „bokiem”. Tymczasem na oddziałach pracuje personel medyczny, który potencjalnie może być zakażony, nie ma bowiem możliwości ciągłego testowania – w związku z tym testy wykonuje się im dopiero wtedy, gdy występują jakiegokolwiek objawy.

Jednocześnie w mediach brylują „gwiazdy” medyczne – kilku epidemiologów, wirusologów, lekarzy, którzy nie dość, że spierają się między sobą co do interpretacji

faktycznych zagrożeń pandemią, to jeszcze tracą na wiarygodności, gdy zmieniają zdanie w zależności od okoliczności: w miesiącach letnich mówią o tym, że wirus słabnie, teraz alarmują, że jest groźny. Wypowiadają się m.in. Zangrillo, Crisanti, Bassetti czy Galli – całość niestety zamienia się czasem w żenujące kłótnie medialne. Jednak czym innym niż wypowiedzi „celebrytów od pandemii”, jest generalny przekaz środowiska medycznego, które po prostu jest znowu „na linii frontu” – stamtąd płynie cały czas prośba o wsparcie za pomocą odpowiedzialnych zachowań.

Prosimy o pomoc

Znów pojawiają się zdjęcia zmęczonych lekarzy, znów kamery wędrują do szpitalnych oddziałów, by pokazać, jak wygląda w istocie sytuacja. Znamienne są głosy, takie jak dr. Antonio Gramegniego, koordynatora pracy pielęgniarskiej w poliklinice Sant’Orsola w Bolonii, który w rozmowie z telewizją RAI stwierdził: „Przeście robić z nas bohaterów. Nie o to chodzi. Wykonujemy teraz po prostu swoją pracę, w bardzo trudnych warunkach. Prosimy o pomoc”. Medycy poszukują wśród siebie „rezerw”, z których można by jeszcze skorzystać. Kładzie się

nacisk na rolę lekarzy domowych, którzy są w bezpośrednim kontakcie z chorymi w domach. Przypomina się często o tym, by ludzie mieli w domu pulsoksymetr – niewielkie urządzenie, które założone na palec, mierzy saturację krwi, czyli podaje, jaka zawartość tlenu znajduje się we krwi, co umożliwia zdalną ocenę, na ile stan pacjenta jest poważny i czy faktycznie wymaga on przewiezienia do szpitala.

Ograniczenie kontaktów

Wobec decyzji podejmowanych przez włoski rząd (całkowite zamknięcie kin, teatrów, oper, sal koncertowych) zaczęli się także wypowiadać wielcy artyści. Słynny dyrygent Riccardo Muti zwrócił się do

premiera z listem otwartym, który wydrukowały gazety. Pisał o tym, że kultura stanowi niezbędny składnik życia społecznego, zaś takie miejsca jak teatry czy kina są zarządzane przez świadomych ludzi i pilnuje się w nich wszystkich potrzebnych reguł: dystansu, masek, dezynfekcji. Wsparł go inni, choćby reżyser Gabriele Lavia na łamach „Corriere della Sera” wskazywał, że dla niego większym zagrożeniem epidemiologicznym są grupki młodzieży, które widzi, idąc ulicą, niż zdyscyplinowana, kulturalna publiczność teatralna lub kinowa. Na list Mutiego odpowiedział publicznie premier Conte. Odnosił się do prośb dyrygenta i całego środowiska, tłumacząc, że decyzje, które podejmuje, wysłuchując specjalnego grona ekspertów,

są bardzo trudne, lecz wynikają z myśli o ograniczaniu kontaktów między ludźmi, jak tylko jest to możliwe. I właśnie tę „socjalizację”, jakiej sprzyjają koncerty czy spotkania, nawet w obrębie sal teatralnych, premier mocno uwypuklił.

Jednak problem z ustabilizowaniem sytuacji społecznej wynika w jakiejś mierze z braku konsekwencji w podejmowanych decyzjach: słusznie mówią przecież właściciele teatrów, że jeśli zamyka się ich sale, a po-

zostawia otwarte muzea, to takie postawienie spraw wygląda na niekonsekwentne i jest trudne do zrozumienia. Po tym, jak Francja ogłosiła nowy lockdown, także w Italii oczekuje się, iż jeśli owa „krzywa epidemiczna”, w którą wszyscy w napięciu się wpatrują, się nie spłaszczy, to i we Włoszech dojdzie w końcu do zamknięcia kolejnych sektorów gospodarki. Premier Conte obiecuje pomoc finansową i rozdysponowywanie europejskich środków i ciągle walczy o to, by nie wprowadzić pełnego lockdownu. Mówi o próbie znalezienia drogi „pośrodku”. Jeśli jednak się ona nie powiedzie, Włochów czeka tzw. wariant czwarty, czyli zamknięcie kraju podobne do tego, które miało miejsce na wiosnę.

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Anglia wycofuje się z operacji

wojskowych Agencja Reutersa podała, że Wielka Brytania powiadomiła władze UE o zamiarze wycofania się ze wspólnych z państwami UE operacji wojskowych do końca tego roku. Negocjatorzy unijni i brytyjczyści już w marcu 2018 roku ustalili, że po wyjściu z Unii Wielka Brytania nie będzie brała udziału we wspólnych operacjach wojskowych. Obecnie UE prowadzi 17 misji pokojowych i zadań szkoleniowych, m.in. na terenie byłej Jugosławii oraz w krajach Afryki.

„Pakiet mobilności” niezgodny

z prawem UE? 26 października Bułgaria, Cypr, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Polska, Węgry i Rumunia złożyły skargę w unijnym Trybunale Sprawiedliwości przeciwko przepisom przyjętym latem br. przez Parlament UE, a dotyczącym międzynarodowego transportu drogowego. Państwa te uznały, że nowe przepisy i regulacje UE naruszają postanowienia traktatu UE, nie zapewniają równych szans przewoźnikom z różnych krajów UE i wprowadzają środki protekcyjnoistyczne, co spowoduje wzrost cen usług transportowych i wielu towarów w całej UE. Ponadto „ograniczą wolność świadczenia usług na jednolitym rynku (...) i zaszkodzą drogowym przewoźnikom – głównie przedsiębiorstwom małym i średnim”.

W stronę bankructwa Unijny GUS (Eurostat) podał, że na początku lipca br.

łączny dług państw UE sięgnął już 11,86 bilionów euro – to o prawie 800 mld euro więcej niż na początku kwietnia br. W ciągu 3 miesięcy stosunek długu publicznego do PKB wzrósł z 79,4 do 87,8 proc. W strefie waluty euro dług publiczny stanowił 95,1 proc. PKB – o 8,8 proc. więcej niż kwartał wcześniej. Największy przyrost długu względem krajowego PKB odnotowano na Cyprze (17,1 proc.), we Francji (12,8 proc.), we Włoszech (11,8 proc.) i w Hiszpanii (11,2 proc.), a najmniejszy w Bułgarii (1,2 proc.), Szwecji (1,3 proc.), Luksemburgu (1,6 proc.) i Rumunii (3,6 proc.). W Polsce stosunek długu do PKB zwiększył się o 7,2 proc. – do 55,1 proc.

Brytyjsko-japońska umowa o wolnym handlu

Japonia i Wielka Brytania podpisały w Tokio umowę o wolnym handlu, która ma wejść w życie 1 stycznia, żeby „zapewnić ciągłość w dwustronnym handlu i inwestycjach”, gdy 31 grudnia wygaśnie okres przejściowy po wyjściu Wielkiej Brytanii z UE – poinformowała japońska agencja Kyodo. Szef japońskiego MSZ Toshimitsu Motegi podkreślił, że umowę podpisano zaledwie cztery i pół miesiąca po rozpoczęciu negocjacji. Zgodnie z nią 99 proc. brytyjskiego eksportu do Japonii nie będzie podlegać cłom. Porozumienie ma zwiększyć dwustronny handel

ZAKAZ WJAZDU NA WYSPY

Brytyjski rząd zapowiedział, że od 1 stycznia obywatele państw UE mający kryminalną przeszłość, to jest jakiegokolwiek wyroki więzienia, nie będą mogli wjechać do Wielkiej Brytanii.

o 15,2 mld funtów rocznie w porównaniu z rokiem 2018, przewiduje też stopniowe obniżanie ciał na japońskie samochody – aż do zera w 2026 roku.

Parytety na wyborczych listach

niezgodne z prawem Trybunał Konstytucyjny Brandenburgii orzekł, że tzw. parytety płci na wyborczych listach partii w wyborach do parlamentu krajowego, uwzględniające równość płci, są niezgodne z prawem. Uchwalona ustawa o tych parytetach (o równej liczbie kobiet i mężczyzn na listach) „narusza prawną swobodę partii w dokonywaniu wyboru kandydatów”. Podobny wyrok zapadł kilka tygodni wcześniej w Turyngii. W obecnym parlamencie Brandenburgii udział kobiet wynosi około jednej trzeciej.

GP

Zapaść włoskich lotnisk

Włoski związek zarządców portów lotniczych ogłosił, że liczba pasażerów na lotniskach w Italii od marca do września spadła o 83 proc. (z powodu zakazów wprowadzonych przez europejskie rządy). Po ożywieniu ruchu w lipcu i sierpniu, we wrześniu liczba pasażerów na włoskich lotniskach była niższa o prawie 70 proc. w porównaniu z wrześniem roku poprzedniego. Od marca do września liczba połączeń była niższa o 68 proc., a transport towarów był mniejszy o ponad 33 proc.



AKTYWNOŚĆ EKONOMICZNA W KSZTAŁCIE „U”



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA



WSPARCIE

Według szacunków rządu
Tarcza Branżowa objęłaby
około 200 tys. firm zatrud-
niających 372 tys.
pracowników.

CZY POLSKA GOSPODARKA PRZETRWA KOLEJNĄ FAŁĘ COVID-19

Gwałtownie rosnąca w ostatnich tygodniach liczba nowych zakażeń koronawirusem źle wróży niedawnym, dość optymistycznym prognozom rozwoju gospodarki.

Obecne wzrosty liczby zakażonych wirusem COVID-19, jego ofiar śmiertelnych i – co za tym idzie – skala decyzji podejmowanych w celu zabezpieczenia możliwości leczenia chorych okazały się zaskakujące chyba dla wszystkich.

Kolejne ciosy w powoli odradzającą się gospodarkę

W praktyce pociąga to za sobą m.in. dalsze powiększanie w znowelizowanym tegorocznym budżecie deficytu budżetowego w związku z nieplanowanym wcześniej przez rząd zamykaniem niektórych branż (gastronomicznej, targowo-wystawienniczej, fitness czy rozrywkowej) i zaplanowanym już przeznaczaniem niemal 2 mld zł na ich ratowanie. Sytuację dodatkowo

pogarsza fakt, że nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy nastąpi koniec tej fali pandemii ani jaki będzie to miało wpływ na powoli odradzającą się gospodarkę. Obecnie jednak wszystko wskazuje na to, że spadną na nią kolejne ciosy. Choć z drugiej strony na złagodzenie pogorszenia się warunków jej funkcjonowania powinna wpłynąć wspomniana pomoc państwa dla branż, które najbardziej ucierpią wskutek lockdownu podczas drugiej fali pandemii. Wsparcie będzie płynąć także ze strony Unii Europejskiej.

Nie pozostawimy przedsiębiorców samych

To właśnie wymienione wyżej branże, które z powodu zaostrzenia się sytuacji epidemicznej dotknął po raz drugi w tym

roku lockdown, otrzymają dalsze wsparcie w walce z koronakryzysem. Jak zapewnił rząd, przedsiębiorcy z tych gałęzi gospodarki będą mogli liczyć w przypadku zmniejszenia przychodów w listopadzie o minimum 40 proc. (w stosunku do listopada ubiegłego roku) m.in. na zwolnienie z ZUS-u i świadczenia postojowe za listopad, a także jednorazowe dotacje w wysokości 5 tys. zł na firmę. Władze chcą przeznaczyć na ten cel 1,83 mld zł. Rząd zapowiedział jednocześnie pracę nad kolejnymi rozwiązaniami, które miałyby pomóc uratować polskie przedsiębiorstwa i miejsca pracy. Według szacunków rządu, dotycząca powyższych posunięć Tarcza Branżowa objęłaby około 200 tys. firm zatrudniających 372 tys. pracowników.

Mamy spadek rentowności obligacji na świecie, także w Polsce. To też stanowi przejaw większej ostrożności, pesymizmu co do perspektyw światowej gospodarki.

– Wszystkie przedsiębiorstwa dotknięte obostrzeniami zostaną objęte naszym programem wsparcia – zaznaczył premier Mateusz Morawiecki. – Przedstawione (...) rozwiązania dotyczą listopada, ale jeśli będzie to konieczne, w odpowiednim czasie podejmiemy decyzje o przedłużeniu wsparcia dla przedsiębiorców na grudzień i kolejne miesiące – wyjaśnił szef rządu. – Zaproponowaliśmy katalog rozwiązań, które spełniają najważniejsze, podstawowe postulaty tych branż. Nie pozostawimy przedsiębiorców samych sobie – dodał wicepremier, szef resortu rozwoju, przedsiębiorczości i technologii, Jarosław Gowin.

Unijne wsparcie z SURE

Dla złagodzenia skutków pandemii Komisja Europejska wypłaciła w końcu października Polsce łącznie 1 mld euro w pierwszej transzy wsparcia finansowego w ramach instrumentu SURE. Łączna kwota wszystkich wypłat z instrumentu SURE wyniesie 27,4 mld euro dla Włoch, 21,3 mld euro dla Hiszpanii i 11,2 mld euro dla Polski. Wsparcie w postaci pożyczek udzielanych na korzystnych warunkach ma stanowić dla tych państw członkowskich pomoc w sytuacji gwałtownego wzrostu wydatków publicznych na utrzymanie zatrudnienia. Ma ono pomóc szczególnie w pokryciu kosztów bezpośrednio związanych z finansowaniem krajowych mechanizmów zmniejszonego wymiaru czasu pracy i innych środków wprowadzonych przez członków UE w reakcji na pandemię koronawirusa, zwłaszcza z myślą o osobach prowadzących działalność na własny rachunek.

Nie powinno być tak źle

Eksperti z departamentu analiz makroekonomicznych Pekao SA oceniają, że obecny „reżim epidemiczny jest wprowadzany na początku okresu sprzyjającego

zakażeniom i, w przeciwieństwie do marcowych decyzji, perspektywa powrotu do w pełni normalnego funkcjonowania jest znacznie bardziej oddalona”. Zdaniem ekspertów, „dlatego druga fala nie będzie wiązała się na wykresach aktywności ekonomicznej z drugim, mniejszym »v«, lecz raczej z małym »u«. (...) To oczywiście ogranicza również dynamikę PKB w 2021 roku. Tu również musi dojść do istotnej korekty prognoz”.

Pytany przez „GP” Piotr Bujak, główny ekonomista PKO BP, uważa, że w obecnej sytuacji epidemicznej wzrosło ryzyko wprowadzenia większych i bardziej dotkliwych dla gospodarki restrykcji, niż wcześniej zakładano. – W związku z tym trzeba się liczyć z pogorszeniem scenariusza zarówno dla gospodarki światowej, jak i polskiej. Doszło do mocnej przeceny na rynkach akcji, umocnienia dolara, co zawsze jest sygnałem wzrostu ostrożności inwestorów. Mamy spadek rentowności obligacji na świecie, także w Polsce. To też stanowi przejaw większej ostrożności, pesymizmu co do perspektyw światowej gospodarki.

– Jednak możemy się przy tym wszystkim chyba pocieszać, że nie powinno być tak źle jak w końcu marca–kwietniu. A spadek aktywności gospodarczej, spadek PKB nie będzie najprawdopodobniej tak głęboki jak wówczas. Jednak świat się zaadaptował w jakimś stopniu do życia w pandemii. Ale niestety obecne pogorszenie sytuacji może potrwać dłużej. A więc pewnie będziemy mieć do czynienia bardziej z literą „u” niż „V”. I miejmy nadzieję, że okaże się to małe „u”, czyli: niższy spadek PKB, bardziej stopniowy, ale dłużej może potrwać dno. Nie odbijemy się nagle mocno po pięciu–sześciu tygodniach, jak wiosną, dno aktywności może potrwać dwa–trzy miesiące lub dłużej, jeśli po drugiej fali nastąpi trzecia na wiosnę – dodaje Bujak.

GP



ZPP W SPRAWIE TARCZY DLA BRANŻ

Związek Przedsiębiorców i Pracodawców pozytywnie ocenia przedstawiony projekt ustawy zawierający szczegóły wsparcia antykryzysowego dla branż, jednocześnie dostrzegając potrzebę jeszcze odważniejszych działań. Związek uważa, że podejście oparte na punktowej pomocy dla konkretnych sektorów jest słuszne i pozwala na stopniowanie działań w zależności od rozwoju sytuacji epidemicznej. Propozycja zwolnienia z ZUS oraz wprowadzenia świadczeń postojowych dla dotkniętych kryzysem branż jest zbieżna z tym, o co Związek apelował.



KONKURS #FAKEHUNTER CHALLENGE

PAP i GovTech Polska startują z międzynarodowym konkursem #FakeHunter Challenge, którego ideą jest wyłapywanie i weryfikowanie fałszywych informacji w sieci. Konkurs odbędzie się 13–15 listopada. O tym, jak ważna jest walka z fake newsami, pokazał czas pandemii koronawirusa, kiedy w sieci zaczęły pojawiać się fałszywe informacje i teorie spiskowe, próbujące udowodnić, że na przykład noszenie maseczek jest groźne dla zdrowia. Konkurs skierowany jest do wszystkich użytkowników internetu posługujących się językiem polskim lub angielskim, bez względu na wiek.

Koronakryzys boleśnie ugodził wiele branż gospodarki. Jedną z nich są pasażerskie przewozy lotnicze. Obok oczywistych obostrzeń związanych z pandemią na kondycję tego sektora wpływa zamykanie granic i znacząco mniejszy popyt na podróż.

BRANŻA LOTNICZA na wstecznym biegu

POLSKIE LOTNICTWO PASAŻERSKIE W OBLICZU COVID-19

W polskich warunkach branża lotnicza ma szczególne znaczenie ze względu na fakt, że największe przedsiębiorstwa tego sektora należą do Skarbu Państwa.

Do segmentu publicznego gospodarki należy największe w branży Przedsiębiorstwo Państwowe „Porty Lotnicze”. Ta spółka, będąca własnością Skarbu Państwa, zarządza największym polskim lotniskiem w Warszawie, a także portami lotniczymi w Radomiu i Zielonej Górze, ponadto ma udziały w 10 lotniskach regionalnych. Publiczne są także inne komponenty tego segmentu gospodarki: pozostałe porty lotnicze i realizujący przewozy pasażerskie PLL LOT. Państwo będzie także zaangażowane w budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego, co może pomóc branży lotniczej w wyjściu z tegorocznego kryzysu, ale też wzmocnić rozwój kolejnictwa i inne segmenty naszej gospodarki.

Chęć wzmocnienia branży

Chęć wzmocnienia branży w obecnych warunkach pandemii koronawirusa przypuszczalnie zadecydowała o ostatnich zmianach

kadrowych w zarządzie spółki Porty Lotnicze. Nowym prezesem został Stanisław Wojtera, z branżą obronno-lotniczą związany od 2013 roku. Ostatnio pełnił on funkcję pełnomocnika zarządu spółki CPK ds. zagospodarowania terenu Lotniska Chopina – prowadził projekt dotyczący optymalnego wykorzystania infrastruktury stołecznego portu w świetle rządowej koncepcji CPK. Wcześniej warszawski radny (PiS). Był też m.in. wiceprezesem Polskiej Organizacji Turystycznej, menedżerem w PKO Inwestycje, dyrektorem ds. PR w Polskim Holdingu Obronnym, a następnie menedżerem w PZL Świdnik. Jednocześnie z Wojterą w zarządzie znalazł się wiceprezes Stefan Świątkowski, wcześniej m.in. odpowiedzialny za finanse w KGHM i PKO BP. Drugim wiceprezesem został zaś Łukasz Suchecki, który pracuje w PP „Porty Lotnicze” od kilkunastu lat.

Prawdopodobnie największy kryzys w branży

– Z jednej strony sytuacja jest stabilna i nie zagraża PP „Porty Lotnicze” – mówi nam Sta-

nisław Wojtera. – Z drugiej, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, że kryzys spowodowany przez pandemię COVID-19 jest prawdopodobnie największym kryzysem, który dotyka branżę lotniczą od kilkudziesięciu lat, a może i od początku istnienia tej branży.

Według Wojtery dotyczy to wszystkich jej elementów. – Od linii lotniczych, przez lotniska, po produkcję statków powietrznych. Musimy się z tym zmierzyć, zwłaszcza że nie wiemy, jak długo pandemia potrwa. Jestem jednak przekonany po wielu spotkaniach z pracownikami naszej firmy, że dzięki nim jesteśmy w stanie przez ten kryzys przebrnąć. Zaciskamy pasa, bo takie są czasy, ale gdy przejdziemy najtrudniejszy moment, to wierzę, że Porty Lotnicze mogą być nie tylko sprawnym operatorem lotniska, ale i np. kuźnią kadr dla nowo powstającego CPK. A to przecież ważne. CPK będzie potrzebował tysięcy pracowników, którzy obsługują ten największy hub lotniczy w naszej części Europy. Moim celem jest także zapewnienie, by Porty Lotnicze były ważnym elementem, który „oliwi” funkcjonowanie branży przewozów lotniczych w Polsce

**NAJGORZEJ
OD WIELU LAT**

Kryzys spowodowany przez pandemię COVID-19 jest prawdopodobnie największym kryzysem, który dotyka branżę lotniczą od kilkudziesięciu lat.



Maciej
Pawlak

i pomaga współpracować różnym jego elementom – mówi prezes.

Sprzyjać temu może stosunkowo dobra sytuacja finansowa Portów Lotniczych, które w ubiegłym roku, przy przekraczających 1 mld zł przychodach, osiągnęły 356 mln zł zysku netto.

Wymowne dane branży

Nie będzie to rzecz jasna łatwe, o czym szczególnie dobitnie świadczą stale napływające dane dotyczące ruchu pasażerskiego na polskich lotniskach. Dodatkowo sytuację pogarsza obowiązująca od końca października lista kilkudziesięciu krajów, skąd samoloty nie są przyjmowane na polskich lotniskach, oraz kasowanie połączeń z Polską przez zagranicznych przewoźników, takich jak Ryan Air czy Wizz Air.

Od wybranych portów lotniczych udało się zebrać następujące dane:

– od początku 2020 roku do końca września w ruchu międzynarodowym lotnisko w Warszawie obsłużyło łącznie 4 mln 250 tys. osób (spadek r/r o 67,4 proc.), w krajowym zaś 507 tys. (spadek o 61,1 proc.);

– na lotnisku w Krakowie łącznie od początku 2020 roku do końca czerwca obsłużono 1 549 062 pasażerów, czyli o 2,258 mln mniej niż w analogicznym okresie poprzedniego roku;

– w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy na Lotnisku Warszawa Modlin obsłużonych zostało 751 479 pasażerów, co stanowi spadek o 69 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku 2019;

– w ciągu trzech pierwszych kwartałów bieżącego roku lotnisko w Gdańsku obsłużyło 1 472 945 podróżnych. Oznacza to 64,2 proc. spadku w stosunku do trzech kwartałów 2019 roku (wówczas było 4 118 627 pasażerów);

– od początku 2020 roku do końca września na katowickim lotnisku obsłużono 1 283 155 pasażerów, czyli o 2 632 587 mniej (-67,2 proc.) niż w tym samym okresie 2019 roku;

– na lotnisku poznańskim w całym 2019 roku liczba przewiezionych pasażerów wyniosła 2 379 635, w I-III kw. bieżącego roku – 592 441.

CPK – duża inwestycja publiczna

Jak poinformował „GP” Szymon Huputyś, rzecznik prasowy Ministerstwa Infrastruktury, realizacja CPK wymaga ścisłej współpracy pomiędzy poszczególnymi podmiotami podległymi pełnomocnikowi rządu ds. CPK, w tym z Przedsiębiorstwem Państwowym „Porty Lotnicze”, Polską Agencją Żeglugi Powietrznej i Urzędem Lotnictwa Cywilnego.

– Realizacja CPK, jako dużej inwestycji publicznej, generuje nowe miejsca pracy już na etapie prac przygotowawczych, a następnie budowlanych. Jak wynika z Raportu Kearney opublikowanego w lipcu bieżącego roku, inwestycje infrastrukturalne wchodzące w skład Programu CPK w szczytowym roku budowy pozwolą stworzyć 95,2 tys. nowych miejsc pracy, przy wzroście całkowitej produkcji o 73,6 mld zł i 20,8 mld zł wartości dodanej brutto, co przełoży się na około 0,7 proc. PKB. Największym beneficjentem Programu CPK w trakcie realizacji inwestycji będzie branża budowlana, do której trafi ponad 80 proc. inwestycji związanych z realizacją CPK – napisał rzecznik.

GP

Maciej
Pawlak

MNIEJ APTEK – DROŻSZE LEKI

NOWELIZACJA USTAWY O ZAWODZIE FARMACEUTY

Polska znalazła się na 46. miejscu na świecie i 25. miejscu w Europie (na 180 sklasyfikowanych państw na świecie) pod względem wolności gospodarczej według ostatniego Indeksu Wolności Gospodarczej autorstwa The Heritage Foundation, „The Wall Street Journal” i Warsaw Enterprise Institute.

Zostaliśmy zakwalifikowani jako kraj „umiarkowanie wolny”. Nasza pozycja w tym zestawieniu mogłaby ulec poprawie, jednak obecna sytuacja na rynku aptecznym raczej odjęłaby nam kolejne punkty. Ustawa Apteka dla Aptekarza z 2017 roku doprowadziła do spadku liczby aptek (-7,6 proc.) m.in. na podstawie przesłanki antykoncentracyjnej, która zakłada, że jeden farmaceuta-przedsiębiorca nie może posiadać więcej niż 1 proc. aptek w danym województwie.

Często jednak argument ten jest celowo mieszany i wykorzystywany przeciwko niezależnym franczyzobiorcom, przez co są oni mylnie zaliczani do grup kapitałowych, co w konsekwencji prowadzi do ich wyłączenia. Ostatnie porozumienie podpisane przez Ministerstwo Zdrowia i Naczelną Izbę Aptekarską, a także poprawki zwiększające władzę samorządu aptekarskiego nad farmaceutą w ramach procedowanej obecnie w Sejmie ustawy o zawodzie farmaceuty, wzmacniają jeszcze bardziej presję na sieci apteczne. Nowe

rozwiązania zakładają bowiem m.in. możliwość cofnięcia zezwolenia na prowadzenie apteki na podstawie pojedynczego donosu, drobnego naruszenia bądź konfliktu między hurtownią a apteką lub apteką a farmaceutą. Każdą aptekę można więc będzie zamknąć w ekspresowym tempie.

Zamykanie pod byle pretekstem często najbardziej konkurencyjnych z nich zbieżne jest z interesem największych hurtowni w Polsce i prowadzonych przez nie sieci aptek, które powstają na zasadzie przystępowania do tzw. programów partnerskich. Hurtownie dążą do konsolidacji rynku i ograniczenia konkurencji, a następnie do znaczącego wzrostu ich wartości i sprzedaży za największe pieniądze największym graczom globalnym. Oznacza to, że już niedługo wszystkie apteki w Polsce mogą być uzależnione od jednej globalnej sieci hurtowników, tak jak ma to miejsce

np. w Niemczech, a ceny leków dla pacjentów wzrosną kilkakrotnie.

Jest to szczególnie niebezpieczne w dobie trudnej sytuacji demograficznej w Polsce, a także przy znacznych niedoborach kadry medycznej. Przy takim scenariuszu nie będzie też miejsca na zapowiadane wdrożenie opieki farmaceutycznej, która miałaby szansę wzmocnić polski system ochrony zdrowia, wpłynąć na poprawę zdrowia Polaków i odciążyć budżet płatnika publicznego. Straci na tym przede wszystkim polski pacjent. Bez dodatkowego wsparcia ze strony farmaceuty i przy trwającym utrudnionym dostępie do lekarzy będzie się musiał bowiem mierzyć ze zmniejszoną dostępnością leków – a ta uzależniona będzie od dobrej woli hurtowni – jak również ich wyższą ceną, która dziś gwarantowana jest przez konkurencyjność na rynku aptecznym.

Już niedługo, wszystkie apteki w Polsce mogą być uzależnione od jednej globalnej sieci hurtowników, tak jak ma to miejsce na przykład w Niemczech.

szoną dostępnością leków – a ta uzależniona będzie od dobrej woli hurtowni – jak również ich wyższą ceną, która dziś gwarantowana jest przez konkurencyjność na rynku aptecznym.



Jacek
Liziniewicz

ZDROWIE ZALEŻY OD NAS

DRUGA EDYCJA KONGRESU „ZDROWIE POLAKÓW” 2020

– Ten kongres jest nam potrzebny, bo chorujemy i potrzebujemy wiedzy, jak się leczyć. Zwłaszcza gdy powszechny dostęp do placówek służby zdrowia jest ograniczony tylko dlatego, że jest pandemia – powiedział podczas otwarcia Kongresu pomysłodawca i przewodniczący Rady Programowej prof. Henryk Skarżyński.

Rok 2020 jest wyjątkowy. Świat żyje w cieniu największej od niemal 100 lat epidemii. Nic dziwnego, że temat ten zdominował również odbywający się w dniach 26–27 października drugi Kongres „Zdrowie Polaków” 2020. – Ta Konferencja poświęcona COVID-19 i walce z pandemią w Polsce przypada w znakomitym momencie. Znajdujemy się w krytycznym czasie pandemii, w szczególności cała północna półkula. Czekają nas kilka bardzo ciężkich miesięcy, zwłaszcza że niektóre kraje wkroczyły już na ścieżkę niebezpiecznego wzrostu [zachorowań – przyp. red.]. W zbyt wielu krajach obserwujemy wykładniczy wzrost liczby przypadków [zarażonych], prowadzący do przeciążenia szpitali i oddziałów intensywnej terapii, a przecież to dopiero październik. WHO wzywa przywódców do podjęcia natychmiastowych działań w celu niedopuszczenia

do niepotrzebnych zgonów, uchronienia służb medycznych przed zapaścią i ponownego zamknięcia szkół – powiedziała podczas otwarcia kongresu dr Paloma Cuchi, przedstawiciel Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) na Polskę.

Kongres, który z uwagi na pandemię odbywał się głównie w trybie online, zebrał kilkaset autorytetów. Zaproszeni goście mówiąc o sytuacji epidemicznej, zwracali uwagę m.in. na działania władz ustawodawczych, wykonawczych i samorządowych na rzecz zdrowia Polaków, nauczanie przed- i podyplomowe w czasie pandemii COVID-19, rolę i miejsce instytutów resortu zdrowia czy szeroko rozumianą ochronę zdrowia.

Formuła tegorocznego Kongresu została rozszerzona o transmitowane przez

Internet panele, które odbyły się w dziewięciu ośrodkach akademickich. Współorganizatorami Kongresu zostali naukowcy w: Białymstoku, Gdańsku, Lublinie, Łodzi, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie i Wrocławiu. Przedstawiono najnowsze światowe ustalenia w sprawie leczenia COVID i rzetelną wiedzę na ten temat. Mówiono również o błędach, które popełniono na poszczególnych etapach walki z pandemią. Wszystkie dane i nagrania z wystąpień są dostępne w internecie.

Dyskusję moderowali dr Małgorzata Gałązka-Sobotka oraz prof. Henryk Skarżyński, a gościem specjalnym był prof. Wiesław Godzic – medioznawca i socjolog.

Czekają nas kilka bardzo ciężkich miesięcy, zwłaszcza że niektóre kraje wkroczyły już na ścieżkę niebezpiecznego wzrostu zachorowań.



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

List prezydenta Andrzeja Dudy do uczestników Zjazdu Klubów „GP” z USA i Kanady

Podczas II części VII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” z USA i Kanady – online 2020 kontynuowano rozmowę, której tematem było hasło przewodnie zjazdu: „Pilnujemy Polski”.

Rozmawiano również o zbliżających się wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Zastanawiano się, jak Polonia może się włączyć w kampanię wyborczą prezydenta Donalda Trumpa. Podczas zjazdu można było zadawać pytania gościom, rozmawiać na czacie widocznym cały czas równolegle z toczącym się na żywo panelem. W zjeździe udział wzięły kluby „Gazety Polskiej” z USA i Kanady m.in.: Filadelfii, Nowego Jorku, New Jersey, New Port Richey (Floryda), Bostonu, Toronto GTA, Chicago, Chicago-Illinois, Hamilton (Kanada), Winnipeg (Kanada), Los Angeles, Waszyngton, San Diego Ca, Montreal (Kanada), Vancouver (Kanada), Edmonton (Kanada), Stamford Connecticut, a także z Londynu, Paryża, Birmingham, Sztokholmu, Hamburga i Polski. Po części oficjalnej, w której głos zabrali i przywitali uczestników zjazdu m.in.: Tomasz Sakiewicz, Tadeusz Antoniak, Ryszard Kapuściński, Maciej Rusiński, Paweł Piekarczyk, głos zabrał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta minister Adam Kwiatkowski, który odczytał list od prezydenta RP Andrzeja Dudy, skierowany do uczestników zjazdu.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Andrzej Duda

Warszawa, 25 października 2020 roku

Uczestnicy i Organizatorzy
VII Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” z USA i Kanady
– ONLINE 2020

Szanowni Państwo! Drodzy Rodacy!

Cieszę się, że pokonując trudności związane z pandemią, zechcieli Państwo spotkać się dzisiaj – choćby za pośrednictwem łączących internetowych. Regularna, otwarta wymiana myśli i podtrzymywanie osobistych kontaktów to sprawy kluczowe dla każdego środowiska aktywnego w sferze społecznej i politycznej. Widać to również na przykładzie fenomenu klubów „Gazety Polskiej”



Podczas zjazdu mówiliśmy o najważniejszych sprawach naszej narodowej wspólnoty.

w kraju i na obczyźnie. Chcą i potrafią Państwo mówić o najważniejszych sprawach naszej narodowej wspólnoty, o wyzwaniach stojących przed Polską, o tym, co to znaczy być dzisiaj polskim patriotą. Angażują się też Państwo w konkretne działania służące realizacji Państwa oczekiwań, inicjatyw i projektów. Serdecznie za to dziękuję — tym bardziej że są to przekonania i oceny bardzo mi bliskie.

W roku 2020, dla naszej Ojczyzny niezwykle ważnym i trudnym, pragnę szczególnie podziękować za Państwa wysiłki na rzecz utrzymania stabilnego kursu Polski ku dalszym dobrym zmianom, ku pełnej realizacji wielkiego potencjału drzemącego w naszym państwie i narodzie, w łączących nas więzach wspólnej mowy, tradycji, historii, kultury i doświadczeń – a także potencjału, jakim dysponuje rozsiana po całym świecie Polonia. Mimo znacznego oddalenia, również Polacy żyjący w Ameryce Północnej oddali Polsce wiele cennych przysług, zapisanych w naszej historii złotymi zgłoskami. Wystarczy wspomnieć czyn zbrojny amerykańskich i kanadyjskich ochotników w Błękitnej Armii Generała Hallera, pomoc rodakom uwięzionym za żelazną kurtyną lub emigrującym za chlebem i wolnością oraz skuteczny lobbing na rzecz wejścia Polski do Paktu Północnoatlantyckiego. Na przestrzeni ostatnich lat prowadzili Państwo coraz bardziej stanowczą i coraz lepiej skoordynowaną obronę dobrego imienia Rzeczypospolitej oraz prawdy o polskiej historii – a także inne działania na rzecz wzmocnienia naszych transatlantyckich więzów przyjaźni i współpracy. Rodakom ze Stanów Zjednoczonych Ameryki pragnę podziękować za to, że przyczynili się do wzmocnienia sił NATO w Polsce o rosnący kontyngent wojsk USA oraz zabiegali o włączenie naszego kraju do amerykańskiego Programu Ruchu Bez-wizowego – szczególnie ważnego dla licznych Polaków odwiedzających swoich krewnych oraz dla tych, którzy pragną rozwijać swoją karierę zawodową w oparciu o kontakty nawiązane po drugiej stronie Atlantyku.

Drodzy Państwo, bardzo to wszystko doceniam, dziękuję za Państwa zaangażowanie i proszę o jeszcze! Znajdujemy się w ważnym momencie naszej historii, pod wieloma względami przełomowym. Również od Państwa determinacji zależy to, czy wielka szansa, którą Polska otrzymała od Opatrzności na prze-



łomie XX i XXI wieku, zostanie dobrze wykorzystana. Nie tylko jako Polacy, ale też jako obywatele swoich państw osiedlenia mogą Państwo istotnie przyczynić się do realizacji wizji, o której mówiłem wielokrotnie, szczególnie na forum Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych. Mam na myśli świat, w którym tak bliskie Polakom ideały wolności, solidarności i sprawiedliwości nie są tylko pustymi hasłami. W którym także Rzeczpospolita, Kanada i Stany Zjednoczone owocnie współpracują, cieszą się pokojem, bezpieczeństwem, niezależnością, dobrą sławą i równymi szansami rozwoju.

Ufam, że – tak jak dotąd – nie zabraknie Państwu zapału i determinacji do urzeczywistniania tej wizji. Raz jeszcze dziękuję za dawany piękny przykład społecznej i patriotycznej aktywności. Życząc interesujących i inspirujących obrad, najserdeczniej Państwa pozdrawiam.

*Z wyrazami szacunku
Andrzej Duda*

Następnie odbyły się panele dyskusyjne, w których udział wzięli: sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta minister Adam Kwiatkowski, pełnomocnik rządu do spraw Polonii i Polaków za granicą minister Jan Dziedziczak, konsul generalny RP w Nowym Jorku Adrian Kubicki, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za granicą Jan Badowski, prezes Reduty Dobrego Imienia Maciej Świrski, Aneta Antoniuk (Filadelfia), Helena Nikodem (Winnipeg Kanada), Jurek Lizak (Toronto GTA), Marek Iwanek (Hamilton Kanada), Dariusz Kuczborski (Chicago), Jacek Karwowski (Chicago-Illinois).

W swoim wystąpieniu minister Adam Kwiatkowski powiedział: „Dziękuję wam za wszystko, co robicie dla kraju, prosząc jednocześnie, abyście kontrolowali sytuację w miejscach, w których mieszkacie. Zabierajcie głośno głos. To obowiązek. Za to, że to robicie, niezmiennie wam dziękuję”. Przyznał również, że „bardzo ważne jest dla nas to, że kluby »Gazety Polskiej«, rozsiane po całym świecie, głośno bronią dobrego imienia Polski. To rzecz, za którą należą się wam wyrazy wdzięczności. W pewnym sensie to obowiązek każdego Polaka, wtedy, gdy nasz kraj jest stawiany w złym świetle, zakłamuje się historię. Te głosy patriotów są bardzo ważne”

– mówił minister. Na pytanie, kiedy prezydent Andrzej Duda złoży wizytę w USA, odpowiedział: „Mam nadzieję, że jak najszybciej. To pokazałoby, że pandemia, z którą obecnie mierzy się cały świat, jest na tyle opanowana, że podróż jest możliwa. Każda wizyta pana prezydenta to był zawsze moment na spotkania z Polonią. My, jako przedstawiciele pana prezydenta, także odwiedzaliśmy Stany Zjednoczone, uczestniczyliśmy w ważnych wydarzeniach. Pan Paweł Mucha był na jubileuszu polsko-słowiańskiej Unii Kredytowej – organizacji, która tak wiele robi i wspiera inicjatywy polonijne”.

Przewodniczący klubu „GP” w Filadelfii, Tadeusz Antoniuk, nawiązał do słów lidera Konfederacji Grzegorza Brauna, który wojska amerykańskie w Polsce określił jako „wojska okupacyjne”: „Jeżeli przyjmujemy tę retorykę, to my, Polonia, jesteśmy kolaborantami mieszkającymi w tym państwie, płacącymi dobrowolnie podatki. Protestujemy! Pan Grzegorz Braun nie miał prawa tego powiedzieć. Jesteśmy bardzo urażeni tą wypowiedzią. Przy każdej możliwej okazji należy podkreślać, że to nie jest prawda!”. Należy stwierdzić, że VII Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” z USA i Kanady – online zakończył się wielkim sukcesem. Za wielodniową ciężką pracę, za zorganizowanie zjazdu online, podziękowania składam: Ewie Wójcik, Ani Wójcik i Przemkowi Szałańskiemu. Dziękuję Anecie i Tadeuszowi Antoniukom z Filadelfii i Maciejowi Rusińskiemu z Nowego Jorku, organizatorom zjazdu w Stanach Zjednoczonych, którzy skierowali do nas następujące słowa:

„Szanowni Państwo,

w tych pandemicznych czasach bycie razem jest szczególnie ważne i jednocześnie szczególnie trudne. Mimo że nie mogliśmy spotkać się osobiście, to jednak ten wspólnie spędzony czas, choć przed ekranami komputerów, dał nam poczucie wspólnoty i utwierdził w przekonaniu, że razem możemy więcej. W czasie gdy w Ameryce trwa zbrutalizowana kampania wyborcza, a w Polsce zdziczały protesty, ta »pigulka normalności«, którą sobie przekazaliśmy, jest bezcenna. Za to wszystko wszystkim Klubowiczom oraz Przyjaciółom dziękujemy.

Specjalne podziękowania należą się naszym gościom: ministrowi Adamowi Kwiatkowskiemu oraz Janowi Dziedziczakowi, konsulowi generalnemu w Nowym Jorku Adrianowi Kubickiemu, a także dyrektorowi departamentu współpracy z Polonią i Polakami za granicą Janowi Badowskiemu. Serdeczne dziękujemy za niezawodną obecność red. Tomaszowi Sakiewiczowi, prezosowi Ryszardowi Kapuścińskiemu oraz naszemu bardowi Pawłowi Piekarczykowi, który przyjechał do nas z Polski i zagrał nam koncert na żywo. Dziękujemy również Ewie i Ani Wójcik oraz Przemkowi Szałańskiemu za obsługę techniczną i wiele wspólnie spędzonych godzin, aby wszystko to mogło się udać.

Aneta i Tadek Antoniuk, Maciej Rusiński – organizatorzy”.

GP

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217



Grzegorz
Broński

BYŁ STRAŻNIKIEM, JEST MORDERCĄ

Skatował ciężarną żonę

Izabela Sz. była w szóstym miesiącu ciąży – ciało skatowanej kobiety znaleziono w lesie. Jej mąż Piotr (wtedy strażnik miejski) przyznał się do zabójstwa dokonanego ze szczególnym okrucieństwem. Odpowie też za śmierć nienarodzonego dziecka.

Dla przygodnych znajomych wyglądali na normalne, przeciętne małżeństwo. Wśród mieszkańców Bielska-Białej zapewne cieszyli się sporym szacunkiem, bo 33-letnia Izabela pracowała w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej i wspierała mnóstwo rodzin, a jej starszy o dwa lata mąż Piotr pełnił służbę jako strażnik miejski. Spędzili w tych instytucjach aż dekadę, a przez to poznali wielu mieszkańców. Do niedawna mało kto mógłby cokolwiek złego powiedzieć na ich temat. Tym większy szok był po wydarzeniach z jesieni zeszłego roku. W piątkowe popołudnie 18 października 2019 r. Piotr Sz. przyszedł do jednego z komisariatów na terenie Bielska-Białej. Formalnie zgłosił zaginięcie żony. Przekonywał policjantów, że Izabela wyszła z domu pozalać prywatne sprawy, ale od wielu godzin nie odezwała się, a on nie może się z nią skontaktować. Ponieważ kobieta była w zaawansowanej ciąży (szósty miesiąc) i nigdy wcześniej nie zniknęła bez wieści, zgłoszenie potraktowano bardzo poważnie – natychmiast ruszyła akcja poszukiwawcza. Wtedy policjanci nie ujawniali szczegółów sprawy, ale opowieść Piotra Sz. od razu wydała się im mało wiarygodna. „Funkcjonariusze od początku nie dawali wiary podawanym przez męża okolicznościom zaginięcia” – potwierdził kilka dni później PAP aspirant sztabowy Roman Szybiak

Przerażające!

DZIECKO BYŁO BEZ SZANS

Piotr Sz. odpowie m.in. za przerwanie przemocą ciąży (art. 153 kk). Dotyczy to śmierci dziecka Izabeli Sz. Bywa, że w takich sytuacjach sprawcom stawiany jest zarzut zabójstwa nienarodzonego dziecka, ale wówczas zabite kobiety są w 9. miesiącu ciąży, gdy dziecko zdolne jest do samodzielnego życia poza łonem matki.

z bielskiej komendy. Dodał, że weryfikowano informacje podawane przez mężczyznę i odkryto poważne sprzeczności. „Uzasadniały podejrzenie, że mąż miał swój udział w sprawie”. To oznaczało jedno – Piotr Sz. Wiedział, co się stało z żoną i kłamał o jej losie. Dlatego narabiano obaw, że kobieta nie żyje, choć liczono jeszcze na szczęśliwy finał poszukiwań. Niestety, na drugi dzień, w sobotę 19 października, przypadkowa osoba natknęła się na ludzkie ciało leżące w pobliżu drogi koło Siewierza. Ukryte w lesie, w dole, przykryte gałęziami. Identyfikacja nie pozostawiła wątpliwości – zmarłą była Izabela Sz.

Śledztwo wszczęła Prokuratura Rejonowa Bielsko-Biała Północ. Doprowadzony na przesłuchanie Piotr Sz. usłyszał przede wszystkim zarzut zabójstwa i od razu przyznał się do popełnienia zbrodni. Prokuratura podała, że do tragedii doszło w czwartek 17 października w domu małżonków. Nie ujawniła jednak – i do dzisiaj pozostaje to tajemnicą – w jaki sposób strażnik miejski zamordował kobietę, a także czy działał pod wpływem impulsu, czy może zaplanował śmierć ofiary. W niedawnym komunikacie informującym o zakończeniu śledztwa poprzestano na dość lakonicznym stwierdzeniu: „Użył wobec niej przemocy, powodując liczne obrażenia ciała, w wyniku czego doprowadził do jej zgonu, przy czym działał ze szczególnym okrucieństwem”. Próbowaliśmy poznać więcej szczegółów. „Sprawca działał z zamiarem bezpośrednim pozbawienia życia i na tym poprzestajemy. Okoliczności zbrodni powinny zostać ujawnione dopiero po rozpoczęciu postępowania sądowego” – podkreśliła prokurator Agnieszka Michulec z Prokuratury Okręgowej w Bielsku-Białej. Podczas śledztwa odkryto, że wbrew pozorom małżeństwo Sz. nie było idealne. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach przed tragedią. Dochodziło do awantur wszczynanych przez męża. To zaskoczyło znajomych, bo Piotr Sz. miał dobrą opinię wśród



Uduszona

CIAŁO OWIĄNIE JE FOLIĄ

Na początku śledztwa szef Prokuratury Rejonowej Bielsko-Biała Północ podał, że przyczyną śmierci Izabeli Sz. było uduszenie. Powodem tragedii miał być konflikt małżeński pomiędzy sprawcą i ofiarą. Po zabójstwie Piotr Sz. owinął ciało żony w folię, włożył do bagażnika samochodu, dotarł w pobliże Siewierza i porzucił zwłoki.

przełożonych i kolegów z pracy, był wręcz lubiany. „35-letni mężczyzna pracował w straży miejskiej od 2009 roku. Interesował się muzyką, grał w jednym z bielskich zespołów rockowych, lubił piłkę nożną, w którą grywał w amatorskich rozgrywkach” – relacjonował serwis bielskobiela.naszemiasto.pl. Nieoficjalnie podawano, że Sz. od dawna starali się o dziecko. Przez długie lata bezskutecznie. Zajęcie w ciąży przez Izabelę wydawałoby się więc spełnieniem ich marzeń. Tymczasem z zarzutów postawionych Piotrowi Sz. wynika, że od sierpnia 2019 roku znechęcał się psychicznie i fizycznie nad ciężarną żoną. „Poprzez wszczynanie awantur, podczas których stosował wobec niej przemoc fizyczną, wyzwał słowami powszechnie uznanymi za obelżywe, poniżał, zastraszał, groził pozbawieniem życia” – ujawniła prokuratura. Piotr Sz. odpowie również za śmierć nienarodzonego dziecka, które zmarło w ciele zamordowanej matki. – Oskarżony przyznał się do pierwszego z zarzucanych mu czynów, to jest pozbawienia życia Izabeli Sz., natomiast zaprzeczył, aby znechęcał na żonę – wyjaśniła prokurator Michulec. Mordercy grozi dożywocie. GP

Podczas śledztwa odkryto, że wbrew pozorom małżeństwo Sz. nie było idealne.

Zwłaszcza w ostatnich miesiącach przed tragedią. Dochodziło do awantury wszczynanych przez męża.

Dyscyplinarka

ZWOLNIONY ZE SŁUŻBY

Przełożeni Piotra Sz. podejrzanego o brutalny mord żony zareagowali błyskawicznie. Gdy tylko publicznie potwierdzono, że usłyszał on zarzut zabójstwa, został dyscyplinarnie zwolniony ze służby w Straży Miejskiej w Bielsku-Białej. Decyzja zapadła już w sobotę 19 października ub.r.

RYSOWAŁ **FILIPBAK.PL**

UDERZENIE W TERMITIERĘ

DLACZEGO ŚWIĄTYNIE BUDZĄ NIENAWIŚĆ?

Antoine de Saint-Exupéry w 1936 roku znalazł się w Barcelonie. Niedługo po tym, jak wybuchła hiszpańska wojna domowa, gazeta „L’Intransigeant” złożyła mu ofertę, by został korespondentem, a on ją przyjął. Szedł więc katalońskimi uliczkami, szukając śladów wojny w spopielałych domach i zadając sobie pytanie: „Gdzie ta krwawa granica, ponad którą się strzela?”. Pisał w raporcie: „Naprawdę widziałem spokojne tłumy krążące po Rambli, a kiedy natrafiałem na blokady uzbrojonej milicji, często wystarczał uśmiech, żeby przejść na drugą stronę. Nigdzie nie znalazłem granicy. W wojnie domowej granica jest niewidoczna i biegnie przez ludzkie serca”.

Teraz w Polsce ktoś zaczął nawoływać do wojny, wznosić okrzyki „This is war!”, przywdziewać znak błyskawicy, miotać przekleństwa, rzucać butelki, kamienie, atakować trzonkami od siekier i nożem (jak w Poznaniu), naruszać sacrum mszy św., złorzeczyć, bluźgać, bezcześcić świątynie, na murach kościołów pisać wulgarne hasła, grozić sędziom Trybunału Konstytucyjnego, podawać publicznie ich prywatne adresy, jakby nawołując do linczu. Co się dzieje w sercach i umysłach ludzi, że taką wojnę chcą wznęcać? Czemu tak nienawidzą i co tę nienawiść wzbudza?

Tonąca cywilizacja

„Wojna domowa nie jest żadną wojną, lecz zarazą” – pisze genialny Francuz w swoich notatkach z 1936 roku. Jednego wieczoru patrzy z okna swojego pokoju na zrujnowany klasztor. „Sufit runął, mury zięją szerokimi szczerbami, nasze spojrzenie tropi najbardziej niepozorne tajemnice”. Przychodzi mu na myśl termitiera w Paragwaju rozbijana

uderzeniem motyki, by dostać się do wnętrza. Siostry zakonne porównuje do owadów z tej rozbitej termitiery – „Mniszki, które jeden żołnierski kopniak wydobyl nagle na światło dnia, biegały to tu, to tam, a tłum nie rozumiał ich dramatu”.

Cóż jednak myśli ten, kto w świątynię wymierza cios? Co nim kieruje? Oto podstawowe pytanie: „Ten, kto zamyka się w klasztorze, w swoim laboratorium, w miłości, pozornie o dwa kroki ode mnie, tak naprawdę wynurza się z tybetańskich samotni, z oddalenia, do którego nigdy nie doprowadzi żadna podróż. Jeżeli przedziurawię te nieszczęsne mury, nie wiem, jaka cywilizacja zatoni na zawsze pod morskimi falami, niczym Atlantyda”.

Czy dziwić się można, że gdy teraz cios szalonego tłumu skierowany jest w stronę polskich kościołów, tylu ludzi wstrząśniętych, przerażonych czuje, jakby ktoś trzonkiem od siekiery włamywał się właśnie do wnętrza ich własnego, cywilizacyjnego domu. Jakby w drzwi naszej „termitiery” kulturowej ktoś walił motyką.



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA

5 października 1789 roku – marsz wściekłych kobiet

Czerwoni rewolucjoniści

W trakcie wojny domowej w Hiszpanii (1936–1939) krew lała się po obu stronach i z obu stron leciały okrutne ciosy. Jednak w skali, w wysokim diapazonie okrucieństwa i nienawiści wobec wszystkiego, co chrześcijańskie, trudno byłoby przebić czerwonych rewolucjonistów. „Ludzie ginęli, ponieważ uznawano ich za wrogów Kościoła” – pisał Erik von Kuehnelt-Leddihn w „Ślepym torze lewicy” – „lecz w czerwonej Hiszpanii można było stracić życie za noszenie medalika z Matką Boską albo krzyżyka. To prawda, że hiszpańska prawica dokonała krwawej zemsty za stracenie swoich generałów w Madrycie, Barcelonie, Walencji i innych miastach, ale lewica pławiła się w prawdziwych orgiach krwi: ludzi rozszarpywano na sztuki, kastro-

Epoques de la Révolution Fuite de Paris à Versailles



Fuite de Paris à Versailles à Versailles, du 5 Octobre 1789.
d'après la Suite des femmes parisiennes de la halle et autres qui rencontrent
à leur départ - du matin à 3 heures d'après midi
pour chanter avec eux du Pain et le Roi

wznoszących obraźliwie okrzyki, uzbrojonych w piki i armaty, dotarł do Wersalu. To jedno z kluczowych wydarzeń w historii rewolucji francuskiej.

wano, kobiety i dziewczęta gwałcono, zakonnice odzierano z habitów, hańbiono i palono żywcem, wykopywano z grobów zwłoki w różnych stadiach rozkładu, zmuśmifikowane ciała wystawiano nagie na widok publiczny, kobietom wkładano do narządów rodnych odbezpieczone granaty, dzieci sieszono na kawałki”.

Dodawał, że gdy komuniści nie mogli zdobyć miasta, swoją złość wyładowywali, na czym się tylko dało. Tak było z cmentarzem w miejscowości Huesca, do którego przyjechał w kwietniu 1938 roku: „Jego widok przypominał najgorsze koszmary Buñuela i opisy z czasów Rewolucji Francuskiej”. Pisarz uważał, iż całe zło, które uderzało w podstawy cywilizacji chrześci-

jańskiej, brało się z owoców zła trzech rewolucji – francuskiej, rosyjskiej i niemieckiej. Ta z 1789 roku była pierwszym tak gwałtownym atakiem na podstawy europejskiego ładu opartego na religiach mających korzenie judeochrześcijańskie. Rozpoczynając epokę „nowoczesności”, jednocześnie uruchomiła walec nienawiści, zła i ślepej destrukcji, które miały osiągnąć swoje kolejne apogeum w ludobójstwach dokonywanych na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci przez wyrośnię z myśli lewicowej totalitaryzmy.

Niegodni, by żyć

Prześladowania religijne wymierzone w Kościół katolicki i w chrześcijan w trakcie Rewolucji Francuskiej zaczęły się praktycznie

od jej początku. Już w 1789 roku zniesiono stan duchowny i skonfiskowano dobra kościelne. Dekret z 13 lutego 1790 roku wprowadził zakaz ślubów wieczystych, a za tym poszła likwidacja zakonów. 12 lipca wprowadzono „Konstytucję cywilną kleru” i de facto zorganizowano nowy, świecki, rewolucyjny „kościół”, odcinając się całkowicie od związków z Watykanem. Biskupi i proboszczowie mieli być odtąd wybierani przez lud. Ale i tego było mało. Trzeba było zmusić księży, by wyrzekali się związków z prawowitym Kościołem i przyrzekali wierność konstytucji. Jeszcze nie było fali krwawych mordów na księżach, zakonnikach i chrześcijanach, ale ludobójczy pociąg rewolucyjny dopiero się rozpętał. Od 1792

roku księży, którzy nie chcieli złożyć przysięgi na konstytucję, skazywano na wyłączenie, a Konwent ustanowił karę śmierci dla tych, którzy nie poddali się deportacji. Mimo to wielu odmawiało wzięcia udziału w rewolucyjnej schizmie. Profesor Jean de Viguerie pisał w artykule zamieszczonym w „Czarnej Księdze Rewolucji Francuskiej”: „Zaczyna się od lawiny obelg. Pod adresem wyłamujących się księży padają określenia: jesteście »antypatriotami«, »potworami«, »wężami«, »zadżumionymi«, »demonicznymi kapłanami«; jesteście »niegodni, by żyć«”.

Za tym ostatnim hasłem szła lawina zła, potworne morderstwa: topienie w rzekach, palenie, zabijanie, obcinanie głów. Wystarczyło owo arbitralne uznanie, że ktoś jest „niegodny, by żyć”.

Zasługują na śmierć

Słusznie, patrząc na całe dalsze prześladowania Kościoła w trakcie Rewolucji Francuskiej, na barbarzyńskie niszczenie świątyń, zabytków kościelnych, mordowanie chrześcijan, stawia de Viguerie pytanie, jak to możliwe, by taka przemoc mogła w ogóle wyniknąć z oświeceniowych postulatów, w których na sztandary wyciągnięto takie wartości jak „tolerancja” czy „wolność”? Część odpowiedzi znajduje w słowach Jana Jakuba Rousseau, który wyjaśniał, że jeśli ktoś nie akceptuje „religii cywilnej”, to zasługuje jedynie na śmierć: „Jeśli ktoś po publicznym przyjęciu tych dogmatów prowadzi się tak, jakby w nie nie wierzył, niech zostanie ukarany śmiercią”. Zaskakujące spojrzenie na „tolerancję” – według rewolucjonistów, powołujących się na filozofów oświecenia, oczywiście należy być tolerancyjnym wobec różnych opinii, ale... nie należy „tolerować nietolerancyjnych”. Gdy jakąś grupę zidentyfikuje się jako „fanatyków”, z automatu uznaje się, że na tolerancję ona „nie zasługuje”. „Fanatyków” należy likwidować. Voltaire pisał: „Trzeba więc zacząć od tego, by ludzie nie byli fanatykami, wtedy zaczną zasługiwać na tolerancję”.

We Francji zamknięto więc wszystkie kościoły, ograbiono je z wyposażenia, a wielu księży, zakonników i zakonnic zamordowano. Ludobójstwo dokonane na katolickich powstańcach w Wandei nabrało wymiaru potwornego – zarówno jeśli chodzi o ma-



Zwolennicy Kultu Rozumu przejmują katedrę w Strasbourgu w trakcie Wielkiej Rewolucji.

Jak to możliwe, by taka przemoc mogła w ogóle wyniknąć z oświeceniowych postulatów, w których na sztandary wyciągnięto takie wartości jak „tolerancja” czy „wolność”?

sowość, jak i stosowane środki. Na długo przed niemieckimi obozami koncentracyjnymi rewolucjoniści w „naukowy” sposób podchodzili do masowego zabijania ludzi (myślano o rozwiązaniach chemicznych, biologicznych, morzeniu głodem, trzymaniu w zamknięciu, aż ludzie pozabijają się sami etc.), wreszcie jako najskuteczniejszą uznano metodę masowego topienia ludzi.

Życie w chaosie nienawidzi piękna

Pewną zmienną częścią nienawiści wymierzonej w Kościół i chrześcijan był po prostu wandalizm – bezsensowne, dzikie, barbarzyńskie niszczenie wszystkiego, co mogło kojarzyć się z wiarą i religią. Wznosząc nowe świeckie kultury (na przykład Kult Rozumu i Istoty Najwyższej) jednocześnie w ataku ślepej nienawiści demolowano

kościół. W samym departamencie Nord w trakcie rewolucji zniszczono ich 400.

O wandalizmie i aktach agresji wymierzonych w świątynie pięknie pisał Roger Scruton w „Obliczu Boga”. W rozdziale „Oblicza Ziemi” odniósł się on do tego, iż jako nasze środowisko naturalne musimy rozumieć nie tylko to, co przynosi natura jako taka, ale także w ogóle dziedzictwo naszego otoczenia, także wznoszonego ludzką ręką. Może nim być więc nawet zabudowa kanałów w Wenecji. Owszem, stworzona przez człowieka, ale stanowiąca spójną z naturą część środowiska, w którym żyjemy. To element otaczającego nas Piękna. Co jednak się dzieje takiego, że niektóre z tych miejsc budzą szczególną nienawiść, że są poddawane aktom barbarzyństwa? Często są to właśnie świątynie. „Piękno, porządek i dom – pisze Scruton – wysuwają żądania. Należy je szanować i czujemy, że nas osądzają tak, jak osądzają nas inne podmioty. Pojawia się więc chęć zemsty, wymazania porozumiewawczego uśmiechu, z jakim patrzą na nasze niedoskonałości”. To „spojrzenie” może być odebrane jako nagana. I dlatego, jak odczytuję Scrutona, kościoły budzą złość: przez to, co kryje się za nimi, wraz z moralnym kościem porządkującym świat stawiają tych, którzy żyją w chaosie w problemie, gdyż muszą się oni skonfrontować sami ze sobą.

Znakomity filozof szuka w tym przyczyny powstawania graffiti, czyli „aktów agresji”, profanowania za ich pomocą miejsc ważnych czy świętych: „W większości wypadków wandal popełniający graffiti jest obrażony widokiem jakiegoś stałego miejsca, które go wyklucza, ponieważ on nigdzie nie należy i nie może należeć. On należy nie do jakiegoś miejsca, ale do koczowniczego gangu, który przemieszcza się, zagniewany widokiem osiedlania się innych”.

Na koniec wróć do Saint-Exupéry’ego w Hiszpanii. Noc w okopach. Kapitan każe sprawdzić, co się dzieje u wroga. Więc krzyczą. Głos niesie daleko. A potem długa cisza. Brak odpowiedzi. Znów krzyczą. I nic. Jedynie „katedralna noc”, a „dusza człowieka ujawnia swoje gotyckie sklepienia i iglice”. „Wróg, którego trzeba o coś zapytać. I my, karawana pielgrzymów wędrująca po spękanej ziemi usianej gwiazdami”. GP

{ PRZESZŁOŚĆ
POWRÓCI IDEĄ }

„Z BOGIEM, PANOWIE”

2 listopada 1950 roku morderca sądowy Mieczysław Widaj przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie skazał „Łupaszkę” na 18-krotną karę śmierci. „Wpuszczono mnie na widzenie na Rakowieką. To był cud. Zygmunt wyglądał dobrze, ale był bardzo smutny. Wiedział, że czeka go tu śmierć” – mówiła Lidia Lwow-Eberle, „Łala”, sanitariuszka 5. Wileńskiej Brygady AK. Oprawcy przyszli po niego 8 lutego 1951 roku. Do współwięźniów powiedział: „Z Bogiem, Panowie”. Oni odparli: „Z Bogiem, Panie Majorze”. Prokurator odczytał wyrok „w imieniu Rzeczypospolitej”. Kula dosięgła „Łupaszkę” o godz. 20:15. W III RP mjr Zygmunt Szendzielarz został wydobyty z dołu śmierci na „Łączce”, zidentyfikowany i pochowany. „Ja w to nie wierzyłam! Nigdy nie myślałam, że będzie można powiedzieć: Tu leży »Łupaszka«” – przyznała „Łala”, odbierając akt identyfikacji zwłok ukochanego dowódcy. „To był dół pod asfaltową alejką. Major leżał najwyżej. Wrzucono go jako ostatniego twarzą do ziemi” – relacjonował wyniki badań swojego zespołu dr Krzysztof Szwagrzyk z IPN.



Tadeusz
Płużański

FELIETON

„Strzał na Rakowieckiej odbył się z wysokości, bo otwór wlotu kuli jest wysoko na czaszce. A biorąc pod uwagę, że „Łupaszka” miał 179 cm wzrostu, możliwe, że więźnia prowadzono do piwnicy, a kat strzelał, stojąc wyżej na schodach”.

W 2006 roku posłowie PiS przygotowali projekt uchwały, który oddawał hołd „Łupaszce” jako żołnierzowi do końca wiernemu Niepodległej Polsce. Wtedy (post)komunistyczna „Trybuna” na czołówce opublikowała artykuł pod znamienym tytułem: „Ich krwawy idol”. Autor – poseł SLD Piotr Gadzinowski – bajdurzył, że „Łupaszka” zabijał „niewinnych” milicjantów, członków PPR, funkcjonariuszy UB i NKWD. Po uroczystym pogrzebie „Łupaszki” w 2016 roku naczelny „Newsweeka” Tomasz Lis napisał: „Prezydent RP oddawał dziś cześć mordercy cywilów. Takie PiS-owskie »przywracanie godności«”. Takie same oskarżenia doprowadziły do zamordowania Szendzielarza w mokotowskiej katowni. Dziś w wielu miastach Polski trwa bój o to, aby „Łupaszka” miał swoją ulicę. Bo potomkowie morderców są wśród nas.

REKLAMA



Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

**Bezpieczeństwo
finansowe**

Już za tydzień w „Gazecie Polskiej” siódmy odcinek cyklu

„Bezpieczeństwo finansowe”

Mobilnie i online – bankowość XXI wieku



Dowiedz się między innymi:

- Czym jest bankowość internetowa i mobilna?
- Co to są fintechy?
- Na czym polega fenomen BLIKA?
- Jak bezpiecznie kupować w sieci?

ŚMIERĆ PIASTÓW

Razem z Kazimierzem Wielkim zgasła królewska dynastia piastowska, która wprowadziła na zawsze Polskę i naród polski w obręb chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej.



Tomasz
Panfil
IH KUL

KRÓL PONAD WSZYSTKIMI POLSKIMI MONARCHAMI

650. ROCZNICA ŚMIERCI KAZIMIERZA WIELKIEGO

„Królewską uwieńczony koroną, rządził on powierzonym mu przez Boga królestwem i narodem dzielnie i z pożytkiem. Albowiem, wedle słów proroka, umiłował pokój, prawdę i sprawiedliwość. Był bowiem najzarliwszym opiekunem i obrońcą dobrych i sprawiedliwych, zaś najsroższym prześladowcą złych, grabieżców, gwałtocieli i oszczerców”.

Kwestia następstwa tronu położyła się cieniem nad całym panowaniem Kazimierza III z rodu Piastów. Gdybyśmy byli starożytnymi Grekami, powiedzieliśmy, że życiem jego kierowała Ananke: twarda, zdeterminowana wyrokiem bogów, nieubłagana konieczność. Rzymianie pewnie uznaliby, że ciążyło nad nim Fatum, przeznaczenie. Jeszcze gdy był pacholęciem, jego ojciec król Władysław i panowie Królestwa zaczęli zawierać umowy dotyczące sukcesji po nim, w razie bezpotomnej – lub przy braku potomstwa legalnego – śmierci. „Nie wywołuj wilka z lasu” – przestrzegało prastare przysłowie. Wilk został wywołany i na Kazimierzu zakończyła się, władająca w Polsce przez blisko pół tysiąclecia, dynastia Piastów. Trwające 37 lat panowanie ostatniego z Piastów to burzliwy, obfitujący w wydarzenia czas. Pozwól zatem, Czytelniku, że opowiem tylko o niektórych czynach i dokonaniach jedynego z polskich monarchów, którego i współcześni mu, i potomni zgodnie nazwali Wielkim.

Dyplomata

Władysław Łokietek niemal przez 20 lat nie zsiadał z konia, nie chował miecza do pochwy. Polska pod rządami niestrudzonego księcia, a od 1320 roku króla, zmagala się z koalicjami wrogów, najsilniejszych wówczas państw europejskich: Cesarstwa, Czech, Państwa Zakonnego. I chociaż dzięki determinacji Władysława państwo przetrwało, to kosztem znacznego uszczuplenia terytorialnego. Odpadły: ludny, uprzemysłowiony Śląsk oraz Pomorze Gdańskie, morskie wrota do Europy, kluczowe dla handlowego rozwoju Polski.

Kazimierz, obejmując tron po ojcu Władysławie w wieku 23 lat, był bogaty ojcowskimi doświadczeniami, z których umiał wyciągnąć wnioski. Wiedział, że musi rozerwać śmiertelnie niebezpieczny dla Polski sojusz krzyżacko-czeski. I zrobił to po prostu, kupując neutralność króla Czech Jana Luksemburskiego. Pokój od tej strony kosztował drogo, ale zapewnił czas niezbędny do wzmocnienia, wzbogacenia się i zebrania sił do rozprawy z wrogiem nieubłagany, z którym ułożyć

się nie dało – jeśli Polska miała istnieć, Zakon musiał zostać pokonany. Prowadząc zdecydowaną politykę przeciwko Zakonowi, nie tylko realizował Kazimierz wizję przyszłej silnej, opartej o morze Polski, ale spełniał również ostatnią wolę ojca. Wedle przekazu Długosza, ostatkiem sił zalecił synowi umierający Władysław odzyskanie Pomorza i zabronił jakichkolwiek układów w tej sprawie, grożąc wiekiutą hańbą za niespełnienie tych zaleceń. Odzyskanie Pomorza Kazimierzowi się nie udało, ale zbudował on potęgę, która 40 lat po śmierci ostatniego z Piastów, na polach Grunwaldu rozbiła w proch i pył potęgę militarną Zakonu.

Głośnym na cały ówczesny świat dowodem dyplomatycznych zdolności króla Kazimierza stał się zjazd krakowski w roku 1364. Na zaproszenie Piasta, na Wawelu ucztowali i o losach Europy oraz Ziemi Świętej radzili cesarz Karol IV, król Węgier Ludwik Andegaweński, Piotr de Lusignan król

Cypru, król Danii Waldemar IV, księżęta piastowscy – Bolko świdnicki, Siemowit mazowiecki i Władysław opolski, a także Otto Wittelsbach, margrabia brandenburski. To doskonale pokazuje, jak szeroką koalicję udało się Kazimierzowi zbudować – w dodatku będącą skuteczną zaporą przeciwko dyplomatycznym krętaćcom Krzyżaków. I drugi znaczący fakt: obecność Waldemara duńskiego. Sojusz Kazimierza z królem Danii świadczy dobitnie o konsekwentnym dążeniu do oparcia Polski o morze – był to kolejny nadbałtycki sojusznik Kazimierza po spowinowaconym z Piastem księciu szczecińskim Bolesławie V.

Wojownik

Widząc ogrom dokonań ostatniego Piasta w polityce wewnętrznej, łatwo przeoczyć, że spędził on na wojowaniu więcej lat niż ojciec. Uznawanie swego męstwa zdobył młody Kazimierz, uderzając na zajęte przez renegackich książąt śląskich Kościan w Wielkopolsce. Potem walczył z Czechami

o Śląsk, z Krzyżakami o ziemię kujawskie, z Litwinami (z tymi wiodło mu się najgorzej) i Tatarami o Ruś Halicką i Włodzimierską – wojny te trwały aż 26 lat, przynosząc w efekcie rozciągnięcie panowania na Ruś Halicką, w niedalekiej przyszłości perłę w polskiej Koronie, z niezwykłym, kipiącym energią, zawsze wiernym Lwowem.

Korona Królestwa Polskiego to jednocześnie idea i konstrukcja prawna. Idea państwowotwórcza i konsolidująca naród – państwo bowiem przestaje być własnością

monarchy, staje się rzeczą wszystkim wspólną, ugruntowaną na chwalebnej tradycji, spójną wspólną wiarą, realizującą wspólne interesy. Z punktu widzenia prawa zaś pojęcie Korony umożliwia starania o odzyskanie wszystkich ziem, które kiedykolwiek we władaniu królów polskich się znalazły. Także tego Śląska, którego rzec się musiał taktycznie Kazimierz. Idea Korony wraz z koncepcją „pełni władzy królewskiej”

oraz oczywistym statusem „pana naturalnego”, dynasty i dziedzica, dawała Kazimierzowi pozycję niezwykłą. Dobitnie godność i pozycję Kazimierza III przedstawił poseł polskiego monarchy do cesarza, Spytko z Melsztyna. „Gdzie jest Rzym, w czyich jest rękach, odpowiedź – mówił. – Wasz cesarz jest niższy od papieża, składa mu przysięgę, nasz król dzierży koronę i miecz od Boga, swoje prawa i tradycję przodków stawia wyżej od praw cesarstwa”.

Budowniczy

Niewielu chyba jest Polaków, którzy na hasło „Kazimierz Wielki” nie zareagowaliby odzewem: „Zastał Polskę drewnianą, zostawił murowaną!”. Tak opisujemy modernizacyjny aspekt działalności króla Kazimierza na polu gospodarczym. A jest tych aspektów o wiele więcej. Wiek XIV w Europie to potężny rozwój handlu, rolnictwa i przemysłu. Podwoił się areal ziem uprawnych: rosnąca powoli, lecz stale liczba ludności wymagała zwięks-

Niewielu chyba
jest Polaków,
którzy na hasło
„Kazimierz Wielki”,
nie zareagowaliby
odzewem: „Zastał
Polskę drewnianą,
zostawił
murowaną!”.



„Uczta u Wierzyńki”, obraz Bronisława Abramowicza z 1876 roku.

szenia produkcji. Karczowano więc i wypalano na potęgę stare puszcze, dymiące jeszcze popioły zaorywano i obsiewano. W wieku XIV – dopiero! – udało się osiągnąć tę wydajność produkcji rolnej, jaka istniała w czasach Imperium rzymskiego: jedno ziarno wrzucone w ziemię dawało cztery. Na produkcji rolnej da się zarobić, więc rzesze chętnych rozglądają się za miejscem do osiedlenia. Kazimierz Wielki oferuje korzystne warunki inwestycyjne. Ci, którzy założą wieś, otrzymują spore nadziały ziemi, wieloletnie zwolnienia z podatków. Osadników zachęcają stałe czynsze w pieniądzu, a nie w naturze, jak bywało wcześniej.

Gdy rozwija się rolnictwo, mogą rosnąć miasta. „Za jego także czasów w borach, lasach, zagajnikach i w miejscach porośniętych krzewami zostało osadzonych tyle wsi i miast, ile niemal było kiedy indziej w Królestwie Polskim”. Miasta były nowego typu, z własnymi, autonomicznymi władzami. To samorząd – lokowanie nowych i przenoszenie starych miast na prawo niemieckie sprawia, że rozwija się stan mieszczański, rządzący się odrębnym prawem, aktywny, kosmopolityczny. I generujący zyski. Król zdając sobie sprawę, że jego państwo jest krajem tranzytowym w wielkim handlu między rozwiniętym technologicznie Zachodem a bogatym w pożądaną surowce Wschodem, nadaje królewskim miastom prawo składu, ustanawia przymus drogowy. Kupcy zatem z rozmaitych stron karnie

wędrują po drogach wiodących ich do miast, w których muszą wystawić swe towary. W ten sposób młode mieszczaństwo Królestwa Polskiego zostaje włączone w wielki handel europejski. Bogaci się ono, bogaci się skarb królewski.

Rozwijający się handel potrzebował solidnej waluty. To jedna z fundamentalnych reform Kazimierza – wprowadzenie solidnego, srebrnego grosza krakowskiego, wzorowanego na groszu praskim. I w tym, zda się czysto ekonomicznym, działaniu wyraźnie pojawia się idea dla króla najważniejsza: „... jako jest jeden władca i jedno prawo, tak również powinna być w całym Królestwie jedna moneta, która byłaby wieczysta, dobra w swojej wartości i tym bardziej wszystkim miła”.

Jednoczyciel

Gdyby nie został nazwany Wielkim, mógłby nosić przydomek Jednoczyciel Królestwa. Nie sposób opisać wszystkich jego przedsięwzięć, których celem było stworzenie nowoczesnej, scentralizowanej monarchii oraz – co najważniejsze – przekonanie zamieszkującego tę monarchię narodu, że chce i potrzebuje pozostać zjednoczony. Wprowadzanie zarządzania państwem przez starostów reprezentujących króla w terenie, wykształcenie kadry urzędniczej rozumiejącej interes państwa, przedkładającej go bez wahania nad partykularyzmy dzielnicowe i ambicje rodowe – to było zadanie Uniwersytetu Krakowskiego. Osem

katedr prawa i tylko dwie teologii – zamysł króla-założyciela uniwersytetu, tej „nauk przemożnych perły”, wyraźnie widoczny. Dalej: kodyfikacja prawa – ono również przez dwa wieki rozbitcia dzielnicowego uległo różnicowaniu. Więc król ujednolicił tak, by było jedno prawo dla wszystkich.

Ostatni

„...W następny wtorek, który był piątym dniem miesiąca listopada, rano o wschodzie słońca, w obecności wielu osób ze szlachty i duchowieństwa, odszedł szczęśliwie do Chrystusa... Jaki był jęk, jaki płacz, jakie głośnie narzekania panów i szlachty, prałatów, kanoników, mężów kościelnych i ludu podczas złożenia zwłok jego, tego język ludzki niełatwo wypowiedzieć zdoła” – tak opisał Janko z Czarnkowa śmierć króla Kazimierza III Wielkiego. Razem z nim zgasła królewska dynastia piastowska, dynastia, która poprzez chrzest Mieszkowy, dzielność Bolesławów, wytrwałość Kazimierzów, nieugiętość Władysława wprowadziła na zawsze Polskę i naród polski w obręb chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej, z jej szacunkiem dla praw naturalnych i stanowionych, dla przyrodzonej godności człowieka i niezbywalnego prawa do wolności. Piastowie odeszli, lecz trwa stworzone przez nich państwo: przetrwało burze dziejowe w przeszłości, przetrwa – o ile pozostanie wierne dziedzictwu wiary i dokonań przodków – zawieruchy teraźniejsze i przyszłe. **GP**

Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA

POLITYCZNA kawa

niedziela

11:00

12:00

oglądaj również na www.telewizjarepublika.pl



Grzegorz
Wszółek

ROSJANIE WYPRZEDZILI BIEG WYDARZEŃ?

Premiera serialu o upadku cywilizacji pt. „Ku Jezioru” była w 2019 roku. Dziś patrzymy na serial z perspektywy zmagania z koronawirusem i efekt zdumiewa. Objawami zakażenia infekcją, którą uznano za groźną odmianę grypy, są kaszel krwią, czerwono-białe gałki oczne i wysoka gorączka. Brzmi znajomo?

SERIALOWE POŁĄCZENIE EBOLI Z KORONAWIRUSEM

Już od pierwszego odcinka serialu wyreżyserowanego przez Pavla Kostomarova, rosyjski dramat wciąga i nie pozwala przejść obojętnie nad skalą dramatu mieszkańców, dotkniętych groźną pandemią. Naukowcy i lekarze nie wiedzą, w jaki sposób epidemia pojawiła się w Moskwie i rozprzestrzeniła do innych miast. Jedynymi objawami zakażenia infekcją, którą uznano za groźną odmianę grypy, są kaszel krwią, czerwono-białe gałki oczne i wysoka gorączka. Sukces platformy VOD „Premier”

i zakup praw do produkcji przez Netfliksa nie jest przypadkowy. W porównaniu z koronawirusem różnica w serialowej epidemii polega na znacznie wyższej śmiertelności. W scenerii „Ku Jezioru” ludzie padają jak muchy maksymalnie do czterech dni po wystąpieniu objawów. Nikt nie zna skutecznego lekarstwa ani szczepionki. Akcja toczy się niemal od pierwszych minut, gdy zachowanie żołnierzy mrozi krew w żyłach. Masowa kwarantanna, farbowanie zakażonych, wreszcie ich fizyczna eliminacja, niezależnie od wieku

i tak naprawdę tego, czy ktoś jest faktycznie zarażony – z tym borykają się bohaterowie serialu. Walka o zdrowie najbliższych jest bardzo utrudniona. Władze odcięły społeczeństwo od sieci komórkowej i internetowej, o niczym też nie poinformowały zaskoczonych obywateli.

„Ku Jezioru” to przede wszystkim trzymająca w napięciu historia rozbitego małżeństwa, które walczy o przetrwanie w gronie konkubiny Siergieja (Kirill Käro) – Anny (Wiktorija Isakowa), jej chorego syna z autyzmem Miszy i bogatego Lyonya



CDN...

Rosyjscy producenci potwierdzili, że „Ku Jezioru” doczeka się drugiego sezonu. Jeśli koronawirus nie pokrzyżuje szyków twórcom...

(Aleksandr Robak). Konstrukcja ostatniego bohatera daje wiele do myślenia – to oligarcha, dla którego pieniądze, wygodne życie i seks mają największe znaczenie. Jego styl życia nie zmienia się nawet na początku epidemii, kiedy wszelkie dobra materialne tracą całkowicie znaczenie. Lyonya nie jest wyjątkiem w piekielnie emocjonalnym obrazie. Rosję opanowały szwadrony złodziei, którzy wykorzystują zarazę do popełniania zabójstw i kradzieży z domostw drogocennych rzeczy. Okazuje się też, że ucieczka

nad mroźne, opustoszałe jezioro, niebezpieczną trasą o długości ponad 1000 kilometrów, mocno się komplikuje – a to za sprawą przyziemnych problemów z samochodem, a to zaginięcia dziecka bohaterów. Główny problem stanowią jednak „czyściciele”, którzy zabijają każdego na swojej drodze, podszywając się pod żołnierzy. W świecie przeżartym przemocą i śmiercią ocaleni spotykają nieoczekiwanie dobrych ludzi. Pozytywnym momentem jest poznanie niemeo kierowcy pług, który przyjmuje grupę nieznajomych pod

swój dach. Nasi bohaterowie jednak coraz bardziej zapominają o moralnych hamulcach i w efekcie kradną mu paliwo. Dylematy w obliczu zagłady cywilizacji to chleb powszedni narracji „Ku Jezioru”. Specjaliści i lekarstwa są w Rosji na wagę złota. Jeden z medyków przyłącza się do śmiałków, a oprócz umiejętności i wiedzy, jako jeden z nielicznych ma przeciwciała. Gdy jego koledzy po fachu masowo umierali po kontaktach z zarażonymi, jemu się udało przeżyć. I choć jest nieco wycofany, to właśnie on nadaje fabule dynamizm i wprowadza do niej powiew świeżości. Na uwagę zasługuje jeszcze relacja Miszy z córką oligarchy, czyli Poliny. Dziewczyna przechodzi ciężki okres choroby alkoholowej, należy do grupy typowej, bananowej młodzieży. Chłopak z autyzmem wyróżnia się inteligencją, nie potrafi jednak okazywać emocji. Z biegiem czasu to się zmienia – Polina przestaje bawić się towarzyszem, a zaczyna go coraz bardziej doceniać. Oboje źle znoszą rozłąkę, w trakcie której wpadają w poważne kłopoty. Każda postać ma ciemne karty w życiorysie i kryje tajemnicę z przeszłości. W dobie poważnej próby wychodzą na jaw kłamstwa i nierozwiązane sprawy z życia przed epidemią. Połączenie wątków „starego” świata z apokaliptycznym jest ogromnym walorem „Ku Jezioru”. Przetrwanie jest możliwe, gdy w pełni wykorzysta się nowo poznane umiejętności – jazdę samochodem, strzelanie czy łowienie ryb. Jedynym minusem serialu jest brak kogoś, kto nie radziłby sobie w ekstremalnych warunkach i uczył się żyć niejako na nowo. Wybredni miłośnicy akcji mogą też narzekać na nagromadzenie wątków miłosnych. Rzeczywiście, czasem trudno się połapać, czy ktoś kogoś kocha i z kim chce spędzić resztę życia w zagadkowych realiach.

Serialu, który można obejrzeć na kanale Netflix, nie trzeba polecać. Jeśli ktoś nie przejawia w obecnej sytuacji tendencji do paniki, jest to zdecydowanie pozycja z gatunku „must see”. Rosyjscy producenci potwierdzili, że „Ku Jezioru” doczeka się drugiego sezonu. Jeśli koronawirus nie pokrzyżuje szyków twórcom, kolejną część przygód Sergieja i jego grupy poznamy w 2021 roku.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

JUŻ NIC NIE MUSZĘ

Krzysztof Krawczyk, HORYZONT

Warner

„Nie mam już nic do stracenia” – śpiewa łamiącym się głosem Krzysztof Krawczyk na wydany właśnie album „Horyzont”. To już ostatnia, pożegnalna płyta artysty, który przez pandemię postanowił zakończyć blisko 60-letnią karierę. Bez wątpienia jest co wspominać, Krawczyk sięga pamięcią do licznych podróży i emigracji, chwil załamania i wiary. W lekko kiczowatej, ale nie pozbawionej uroku stylistyce wrzeszcza i napawa optymizmem, bo „Horyzont” to płyta człowieka spełnionego. „Ty sobie walcz, o co chcesz, bo ja nic nie muszę, mogę chcieć albo nie, ramionami wzruszę” – przekonuje z uśmiechem w jednej z piosenek.



★★★★★

ROCZNICOWE FAJERWERKI

Gorillaz, SONG MACHINE, SEASON ONE: STRANGE TIMEZ

Parlophone

Zadebiutowali w 2000 roku głośnym albumem „Tomorrow Comes Today”, choć przez pierwsze lata udało im się zachować anonimowość. Dzisiaj wiemy, że za projektem Gorillaz stoi Damon Albarn, wokalista brytyjskiego zespołu Blur. Po 20 latach wciąż potrafi zaskakiwać, łącząc muzyczne gatunki i zapraszając do współpracy znakomitych gości. Na rocznicowej płycie pojawili się m.in. Elton John i lider The Cure Robert Smith. W piosence „Chat Tablet Towers” śpiewa St. Vincent, a płytę zamyka „How Far?” z udziałem, zmarłego w tym roku, niezapomnianego mistrza perkusji Tony’ego Allena.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

★★★★★

Siostra wielkiego detektywa

„ENOLA HOLMES”

Nancy Springer

PORADNIA K., WARSZAWA 2020

Wprawdzie wszystkie powieści i opowiadania Conan Doyle’a o Sherlocku Holmesie mieszczą się ledwie w trzech grubych tomach, potęgę sławy detektywa z Baker Street trudno porównać z jakąkolwiek postacią literacką. Ekranizacji filmowych, seriali, naśladownictw, kontynuacji nie da się zliczyć. Ostatnio na ekranie i w księgarniach pojawiła się młodsza siostra znakomitych braci Sherlocka i Mycrofta – Enola.

Postać wykreowana przez Nancy Springer jest w gruncie rzeczy powieścią dla nastolatków. Ma żywą akcję i przedstawia barwny obraz Brytanii końca XIX wieku, oczywiście poprawiony przez polityczną poprawność, choć bliski prawdziwej historycznej. Matka późnej córki, Enoli, jest sufrażystką i sawantką, która samodzielnie wychowuje córkę w domu, a gdy



tajemniczo znika (poświęcając się – można domniemywać – walce o wyzwolenie kobiet), inteligentna nastolatka ucieka z domu, nie poddaje się kurateli braci i rozpoczyna samodzielne życie w Londynie, stwarzając detektywistyczną konkurencję dla sławnego barta. Ma bowiem jego wszystkie zalety, a zarazem jest pozbawiona męskich uprzedzeń, uzależnienia od używek, pychy. Jest zaradna, umie walczyć, posiada sztukę charakterystyki. Aż strach pomyśleć, co będzie, jak dorośnie, czyniąc atut ze swojej kobiecości – na razie jest niezbyt atrakcyjnym podlotkiem, chyba że się ucha-

rakteryzuje. Czy to wystarczy na całą serię? W którejś z powieści spotkałem się z siostrą braci Holmesów, patologiczną zbrodniarką zamkniętą w zakładzie o zaostrożnym rygorze. Mam nadzieję, że w tej serii sympatyczna bohaterka odnajdzie lepszą drogę. **GP**

MIX
Kulturalny

sprawdź

KULTURALNE PIENIĄDZE

W ramach pomocy rządowej dla kinematografii powstają trzy priorytety w Programach Operacyjnych Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Celem jest przetrwanie branży filmowej. Przewidywany budżet wynosi do 157 mln zł.



zajrzyj

DO GLINIANEGO NACZYNIA

„Skarb ukryty w glinianym naczyniu” to autobiografia Fultona Sheena, pierwszego biskupa, który otrzymał nagrodę Emmy, autora ponad 60 książek. Jego charyzma każdego tygodnia gromadziła przed radiem i telewizją 30 mln ludzi.

★★★★★

Zuzia – motylek, który podbił świat

„EFEKT MOTYLKA”

SCEN. I REŻ. JAROSŁAW SZMIDT
TVP 2020

Grzegorz **Wszolek**

Historia Zuzi Machety poruszyła serca wielu rodzin. 11-letnia dziewczynka, chora na rzadkie pęcherzowe oddzielanie się naskórka, nigdy się nie poddała. „Jak się nie da, to się da” – to jej życiowe motto, a dokument o walce Zuzi o życie można obejrzeć od 30 października na platformie VOD TVP.

W gąszczu tak wielu potrzebujących, ofiarodawcy pozwolili Zuzi Machecie z Gogolina spełnić marzenia. Nieuleczalna choroba genetyczna powodowała rany na małym ciele, podobne do trądu. Dzieci z rzadką chorobą o medycznej nazwie Epi-dermolysis Bullosa są

nazywane „motylkami” ze względu na niezwykle wrażliwą i lekką skórę, jak u tej grupy owadów. „Gdy jej dotkniesz, rozpada się” – przekazuje narrator. „Efekt Motylka” ukazuje jej cierpienie wraz z każdym wykonywanym ruchem, walkę i ogromną wiarę rodziców – bohaterów, którzy od początku byli zdeterminowani, by osiągnąć powodzenie leczenia. Pielęgnują Zuzię, zmieniają opatrunki, podają leki, pamiętają o wszystkim, choć film jest też bolesnym obrazem ich stresów, rozterek i wyrzeczeń. Zobaczyliśmy ich codzienne, zwyczajne życie – jak w nietypowym filmie. Bez dziesiątków tysięcy darczyńców uzbieranie 6 mln złotych na przeszczep szpiku kostnego w Minnesocie od siostry dziewczynki – Alicji nie byłoby możliwe. Do eksperymentalnej operacji ratującej życie doszło cztery lata temu. Dokument „Efekt Motylka” uprzytomni wielu wątpiącym, jak ogromna siła drzemie w małych dzieciach i ile są w stanie przeżyć.

GP

Nie jeden dorosły nie ma w sobie tyle siły i odwagi, by stawić czoło tak okrutnym przeciwnościom. Jeśli uważasz, drogi Czytelniku, że życie daje ci w kość, „Efekt Motylka” natychmiast zmieni to pesymistyczne nastawienie.



FOT. MAT PRAS.

wspomnij

ALINĘ JANOWSKĄ

„Janowska. Synowie Aliny” to muzyczny spektakl oparty na cyklu wierszy jej syna, Michała Zabłockiego. Na scenie m.in. Kuba Badach, Łukasz Golec, Maciej Miecznikowski i Grzegorz Turnau. Spektakl dostępny jest w sieci za darmo.

poznaj

KORYFEUSZA

7 listopada na antenie TVP Kultura, radiowej Dwójki i w sieci odbędzie się gala nagród Koryfeusz Muzyki Polskiej 2020. Kategorie: Osobowość Roku, Wydarzenie Roku, Nagroda Honorowa, a także Odkrycie Roku.

uśmiechnij się

DO CHAŁUBIŃSKIEGO

W tym roku przypada 200. rocznica urodzin Tytusa Chałubińskiego – społecznika, lekarza, taternika i botanika. Ku jego pamięci Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem stworzyło wirtualną wystawę „T jak Tytus” dostępną na YouTube.

MAPA LASÓW POLSKICH

RZECZPOSPOLITA LEŚNA

„Polska – wielkie królestwo obfitości lasów, raj myśliwych. Zachwyca widokami przyrody i historią. Podróżnym gościnna i życzliwa” – tak brzmi opis jednej z najbardziej niezwykłych map w historii polskiej kartografii – Rzeczypospolitej Leśnej. Mapa ta to dzisiaj prawdziwa rzadkość, a w 1938 roku wywołała międzynarodowy skandal, który postawił po jednej stronie stalinowską Rosję i nazistowskie Niemcy.

CIEKAWOSTKI O MAPACH

Mało kto dzisiaj zagląda w mapy i podróżuje po nich palcem. Jesteśmy przyzwyczajeni do prostej nawigacji w telefonie. Tymczasem kartografia to ważna sztuka.



NAJSTARSZA MAPA

Mimo że mapy gwiazd znajdują się już w jaskiniach sprzed tysięcy lat, szacuje się, że najstarszą mapą topograficzną jest Mapa Papirusu Turyńskiego z 1824 roku p.n.e. Była składana i pokazywała, jak dotrzeć do złóż kamienia.



PAPIEROWE MIASTA

Kartografia to ważna dziedzina gospodarki. Swego czasu firmy robiąc sobie na złość, wzajemnie się... dezinformowały. Łatwo było poznać, że ktoś ukradł czyjaś pracę, gdy umieścił na mapie na przykład nieistniejące miasto.



Jacek
Liziniewicz

Mapę po raz pierwszy pokazał mi świętej pamięci minister środowiska prof. Jan Szyszko. Jeden z niewielu egzemplarzy wisiał u niego na ścianie w stacji badawczej D&B w Tucznie. Ta niewielka mapa zwróciła moją uwagę kunsztem wykonania i dokładnością szczegółów. Ponieważ wtedy trwała awantura o Puszcę Białowieską, profesor zalecił szczególnie przyrzeć się okolicy Białowieży i liczbie działających w pobliżu przedsiębiorstw. To właśnie wtedy dowiedziałem się, że już przed wojną w Hajnówce działał największy tartak w Europie, którego działalności nijak nie da się przyrównać do tego, co działo się za rządów PiS-u. Nie wiedziałem jednak, że mapa... przewidziała przyszłość.

Kreatywne dzieło

W 1938 roku życie w II RP jeszcze toczyło się normalnie. Statystyczny Kowalski nie zdawał sobie sprawy z zagrożenia, jakie stanowią dwa totalitaryzmy dojrzewające za naszą wschodnią i zachodnią granicą. Reprezentacja Polski szykowała się do zaprezentowania walorów naszego kraju na wystawie światowej w Nowym Jorku. Dwóm zdolnym artystom, Eliaszowi Kanarkowi i Tadeuszowi Lip-

skiemu, zlecono przygotowanie „Mapy lasów polskich”. Planowano, by na mapie zaprezentować to, z czego słynęła i słynie nasza ojczyzna, czyli przyrodę i przemysł z nią związany. Panowie podeszli do zadania wyjątkowo kreatywnie. Na mapie znajdziemy więc przedstawicieli polskiej fauny z żubrem i bobrem na czele, ale

również odniesienie do najpiękniejszych polskich legend, a więc warszawskiej Syrenki i wawelskiego smoka. Na mapie umieszczono również 50 najważniejszych firm związanych z przetwórstwem drewna. Co jednak najciekawsze – znalazło się tu również odniesienie do ówczesnej sytuacji politycznej. Przede wszystkim nie oszczędzono naszych sąsiadów. Rosję określono mianem „terenów zamieszkałych przez ludożerców”. Na zachodzie zaś przedstawiono półnagich Germanów z rękami podniesionymi w ramach salutu rzymskiego.

Ludzie, którzy analizują tę mapę, doszukują się również specyficznego przesłania. Oto ze wschodniej granicy w głąb kraju biegą watahy wygłodniałych wilków. Z kolei już za granicą widzimy NKWD ustawione w pluton egzekucyjny. Tymczasem na zachodzie granice II RP właśnie próbują forsować naziści. Z dzisiejszej perspektywy wszystko brzmi tym bardziej złowieszczo, że tytuł nowojorskiej

Mapa lasów
z 1938 roku
jest dzisiaj
najprawdziwszym
białym krukiem,
praktycznie
nieosiągalnym dla
kolekcjonerów.

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. PIAABAY



ZNIEKSZTAŁCAJĄ RZECZYWISTOŚĆ

Spójrzcie Państwo na mapę Google w swoim komputerze. Gdy oddalicie ją maksymalnie, porównajcie Afrykę i Grenlandię. Wyda Wam się, że oba obszary są zbliżone rozmiarem. Tymczasem faktycznie Czarny Ląd jest 14 razy większy.



EUROPOCENTRYZM

Nie ma czegoś takiego jak idealna mapa. Ziemia jest kulą, więc dokładne odwzorowanie kontynentów jest bardzo trudne. Ponieważ kartografię tworzyli głównie Europejczycy, to zwykle Europa jest większa niż w rzeczywistości.



MAPY ŻOŁNIERZY

Podczas II wojny światowej firma Bicycle Playing Card pomagała wojsku, tworząc talię kart zawierającą ukryte mapy. Jeśli żołnierz był więziony, mógł zanurzyć kartę w wodzie, co odsłoniłoby mapę, bardzo przydatną w przypadku ucieczki.

ŚRODOWISKO

wystawy brzmiał: „Świat jutra”. Oczywiście ta specjalna karykatura nie umknęła uwadze naszych sąsiadów. Mapa zanim pojawiła się na światowej wystawie, wywołała międzynarodowy skandal.

Mapa Mościckiego

Historię tę przypomniał Jarosław Szałata na łamach „Echa Leśnych” w 2018 roku. „To wizjonerskie przesłanie leśników wywołało gwałtowną reakcję dyplomatyczną obu przyszłych sojuszników, którzy ręka w rękę w 1939 roku dopuścili się agresji na nasz kraj. Mapę trzeba było wycofać z obiegu i nigdy nie trafiła ona na otwartą w kwietniu 1939 roku nowojorską wystawę światową” – piszą „Echa Leśne”. Pomniejszona wersja znalazła się w folderze wręczanym wraz z zaproszeniem na wystawę. To oczywiście nie oznacza, że nie zachował się oryginał. Wykonana tuszem i akwarelą mapa w różnych kolorach na papierze o wymiarach 130x100 cm została naklejona na sklejkę i w zasadzie cudem przechowała się w muzeum w Krakowie. Dopiero w 1972 roku na nowo ją odkryto i przekazano do Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, gdzie można ją oglądać. Najprawdopodobniej do dziś zachowało się w sumie kilkanaście jej egzemplarzy. Jeden ma Nadleśnictwo Bolewice w Zachodniopomorskiem, został odkupiony od jednego z kolekcjonerów z Niemiec. „Z pewnością mapa z Bolewic jest jedną z kilku na świecie, których istnienie jest znane. Inne



egzemplarze mapy znajdują się w bibliotece IBL w Sękocinie, Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, Muzeum Miejskim w Zabrzu oraz w prywatnych zbiorach. Jeden egzemplarz mapy, który pierwotnie wisiał w gabinecie prezydenta

Ignacego Mościckiego na Zamku Królewskim w Warszawie, 26 czerwca tego roku trafił w ręce prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Dotychczasowy właściciel tego egzemplarza mapy – Bohdan Jasiewicz – słynny myśliwy, publicysta



GOOGLE MAPS STREET VIEW

To rewolucja w dziedzinie kartografii. Możemy kliknąć w Googlowskie mapy i zobaczyć, jak wyglądają ulice. Ludzie z korporacji objeżdżili już blisko 10 mln km ulic, robiąc im zdjęcia. Czasami do objeżdżenia wykorzystywali... wielbłądy.



EARTH PLATINUM

To największa i najbardziej dokładna mapa papierowa. Atlas ten ma 1,8 m wysokości i 1,2 m szerokości. Waży ponad 100 kg. Atlas został stworzony w 2012 roku, a jego egzemplarz kosztuje ponad 100 tys. dolarów.



PUZZLE Z MAP

Pierwsze puzzle służyły do nauki geografii i map. Był to pomysł Johna Spilsbur'ego, londyńskiego grawera i kartografa, opatentowany w 1763 roku. Co ciekawe, 60 lat zajęło ludzkości wymyślenie innego zastosowania dla puzzli.

Myśliwskiego w Wiśle” – czytamy na stronie Nadleśnictwa Bolewice.

Biały kruk

Mapa lasów z 1938 roku jest dzisiaj najprawdziwszym białym krukem, praktycznie nieosiągalnym dla kolekcjonerów. Co ciekawe, w zasadzie nie pojawiły się również jej profesjonalne reprodukcje. Tymczasem mogłaby ona z powodzeniem zdobić niejeden gabinet. O wartości tego dzieła stanowi przede wszystkim jakość wykonania i patriotyczne przesłanie. Jest ona wykonana w XVII-wiecznym stylu, a liczba detali sprawia, że można się w nią praktycznie wpatrywać bez końca. I chyba byli tego świadomi twórcy tego dzieła, którzy umieścili siebie na wizerunku w lewym dolnym rogu w dumnych pozach. Zresztą sami zobaczcie. Z pewnością dzisiaj już mało kto potrzebuje mapy papierowej. Dużo bardziej przydaje się internetowa mapa lasów. Na stronie bdl.lasy.gov.pl znajdą Państwo dokładną mapę polskich lasów z najmniejszymi drogami i podziałem na poszczególne oddziały lasów. Taka aplikacja sprawia, że praktycznie nie można się zgubić w lesie. Wystarczy zapamiętać, że w lesie na skrzyżowaniu dróg w północno-wschodniej części zawsze jest tzw. słupek oddziałowy z numerem. To doskonale ułatwia odnalezienie się w terenie. Aby się nie zgubić, trzeba jednak mieć ze sobą naładowany telefon lub... wydrukowaną mapę.

GP

NA MAPIE

Znajdziemy tu m.in. przedstawicieli polskiej fauny z żubrem i bobrem na czele, ale również odniesienie do najpiękniejszych polskich legend, a więc warszawskiej Syrenki i wawelskiego smoka.

i dziennikarz, postanowił go przekazać jako darowiznę wraz z zadziwiającą historią jej losów. Mapa, która z gabinetu przedwojennego prezydenta trafiła do Londynu, Toronto i powróciła do Warszawy, stanie się teraz ozdobą Pałacyku

PRZYRODNICZY FLASH

ZŁODZIEJE MCHU

W trakcie jednego z patroli prewencyjnych Straż Leśna z Nadleśnictwa Skwierzyna (RDLP w Szczecinie) natknęła się na 16 wielkich worków, które po brzegi zostały wypełnione... mchem. Szybko okazało się, że to nielegalni zbieracze mchu. Od kilku lat mech znajduje szerokie zastosowanie we florystyce. Wykorzystywany jest m.in. w popularnych ostatnimi czasy lasach w słoiku, w kompozycjach kwiatowych, zielonych ścianach czy dachach. Zgodnie z prawem nie może on być jednak pozyskiwany w lasach. Zwłaszcza na masową skalę.



CZyste MRÓWKI

Zespół naukowców z węgierskiego Uniwersytetu Segedyńskiego (Węgry) oraz PAN: Muzeum i Instytutu Zoologii i Instytutu Ochrony Przyrody, zbadał laboratoryjnie strategie mrówek związane z przetrwaniem okresu głodu. Takie zjawisko występuje w warunkach naturalnych – zwłaszcza na początku lub pod koniec sezonu, kiedy nie mają one dostępu do spadzi (odchodów mszyc) i innych źródeł białka zwierzęcego, którymi z reguły się żywią. Od lat badacze wiedzą, że w takich momentach mrówki zjadają siebie nawzajem. Jak się okazuje, zanim się zjedzą, najpierw dezynfekują positek.



SOWIECCY MISTRZOWIE

ZSRS w czasach zimnej wojny stworzyło prawdopodobnie najdokładniejsze mapy świata. Po upadku żelaznej kurtyny wyciekły na Zachód. Sowieccy kartografowie byli tak dokładni, że umieszczali na nich zagłębienia terenu, a nawet drzewa.



ORIENTACJA

Zastanawiali się Państwo, skąd pochodzi to słowo? Z kartografii! Dziś, gdy spojrzymy na mapę, instynktownie wiemy, że na górze jest północ. Tymczasem w średniowieczu na górze mapy umieszczano wschód. Orient. Wszystko jasne?

Autobus na żądanie



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

„OGÓRY” W WERSJI LATINO

„CHICKEN BUSY”

To de facto mocno podkolorowane i podrasowane szkolne autobusy, którymi przez lata dowożono w Stanach dzieci do szkoły.

Zobaczysz je od razu. Zwykle zaraz po wyjściu z lotniskowej hali terminala w Guatemala City, Tegucigalpa czy Belize City. Wszędzie tam bowiem: w Gwatemali, Hondurasie czy Belize będą nimi jeździć niemal wszyscy. W końcu tutejsze „chicken busy” to najwyklesza codzienność dnia. Nawet jeśli jawi się na wskroś niecodziennie.

„Chlast! Plusk!”. Echo głośnych i rytmicznych chluśnięć słyhać na całej ulicy. Wiadro najwidoczniej nadal nieopróżnione. Sponad czarnego kubła wciąż nieśmiało wychyla się warstwa piany. Opalony mężczyzna bez koszulki szoruje kolorową karoserię. Mam wrażenie, że nie myśli w tej chwili o niczym innym. Jest w swoim świecie. Od kilku chwil robię mu kolejne zdjęcia z dość bliskiej odległości, a u niego żadnej reakcji. Zupełnie nie jak na Latynosa przystało.

Jego autobus zaczyna lśnić coraz piękniej. Pomalowany w zielono-czerwono-ciepłoczerwone kolory przypomina raczej ukradzioną zabawkę z wesołego miasteczka aniżeli narzędzie komunikacji publicznej.

– Podoba się? – mężczyzna wreszcie mnie zauważa.

– I to jeszcze jak! – odpowiadam, robiąc jednocześnie kolejne zdjęcie.

– A to u ciebie nie mają autobusów, żeś taki ciekawski? – dodaje z zadziorną przekorą.

– O, nie! Takich to ze świecą szukać – odpowiadam.

To tak zwane „chicken busy”. Mówią, że nazwa tych charakterystycznych autobusów wzięła się od nagminnego zwyczaju przewożenia nimi pasażerów z drobiem pod pachą. A może to nawiązanie do ich charakterystycznego żółtego koloru? Dziś sięjsze „chicken busy” to już raczej feeria barw. Owszem, żółty także się tam znajduje, stanowiąc na przykład kolor pasa sukni namalowanej na drzwiach Maryi bądź barwę napisu na zderzaku: „Jezu, Kocham Cię”.

U nas nazwalibyśmy je najprawdopodobniej „ogórami”. Bo, podobnie do naszych rodzimych Jelczy 043, które niegdyś zdobyły

polskie drogi, te także są długie, z wysokim zawieszeniem i wielkimi kołami. „Chicken busy” mają jednak coś, czym „ogóry” nie dysponowały. A przynajmniej nie na taką skalę. Mowa o całej plejadzie światełek i reflektorów. „Chicken busy” to de facto mocno podkolorowane i podrasowane szkolne autobusy, którymi przez lata dowożono w Stanach dzieci do szkoły. O ile jednak w ojczyźnie Jankesów autobusy miały do pokonania maksymalnie kilkudziesięciokilometrowe trasy, o tyle tutaj, w Ameryce Środkowej, robią za podstawowy środek komunikacji. Dziennie pokonują nawet po 400 kilometrów. I jest coś jeszcze.

– Burritos, burritos, burritos!! – drze się wniebogłosy kobieta niosąca na głowie czerwoną miednicę. – Perdón, señor... – mówi, przepychając się wzdłuż zatłoczonego korytarza.

CIEKAWOSTKI

Historia każdego z „chicken busów” to temat na odrębną opowieść. Zwykle każdy samochód ma swoje imię wypisane na karoserii, a także wyjątkowy, charakterystyczny tylko dla niego styl odzwierciedlający także samego właściciela. Niech nie zdziwią nas więc ponaklejane w szoferce rodzinne zdjęcia z żoną i dziećmi, plakaty roznieśliżowanych modelek tuż obok różańców czy obrazków ze świętymi.

Dla kierowcy „chicken busa” jego pojazd to zarazem swego rodzaju dom. Normalnością są więc długie rozmowy z rodziną, czytanie gazety podczas stania w korku. Są tacy, którzy mieli nawet szczęście uświadczyc kierowcy... gołębego się za kierownicą.

O przydatności „chicken busów” świadczy historia, jaka wydarzyła się kilka lat temu w Panamie. Tutaj odpowiednikami „chicken busów” są „buses piratas” (autobusy pirackie). Nazwa bierze się stąd, że panamski rząd uważa je za nielegalne (rzeczywiście, zdarzały się przypadki, że autobusy były kierowane przez kierowców nieposiadających odpowiednich kategorii prawa jazdy). Na początku 2012 roku wycofano więc „buses piratas”, zastępując je nowymi „Metro Busami”. Operacja nie trwała jednak długo. Szybko okazało się, że usługa proponowana przez nowy system nie zdobyła zaufania pasażerów. Pirackie busy triumfalnie powróciły na panamskie ulice.



„Chicken busy” to raj dla drobnych handlarzy.

– Ile? – pyta siedząca przede mną pani.

– Pięć pesos.

Kobieta zdejmuję z głowy plastikową miednicę. Dopiero teraz dostrzegam na czubku jej głowy zwiniętą, zmoczoną szmatkę. Ma ułatwić utrzymanie równowagi oraz oszczędzić bóle głowy. Kobieta wyjmuję dwa burritos. Po chwili zarzuca misę na głowę i kontynuuje swój marsz na tyły autobusu.

– Burritos, burritos, burritos!!

Dwa kroki za nią przepycha się mężczyzna z wiaderem i zanurzonymi w nim butelkami z wodą.

– Agua, agua!

Kordon zamyka mój ulubieniec. Facet z gigantyczną planszą pełną... latarek. Nie wiem, komu z obecnych pasażerów jest w tej chwili potrzebna latarka – tym bardziej że „chicken busy” rzadko jeżdżą nocą, ale... Niepomny niczego handlarz twardo przeprze przed siebie. Oprócz latarek ma także zestaw baterii. Do latarek, rzecz jasna.

Wyszli. Chwilka ciszy. Z tyłu autobusu słychać naraz przeciągły gwizd. To znak, że ktoś z pasażerów chce wysiąść. Wjechaliśmy przecież do miejscowości. Oprócz gwizdów będzie świadczyć o tym także wciskany bez ustanku klakson, którym kierowca zawiadamia okolicznych mieszkańców, że oto nadjechał długo oczekiwany transport. Od tej pory „chicken bus” zatrzymuje się niemal co 100 metrów. Na żądanie każdego chętnego pasażera. GP



Żółte autobusy dziennie pokonują nawet po 400 km.



Czy ta torba na głowie będzie traktowana jako nadbagaż?



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA



SŁONECZNE ZIARNO

Kukurydzę można ugotować, grillować i dodawać do różnych potraw. Świetnie sprawdzi się w roli przystawki, sycącego obiadu i deseru. Smak jej słodkich, soczystych ziaren skusi każdego.

To najpowszechniej uprawiane zboże i najstarsza z udomowionych roślin na świecie. Podczas wykopalisk prowadzonych w Meksyku znaleziono pyłek kukurydzy, którego wiek szacowany jest na kilkadziesiąt tysięcy lat. Ciekawe, że nie znaleziono dziko rosnących przodków kukurydzy, jakby od zawsze była ona udomowiona. Największą zagadką złotych ziaren zebranych w kolby jest właśnie to, że roślina ta nie jest zdolna do życia bez pomocy człowieka. Dojrzała kolba kukurydzianych ziaren jeśli nie zostanie w porę zebrana, zgnije, nie dając potomstwa, nawet gdy ziarno spadnie na ziemię. Nie może rozmnażać się poprzez samosiew i zdziczeć.

Kukurydza jest nie tylko świetnym dodatkiem do sałatek, ale również do zup, dań jednogarnkowych, placków warzywnych. Może być spożywana na ciepło lub zimno. Rdzenna ludność Ameryki Środkowej z ziarna kukurydzy przyrządzała kukurydziane piwo – chicha, które było uznawane za symbol męskości i chętnie spożywane podczas różnych religijnych uroczystości. We Francji, Włoszech i w Hiszpanii kukurydza wykorzystywana jest głównie w sałatkach, którym dodaje chrupkości i naturalnej słodkości. Amerykanie zjadają się kolbami kukurydzy z grilla lub serwują kukurydzę jako dodatek do dań kuchni meksykańskiej. W Wielkiej Brytanii kukurydza jest popularnym dodatkiem do pizzy. Świetnie sprawdzi się również w plackach i ometach śniadaniowych. U nas kukurydza w kolbach to typowo warzywna przekąska. Świeża, ugotowana w wodzie, pysznie smakuje w wersji na ciepło z samym masłem i solą. Tak podana jest może nieco kaloryczna, ale na pewno bardzo smaczna i prosta w przygotowaniu.

GP



CZY WIESZ, ŻE...

Jedna kolba kukurydzy to ponad 150 kcal. Niby niewiele, jednak ze względu na wysoki indeks glikemiczny w większych ilościach nie jest dobrym pożywieniem dla cukrzyków i osób, które chcą obniżyć swoją masę ciała i walczyć z nadmiarem tłuszczu w organizmie.

Ogromnym atutem kukurydzy jest brak glutenu. Jest bezpiecznym pokarmem dla osób, które cierpią na celiakię i pomijając kwestię wysokiego IG, może być przez nich spożywana w sporych ilościach.

Kukurydza z puszki, podobnie jak groszek, to niestety niezbyt zdrowy wybór. Warzywa konserwowane mają mniej witamin i składników odżywczych, mogą też zawierać dodatkowe ilości niezdrowych cukrów.

KUKURYDZIANY PUDDING Z MLEKIEM KOKOSOWYM

4 kolby kukurydzy
750 ml mleka
250 ml mleka kokosowego
3–4 goździki
75 g cukru
2 łyżeczki cynamonu

Odetnij ziarna z kolb. Ziarna zmiksuj z mlekiem, dodając po łyżce, aby się dokładnie zmiksowały. Masę przelej przez sito o drobnych oczkach i dokładnie odcisnij kukurydziane skórki. Do płynu dodaj mleko kokosowe i goździki. Podgrzewaj na małym ogniu, aż zgęstnieje. Dodaj cukier i dokładnie wymieszaj. Usuń goździki i wlej masę do miseczek. Każdą porcję posyp cynamonem, ostudź, a następnie odstaw na 2 godziny do lodówki.

CZAS	30 min + schładzanie
KOSZT	15 zł
PORCJE	4-6
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe

KOLOROWE SZASZŁYKI Z KUKURYDZĄ

400 g polędwiczek wieprzowych
2 kolby kukurydzy
150 g pomidorków koktajlowych
200–250 g sera halloumi
kilka gałązek drobno posiekanego rozmarynu
2 ząbki czosnku
3 łyżki oliwy
sól morska i pieprz

Oliwę wymieszaj z przeciśniętym przez praskę czosnkiem i posiekanym rozmarynem. Dopraw solą oraz pieprzem. Polędwiczkę pokrój w grubą kostkę, zalej czosnkowo-rozmarynową marynatą i odstaw na 2–3 godziny do lodówki. Ser pokrój w kostkę. Kolby kukurydzy obierz, umyj i pokrój na 2-cm plasterki. Na patyczki do szaszłyków nabijaj kolejno kawałek kukurydzy, polędwiczkę, pomidor koktajlowy oraz ser halloumi. Grilluj szaszłyki obracając tak, by zrumieniły się z każdej strony przez 15 minut. Podawaj z sosem jogurtowo-czosnkowym

CZAS	40 min + marynowanie mięsa
KOSZT	25 zł
PORCJE	4
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe



Człowiek jest istotą społeczną. Przeważnie lubi kontakt z innymi przedstawicielami gatunku. Spotyka się niekiedy bez konkretnego celu, byle tylko побыć w czyimś towarzystwie. Macie wrażenie, że ten felieton zaczyna się jak film przyrodniczy czytany przez Krystynę Czubównę? To celowe. Właśnie takie niezobowiązujące spotkanie doprowadziło bowiem do zapoznania nowego znajomego. Ma na imię Leon i jest nowy w towarzystwie. A z nowymi znajomymi tak jest, że chcesz o nich wiedzieć jak najwięcej, żeby potem wyrobić sobie o nich opinię. Tak też było ze mną w tym przypadku. Czego się o nim dowiedziałem? Po pierwsze, Leon jest Hiszpanem, ale włada perfekcyjnie niemieckim. To dlatego, że jego DNA pochodzi z niemieckiej rodziny. Po drugie, jest dość przystojny, ale niespecjalnie wyróżnia się w tłumie. Prezentuje styl sportowej elegancji, lecz nie grzeszy nadmierną oryginalnością. Porusza się z gracją, choć niektórzy mogą uważać, że jest zbyt sztywny. Ale to tylko ci, którzy preferują kanapowców, a nie znajomych żyjących aktywnie. Leon właśnie jest taki. Dynamiczny, sprytny, wszędzie się wkręci. Mnie to pasuje i dlatego przypadł mi do gustu. Choć, jak każdy, nie jest bez wad. Nie ukrywam, że mógłby bardziej wyróżniać się w tłumie. Mam co najmniej kilku znajomych, którzy wyglądają podobnie. Niewprawne oko może mieć problem z odróżnieniem go od Focusa, Ceeda czy i30.

Nie będę dalej ściemniał, bo i tak wszyscy już wiedzą, że Leon to samochód. A propos ściemniania i rozjaśniania, to „efekt” świetlny, który potrafi zrobić Leon 5D, posiadający zintegrowany pas tylnych lamp, robi wrażenie! W skrócie polega on na tym, że strumień LED wędruje wzdłuż całego tyłu samochodu niczym filmowy superbohater Flash. Dzięki temu postronni widzowie mogą pomyśleć, że mamy do czynienia z samochodem premium, kosztującym masę pieniędzy. I szczerze mówiąc, nie będą dalecy od prawdy, bo Leon nie jest tani. Za jako takie „rozsądne” kwoty można mieć

auto jedynie z manualną skrzynią biegów. Jeśli ktoś chciałby mieć automatyczną, musi zdecydować się na miękka hybrydę, która kosztuje wyjściowo kilka tysięcy drożej. A po dobraniu kilku dodatków nietrudno przekroczyć próg 100 tys. zł. W przypadku takiej kwoty trudno już mówić o rozsądnych pieniądzach. Z drugiej jednak strony, wśród miłośników aut niewielu jest takich, którzy przy wyborze kierują się jedynie rozsądkiem. Dlatego uważam, że najlepszą na dzień dzisiejszy wersją Leona (do czasu realnej dostępności hybrydy plug-in) jest 1.5 eTSI (mHEV) z dwusprzęgłową skrzynią o siedmiu przełożeniach. Jeździłem jakiś czas temu poprzednią wersją tego samochodu, która nie miała dodanego układu elektrycznego. Auto wyrывało do przodu, osiągając setkę w 8,4 sekundy. Nowy Leon robi to... w identycznym czasie. Jednak subiektywnie moc dzięki elektryce rozwijana jest płynniej. A może jedynie to siła sugestii, skoro dane techniczne na papierze są takie same? Po co więc układ miękkiej hybrydy? Czy tylko chodzi o zaspokojenie norm spalin ustalonych przez urzędników z Brukseli? Nie chciałbym spekulować na ten temat, lecz fakty są takie, że w przypadku tej konkretnej wersji Leona wzrost masy samochodu rekompensowany jest przez większy moment obrotowy niż u poprzednika, co ostatecznie kończy się i tak takimi samymi osiągnięciami. Przy niewiele mniejszym spalaniu. Wnętrze nowego Leona także nie zaskakuje. Projektanci zdecydowali się stworzyć kokpit będący połączeniem grubo ciosanej stylistyki Audi ze Skodą. To w zasadzie nie powinno dziwić, bo Seat w koncercie VW zajmuje miejsce sportowego samochodu dla ludu. W dziedzinie ergonomii nie ma nic do zarzucenia. Leon jest przyjemny w obyciu. Lecz czy tak przyjemny jak jego siostra Czeszka o imieniu Octavia, która też perfekcyjnie włada niemieckim? Mam nadzieję, że wkrótce poznam ją bliżej. Dziś jedynie mogę powiedzieć, że ani trochę nie nudziłem się w towarzystwie Hiszpana.

GP

FOT. MAT. PRAS.



Za kółko wsiadajmy wypoczęci

ZNUŻENI KIEROWCY ZAGROŻENIEM DLA BEZPIECZEŃSTWA DROGOWEGO

Gdy pojawi się zmęczenie, najlepiej zatrzymać się i zrobić kilku lub kilkunastominutową przerwę w prowadzeniu pojazdu. Nie każdy kierowca może podróżować w nocy, czasami walka ze snem jest ponad jego siły – tłumaczy policja.

Maciej
Pawlak

Według statystyk policyjnych za ubiegły rok to zmęczenie i zaśnięcie, obok nadmiernej prędkości, jazdy po alkoholu czy narkotykach, są głównymi przyczynami wypadków drogowych. Łącznie na ponad 26,5 tys. spowodowanych przez kierowców wypadków, do których doszło w 2019 roku, 490 zaistniało właśnie w wyniku zmęczenia i zaśnięcia. 78 osób wskutek tego zginęło, a 714 zostało rannych.

Problem ten staje się szczególnie istotny w nadchodzących miesiącach jesienno-zimowych. Krótkie dni, uciążliwa aura, zmęczenie czy stres wynikający ze zdającej się nie mieć końca pandemii koronawirusa – takie okoliczności nie sprzyjają naszej koncentracji. Czy to za kierownicą samochodu, na ścieżce rowerowej czy przejściu dla pieszych, brak należytej uwagi może

skończyć się tragicznie. Warto zatem wspomóc swoją czujność, o co słusznie apeluje policja.

Rzecz jasna wsiadając za kierownicę przede wszystkim zawsze i bezwzględnie powinniśmy przestrzegać przepisów ruchu drogowego. To podstawa bezpieczeństwa na drodze. Aby jednak do wypadków dochodziło jak najrzadziej, ważne są – jak podkreśla policja – również inne, z pozoru drobne elementy. Pamiętajmy o przerwach w podróży. Kilkugodzinna jazda może być na tyle męcząca, że spowoduje dużo wolniejsze reakcje kierowcy.

Jak w wypowiedzi dla PAP podkreśla rzecznik wielkopolskiej policji, Andrzej Borowiak, szczególnie na autostradach i drogach szybkiego ruchu – gdzie co dzień wypadki spowodowane są zmęczeniem lub zaśnięciem kierowcy – „niezwykle ważne jest, by kierowcy byli w pełni sił i pełnej koncentracji, by bezpiecznie kierować autem”. Każdy przejaw zmęczenia powinien skutkować natychmiastowym

zjechaniem na najbliższy parking czy stację benzynową.

Inaczej może dochodzić do wypadków, z których tylko niektóre nie kończą się najgorszym z możliwych finałem. Jak w przypadku jednego z ubiegłorocznych zdarzeń drogowych, do którego doszło w nocy w Łukowie (pow. radzyński). Volkswagen polo przewrócił się na dach po tym, jak kierujący autem 18-latek zasnął za kierownicą i uderzył w drzewo. Na szczęście młody mężczyzna doznał niegroźnych urazów, a jego życiu nie zagrażało niebezpieczeństwo. Kierowca samochodu sam wydostał się z wnętrza pojazdu i telefonicznie wezwał pomoc. Mundurowym, którzy przyjechali na miejsce, kierowca mówił, że wracał z pracy i przysnął za kierownicą. 18-latek został odwieziony do szpitala.

Za kierownicę siadajmy wypoczęci i wypoczęci. Róbmy przerwy w podróży, gdy tylko odczuwamy zmęczenie. Możemy w ten sposób uratować zdrowie i życie nie tylko sobie, ale i innym uczestnikom ruchu drogowego.

GP

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Piel





NAJPIERW MONETYZACJA!
SPÓŚB PROŚCIUTKI –
NAJLEPIEJ WSZYSTKO
ZACZĄĆ OD ZRZUTKI.

SKORO KOBIETY
CHCECIE WYZWAŁĄĆ,
MAM DŁA WAS HASŁO:
„WY.....LĄĆ!”

WY*****Ć

3



A WIĘC DO DZIEŁA!
I RÓBTA, CO CHCETA!
NIECH W BÓJ
WYRUSZY
KAŻDA KOBIETA!

WY*****Ć

6



REWOLUCJA JEST KOBIETĄ!
KOBIETA JEST REWOLUCJĄ!

WY*****AĆ
RAZEM Z
KON-STY-TUC-JĄ

WIĘC WY*****AĆ
RAZEM Z KONSTYTUCJĄ!



TEKST I KONCEPT
HELENA
TROJAŃSKA

Na
wojnę!

9

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Dziś na przekór krajowym awanturom krzyżówka też na czasie, ale o amerykańskich prezydentach. Czy pamiętają Państwo, którego amerykańskiego prezydenta Polacy błagali „spuść ta bania, bo tu nie do wytrzymania”? A jak nazywały się amerykańskie rakiety, którymi straszyły Polaków za Reagana władze PRL (podpowiedź: tak samo jak pseudonim Andrzeja Kolikowskiego)? A który amerykański prezydent był pilotem wojskowym i w czasie wojny uratował się dzięki skokowi na spadochronie? Nagroda jest dzisiaj najbardziej na czasie, bo jest nią książka „Drabina do nieba. Dzieje różańca”. Ci z Państwa, którzy nie wygrają nagrody głównej, mogą zamówić książkę na stronie sklep.gazetapolska.pl lub telefonicznie pod nr 722 111 655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia, na Wszystkich Świętych, to **SMOLEŃSK**, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem **KOŃSKIE ZDROWIE**. Nagrody główne otrzymują tym razem panie Irena Kulesza z Sieradza i Julianna Miasek z Warszawy. Upominki niespodzianki trafiają do Marka Olszewskiego z Bodzanowa, Krzysztofa Wolińskiego z Kamieńca Żabkowickiego, Lucjana Baranowicza z Łodzi i Stanisława Marchewki z Mykanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krątek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba **OBYWIAZKOWO** propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv (wstrzymujemy przesyłki listowne).

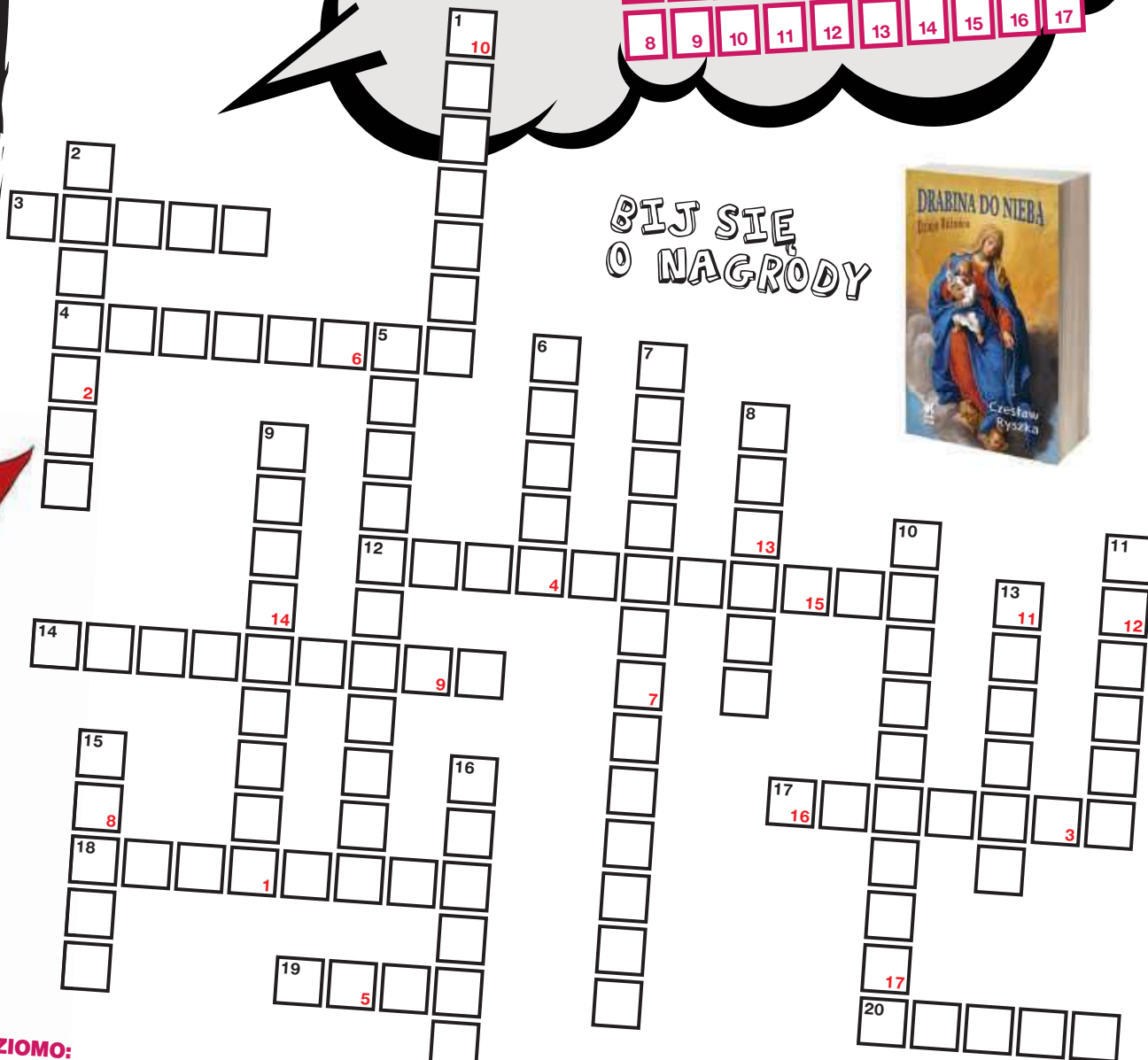
Piotr Lisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7			
8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

PIJ SIĘ O NAGRÓDY



POZIOMO:

3. Prezydent, który ustąpił ze stanowiska w wyniku afery Watergate
4. Romans z tą stażystką stał się wielkim problemem dla Billa Clintona
12. Tak Reagan nazwał Związek Sowiecki, odwołując się do filmu „Gwiezdne wojny”
14. Trzeci prezydent, jeden z autorów Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych
17. Prezydent USA, który zginął z ręki zamachowca
18. Premier innego kraju, która była najbliższą sojuszniczką Reagana
19. Prezydent, który był pilotem wojskowym i w czasie wojny uratował się dzięki skokowi ze spadochronem
20. Imię żony Ronalda Reagana

PIONOWO:

1. Chciał je wysłać nowojorskim bezdomnym w odwecie za pomoc Reagana dla Polaków
2. Imię byłej Pierwszej Damy, która rywalizowała w wyborach z Donaldem Trumpem
5. Historyczne przemówienie w Polsce Donald Trump wygłosił na placu...
6. Wiceprezydent, zastępca Donalda Trumpa
7. Rywalizacja na zbrojenia, dzięki której Reagan pokonał ZSRS
8. Polacy błagali tego prezydenta: „spuść ta bania, bo tu nie do wytrzymania”
9. Prezydent, który sprzedał Polskę w Jaltie
10. Pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych
11. Kraj, który za zbyt małe zaangażowanie w NATO ganił Donald Trump
13. Poprzednik Reagana, umowy wobec Sowietów
15. Zawód, który wykonywał Ronald Reagan, zanim został prezydentem
16. Rakiety, którymi straszyły Polaków za Reagana władze PRL, albo pseudonim Andrzeja Kolińskiego

Listy



OKŁADKA: TREVOR
FOT. PAWEŁ SUPERNAK (2), RADEK PIETRUSZKA/PAP, YOUTUBE

Etiologia

Te barbarzyńskie ideały trafiły na podatny grunt formowany od rzekomego końca komunizmu... „Nie” Urbana, „Róbta co chceta” Owsia, wszystkie szmatławce niemieckich wydawców i wreszcie zrobione z wielką troską o Kościół „dzieła” Smarzowskiego i Sekielskich... [...] **ami_g**

Apel!

Polacy, Polki, obudźcie się! Milczenie nie zawsze ma skuteczną moc. Jest atak na Polskę. Jest atak na nas, Polaków, którzy utożsamiamy się z naszym wyjątkowym dziedzictwem. Dziś zalewa nas tęczowa zaraza, zalewają nas skrajne wulgaryzmy, pogubiła się część kobiet, dziewczyn, ale te osoby, które pogłębiają to zagubienie, działają

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztar, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Bronski (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Piłzański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl

HEJMA NI WIARY

Wobec agresji hord barbarzyńców lewackich konieczna jest siła i modlitwa. Bravo dla tych, którzy tworzą grupy broniące kościołów!

Stop lewactwu

gorzej w państwie, tym lepiej dla sponsorów rozrób.

Socjotechnika w rozkwicie

Do patriotycznej młodzieży

Nikt nie obroni naszych wartości, wiary i suwerenności, jeśli sami tego nie zrobimy. Apeluję od lat do młodzieży skupionej pod sztandarami Narodowców, do organizatorów Marszu Niepodległości, szczególnie do Roberta Bąkiewicza, który wezwał młodych patriotów do walki w obronie kościołów. Odetnijcie się od malowanych liderów wychowanych na piersi Giertycha, Bosaka i Winnickiego, którzy tworzą putinowskie koło w Sejmie zwane Konfederacją. Oni już nie mówią o wartościach, o pamięci, o Żołnierzach AK i NSZ... Oni chcą przepędzić „amerykańskich okupantów” i szukać sojuszy na Kremlu. Dziś patriotyczna młodzież, najlepsza, jaką mamy pod białą-czerwoną, musi wziąć polskie sprawy w swoje ręce i zjednoczyć się w walce z bolszewicką nawałą, która dąży od stuleci do całkowitej Podległości i uPodlenia Polski i Polaków. Brońmy Kościoła pod polskimi sztandarami z hasłem: BÓG, HONOR I OJCZYZNA!

włodek



GAZETA-POLSKA

1. Jak nazywał się ksiądz, który w sierpniowej bitwie 1920 roku, w czasie ofensywy bolszewickiej, z krzyżem w ręku wraz z żołnierzami szedł na wroga, zagrzewając do walki okrzykiem: „Za Boga i Ojczyznę!”?
2. Jakie są trzy cnoty Boskie?
3. Jak inaczej nazywamy nadprzyrodzone dary wzbudzane za sprawą Ducha Świętego, które służą Kościołowi, ale nie każdy je otrzymuje?
4. Jak nazywa się ostateczne orzeczenie dotyczące prawdy w sprawach wiary i moralności, uroczyste ogłoszenie przez papieża w łączności z kolegami biskupów?
5. Ten święty w 997 roku poniósł wraz ze swoimi towarzyszami misionarzami męczeńską śmierć z rąk ludności pruskiej. Jego życiorys został przedstawiony na słynnych drzwiach katedry gnieźnieńskiej. O kim mowa?
6. Co oznacza łaciński zwrot: „Polonia semper fidelis”?

ODPOWIEDZI:
1. KS. IGNAZYSK SKORUPKA; 2. WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ; 3. CHARYZMAT; 4. DOGMAT; 5. O ŚW. WŁOCIECHU; 6. POLSKA ZAWSZE WIERNA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

EFEKT ULICZNY

Fala protestów, która się wylała na ulice polskich miast i miasteczek, zaskoczyła wszystkich – władzę, opozycję, a w pewnym stopniu samych uczestników. Może najmniej powinni być zaskoczeni historycy, będący w stanie zrozumieć, dlaczego detonatorem okazała się sprawa tak błaha jak kwestia aborcji eugenicznej, dotycząca, lub mogąca dotyczyć, ledwie promila kobiet. Tu należy spojrzeć na psychologię tłumu, którego działania zawsze są wynikiem emocji, a nie wnikliwej analizy. Rewolucję Francuską sprowokowała plotka o „przywódcach ludu” uwięzionych w Bastylli, jaką agenci księcia Orleańskiego rozpowszechnili wśród plebsu. Bastylię zdobyto, i choć nie było tam mitycznych przywódców, tylko kilku przedstawicieli marginesu, gniew nie wyhamował, skrupił się na załodze więzienia, którą bezlitośnie wymordowano. Teraz w podtekście jest: „Oni chcą zabrać nam wolność!”. Tu bardziej od przyczyn bezpośrednich trzeba zastanowić się nad pożywką gniewu przypominającego paryski „maj barykad” w 1968 roku czy „gorące lato” kontrkulturowej rewolty w USA w tym samym roku. Podobieństw jest wiele, przede wszystkim bezradność władzy zajętej poważniejszymi wedle jej opinii sprawami. Po drugie, poczucie bezkarności. Rewolucje dorosłych wybuchają przeważnie z racjonalnych powodów – klęska głodu, podwyżka cen, zbrodnia polityczna. Tym razem nie pojawił się żaden z podobnych motywów. Ostrze wystąpień skierowało się ku władzy posiadającej świeżo potwierdzoną legitymację, i Kościołowi, któremu można sporo zarzucić, ale z pewnością nie fundamentalizm czy represyjność, a raczej bojaźliwość i grzech zaniechania. Paradoksalnie epidemia zatrzymująca w domach konserwatywną większość społeczeństw oddała ulicę ludziom w wieku, w którym wierzy się we własną nieśmiertelność i odporność. Można wrzeszczeć, że przeciwnik ma krew na rękach, o własnej odpowiedzialności za ewentualną śmierć rodziców czy dziadków nie myśląc. Paradoksalnie jedyna nadzieja w pandemii – może w którymś momencie jej skala zacznie przerażać – i w spokojnym zdecydowaniu władzy. Słaba zresztą!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

GIMBAZA

Na protesty feministek spod znaku błyskawic zabierane są dzieci. Niektóre ze zdjęć pokazywanych w internecie są wstrząsające – maluchy wzywające do „wolnego wyboru” czy grożące, że „mama się rozgniewa” to jedno. Masowy udział pelzającej „gimbazy” to drugie. I chociaż gimnazjów już nie ma (i dobrze), to przyczyniły się właśnie do powstania jakże trafnego pojęcia „gimbaza”, które oznacza nierozgarniętych, przyglupawych nastolatków na poziomie mającego trudności ze zdaniem do następnej klasy gimnazjalisty. To właśnie „gimbaza” tworzy sporą część owej „masy strajkowej” – widać to na relacjach i filmikach w internecie, na których krzyczą „wypierdalać” i cieszą się, że mogą tak oficjalnie, głośno obrażać kogoś, całkiem jak osławieni kibole na stadionach. Przy czym, żeby było jasne – „gimbazą” na poziomie umysłowego, emocjonalnego i erudycyjnego rozwoju można być niezależnie od wieku. „Gimbaza” lewicowa ma tak znakomitych przedstawicieli jak posłanka Anna Maria Żukowska, która na Twitterze obwieściła, że najpierw „barbaria Rzym zdobyła”, a potem „wprowadziła chrześcijaństwo”. Nie wiem tylko, czy było to po tym, jak naziści wyróżnili Rzymian w Lesie Kabackim, czy też po tym, jak nastąpiła Wielka Rewolucja, a król Mieszko dla ojczyzny ratowania ochrzcił Tatarów pod Wiedniem w trakcie norweskiego potopu? Ta nieszczęsna „gimbaza” najpierw krzyczy o wojnie, potem leci w stronę kościoła, a gdy widzi kilkudziesięciu kibiców, zaczyna w popłochu uciekać („Do galerii handlowej! Uciekajmy do galerii handlowej!”), mimo że ci właśnie kibice krzyczą do nich: „Nic wam nie zrobimy!”. Po raz kolejny okazuje się, że to właśnie wśród kibiców są normalni mężczyźni (uwaga, nie mówię o bandyterce!) – facci, którzy poszli pod kościoły, by bronić tego, co polskie, tradycyjne, święte. I to oni, wbrew pozorom, tak często wskazywani przez lewicowe media jako środowiska skrajne, są bardziej zrównoważeni i normalni niż cała lewicowa „gimbaza”, z intelektualnie wysublimowaną „Gazetą Wyborczą” na czele, która dochód z prenumeraty przeznaczy, jak zachęca w ma-ilach, na akcję „wypierdalać”.

„Gimbazą” na poziomie umysłowego, emocjonalnego i erudycyjnego rozwoju można być niezależnie od wieku.



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

ŻĄDAJĄ ABORCJI, WPROWADZĄ EUTANAZJĘ

FELIETON

Efektem masowych protestów, przybierających formę imprez połączonych z niewyobrażalną wręcz agresją i prymitywizmem, będą masowe zgony. COVID zbierze śmiertelne żniwo nie tylko wśród tych, którzy na niego zachorują zarażeni zwielokrotnioną transmisją, lecz także wśród ludzi cierpiących na inne choroby, którym zdemolowana epidemia służba zdrowia nie udzieli na czas pomocy. Na ulicach w proaborcyjnych marszach biorą udział nie tylko zwolennicy zabijania dzieci, ale też po prostu siewcy śmierci. Przyznam, że już dawno w polskim życiu publicznym nie było zjawiska tak niszczycielskiego i bezwzględniego. Naganiacze i organizatorzy ulicznych sabatów mają krew na rękach i jeśli politycy opozycji łudzą się, iż dzięki partii „Wypier...ć” zbiją kapitał polityczny, to srodze się zawiodą. Bo są dla tej młodej tłuszczy elementem systemu, takim samym jak PiS. Nikt ani Budki, ani Kosiniaka na rękach nosić nie będzie. Dzicz bowiem nie wyszła po to, by zmieniać Polskę, ale po to, by się zabawić.

Do tej imprezy jest, rzecz jasna, mocno zachęcana – przez celebrytów, nauczycieli, wykładowców, media, które pompują jej ego, ogłaszając wszem i wobec, iż jest wspaniała, nowoczesna, ludzka – cokolwiek to ostatnie miałyby znaczyć. Sęk w tym, że prymitywizm – nawet nie wiem jak hołubiony – będzie tylko gorszy i bardziej niszczycielski. Ta „rewolucja” pożre swoich podżegaczy. Ale na początek pochłonie życie tysięcy Polaków, zdewastuje finanse państwa, sprowadzi biedę na wiele rodzin uczestników tego ponurego show. Dziś rozwydrzone panny krzyczą coś o swoich macicach, a za pół roku nie będą miały pieniędzy na nowe smartfony – bo to zdaje się szczyt ich aspiracji.

A teraz bardzo osobiście. Czuję się upokorzona tym, iż tak wiele osób – nawet po tzw. prawej stronie – mówi o proteście kobiet, a wręcz, że rozumie emocje protestujących kobiet. Otóż jako kobieta i mama chcę powiedzieć jasno: proszę mnie nie łączyć z tym chamstwem. Proszę nie tworzyć wrażenia, iż wyuzdane, odrażające babsztyły są jakimiś moimi przywódczyniami i w choćby najmniejszym stopniu mnie repre-

zentują. Bo nawet sugestia, iż tak może być, jest dla mnie obraźliwa. Nie – to nie są protesty kobiet, to nie są emocje kobiet, ta dzicz reprezentuje samą siebie, a nie kobiety.

Skończmy również z powielaniem piramidalnych bzdur wykrzykiwanych przez ten niedouczone tłum. Ciągłe słyszę, że „kobiety nie mogą być zmuszane do rodzenia martwych dzieci lub takich, które za chwilę umrą”. Otóż aborcja dziecka z wadą genetyczną – w tym z wadą letalną – polega na wywołaniu porodu, bólach porodowych i urodzeniu. Bo dotyczy nie „zlepka komórek”, lecz dziecka niemalże wcześniaczego. Wad genetycznych nie wykrywa się w 8. czy 12. tygodniu ciąży. Chyba że ktoś chce wróżyć z fusów. Ale jeśli choroba ma być potwierdzona, to jest to możliwe ze względów biologicznych dopiero około 20. tygodnia. Koniec, kropka. Tak duże dziecko – około półkilogramowe lub większe – nie wchłonie się, nie zniknie, nie rozpuści ani nie wyparuje z macicy. Może opuścić ciało matki tylko poprzez poród, ze wszystkimi jego konsekwencjami.

Na to, co dziś widzimy na ulicach, trzeba również patrzeć jak na wyzwanie. Bo widać gołym okiem, iż brak edukacji, wiedzy, pozwala siał potworne spustoszenie w umysłach wielu ludzi i choć ta ocena nie jest żadnym odkryciem, to aktualna sytuacja – jak być może niewiele innych – dotkliwie to potwierdza. Działania instytucji państwowych muszą być nakierowane na budowanie wspólnoty i odpowiedzialności. To również gigantyczna misja dla Kościoła, który ewidentnie nie radzi sobie z tym zadaniem. I niestety nie zdał egzaminu, jakim są wobec niego te antychrześcijańskie erupcje. Gdzie są księża i biskupi? Trudno nie odnieść wrażenia, iż zostawili wiernych i postanowili przeczekać. W ogromnej większości wykazali się trudno wybaczalną krótkowzrocznością graniczącą z tchórzostwem. Zawiedli.

GP



Tekst z najnowszego numeru „Nowego Państwa”.

Michał
Rachoń

Roland Hau, jeden z liderów mniejszości niemieckiej w Gdańsku, w pierwszych dniach manifestacji organizowanych pod żądaniem „oddalenia się w szybkim tempie w kierunku wyjścia” zapytał na Fb: „Czy naprawdę w swoim bezkrytycznym patriotyzmie cały czas chcecie zwierzchności Warszawy, a dokładnie jej żoliborskiej dzielnicy, nad naszym wspólnym Gdańskiem?”.

HAU Z GDAŃSKA NA POWAŻNIE

To szokujące zdanie jest, być może, jednym z najważniejszych pytań, jakie padło w związku z lepartowym ciamajdanem. Roland Hau w swoją internetową mikroprzestrzeń wpuścił kwestię, która jest podskórnym, ale ciągle tętniącym zagadnieniem w strukturze polskiej polityki. Pytanie, które zadał, tylko pozornie wydaje się absurdałne. Nie dlatego, że dzisiaj istnieją jakiegokolwiek poważne siły dążące wprost do oderwania Gdańska od Polski lub jakiegokolwiek innej części naszego terytorium. Nie istnieją. Ale od długiego czasu w przestrzeni politycznej deklarowane są poglądy i pomysły, których celem jest osłabianie związków pomiędzy poszczególnymi regionami Polski. Te pomysły ubiera się jak zawsze w piękne słówka, takie jak „regionalizm”, „samorządność” czy wsparcie dla „lokalnych inicjatyw” oraz „lokalnego patriotyzmu”. Każde z tych pojęć samo w sobie nie jest groźne. Każde osobno stanowi wręcz konieczny element harmonijnego rozwoju Polski. Jednak próba budowy polityki polskiej na fundamentach z tych pojęć prowadzić musiałaby w prostej linii do upadku państwa polskiego. A właśnie takie pomysły lansowane są od lat w Gdańsku. W 2017 roku w „Europejskim Centrum Solidarności” odbyła się konferencja „Europa do góry dnem”, w czasie której byli niemieccy politycy zastanawiali się, jak poprzez regiony „wzmocnić Europę”, kierując unijne środki bezpośrednio do samorządów z pominięciem rządów narodowych. Wówczas pretekstem był brak zgody państw Europy Środkowej na przymusową relokację uchodźców. Dokładnie takie same pomysły składane były w czasie kolejnych kryzysów w relacjach pomiędzy Polską a UE. Argument o kierowaniu środków unijnych bezpośrednio do samorządów podnoszony jest również w tej chwili w czasie dyskusji na temat powiązania unijnych funduszy z tak zwaną zasadą praworządności. Co prawda jej rozumienie się zmienia – dwa lata temu dotyczyło Sądu Najwyższego czy Trybunału Konstytucyjnego, dzisiaj związane jest z tęczową paletą postulatów od tak zwanych małżeństw, poprzez prawa do adopcji dzieci

przez pary jednopłciowe. To tylko kwestia czasu, gdy w tym samym kontekście usłyszymy o rzekomych „prawach aborcyjnych” kobiet. Wiadomo przecież, że każda kwestia może stać się podstawą do uznania postępowania Polski za niepraworządne. Wystarczy, aby niosło ono choćby cień szansy na przywrócenie do władzy w Polsce środowisk, które na interesy kraju patrzeć będą przez inny pryzmat. A najlepiej przez pryzmat interesów kolegów pana Hau. Ponieważ zdaniem pana Hau i jego kolegów z polskich partii politycznych właśnie za sprawą aborcji pojawiło się pytanie o ewentualną możliwość znalezienia jakiegoś innego rozwiązania dla Gdańska niż przynależność do Polski. Ten bezczelny akt powinien zostać potraktowany przez państwo polskie z powagą. A przynajmniej poważnie powinny zająć się nim służby związane z bezpieczeństwem i integralnością Polski, między innymi ABW. Ale warto, żeby ten głos zapamiętali wszyscy ci, którzy tak ochoczo proponują stopniowe zwiększanie niezależności całych regionów Polski od rządu. Czy to poprzez przekazywanie decyzji dotyczących wysokości podatków, czy związanych ze zwiększaniem kompetencji samorządów w kwestii sił policyjnych i parapolicyjnych. Jak również co do sprawy dotyczącej likwidacji urzędu wojewody – przedstawiciela rządu w województwach. Wszystkie te postulaty znajdowały się w propozycjach, jakie w zeszłym roku właśnie w Gdańsku składali samorządowcy, mający wówczas nadzieję powołać nowy ruch polityczny, z którego wyszło to samo, co właśnie wychodzi z nowego ruchu Rafała Trzaskowskiego. Jednak fiasko i operetkowa forma wypowiedzi panów Hauów czy ich lokalnych kibiców w polskich samorządach nie powinna uspokajać. Hau pytając o przynależność państwową Gdańska w czasie przesilenia politycznego, które on sam uważa za poważne, wskazuje, że ciągle są może nieliczni, ale z pewnością śliczni ludzie, uważający, że polskie granice nie są czymś danym raz i na zawsze. I co jakiś czas warto spytać, czy to już ten, czy jeszcze nie ten moment, żeby tej kwestii nadać formę poważniejszą.

FELIETON

GP

ZAMÓW DOWOLNĄ PRENUMERATĘ ZYSKAJ DO 15% RABATU

NA ZAKUPY W SKLEPIE GAZETY POLSKIEJ

Sprawdź naszą ofertę na stronie
prenumerata.swsmedia.pl



**RABAT ZALEŻY
OD OKRESU
PRENUMERATY!**

**PRENUMERATA
KWARTALNA**

**=
5%
RABATU**

**PRENUMERATA
PÓŁROCZNA**

**=
10%
RABATU**

**PRENUMERATA
ROCZNA**

**=
15%
RABATU**

Promocja obowiązuje w dniach 19.10-30.11.2020 r.



GAZETA POLSKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

Wejście na stronę [www](http://www.gazetapolska.pl)
przez kod QR.
Zeskanuj kod aplikacją
do odczytu
kodów QR w telefonie.



Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl | tel. 605 900 002, 501 678 819

Konto prenumeraty: **82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
eprasa.pl e3909m943